

cena 8 zł (w tym 5% VAT)
NR 4 (137) • kwiecień 2017

Płyta CD *Katyń 1940* – ballady L. Makowieckiego



BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

**Pamięć
i polityka
historyczna**

Fot. Jan M. Ruman

ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 15 000 egz.



10 kwietnia 2010 r.

SPIS TREŚCI

Pamięć i polityka historyczna

- Agnieszka Łuczak – Wahadło pamięci. (Nie)wiedza o zbrodniach niemieckich 5



W PRL o zbrodniach III Rzeszy pisano i mówiono dużo, ale bacznie pilnowano, by dyskusja nie wykroczyła poza ramy oficjalnej państwowej narracji. Po roku 1989 stopniowo zanika w Polsce pamięć o okupacji niemieckiej, a wśród badaczy zajmujących się tą problematyką powstała luka pokoleniowa. Tym groźniejsza, że mamy dziś do czynienia z ofensywną niemiecką polityką historyczną.

- Joanna Lubecka – Mój dziadek nie był nazistą. Rozważania o niemieckiej pamięci 14

Najpierw wyparcie zbrodni, a później pamięć powierzchowna i zrytualizowana. Niemcy, wbrew pozorom, do dziś mają kłopot z rozliczeniem się z II wojną światową. Nie przeszkadza im to w odgrywaniu roli moralnego dydaktyka.



- Sławomir Kalbarczyk – Spisane czyny. Pamięć o sowieckich zbrodniach 23



Zbrodnia Katyńska,
Obława Augustowska,
masowe deportacje – lista
sowieckich represji na
Polakach z lat 1939–1945
jest zatrważająco długa.



*Skreślono z mapy Wołyń, Lwów i Wilno...
Została pamięć, która żyje z nami...!
I cóż nam poczyć z pamięcią bezsilną,
Z naszą tęsknotą i próżnymi łzami?*

Feliks Konarski, Pamięć



Mija 70 lat od przymusowych przesiedleń
ukraińskich mieszkańców południowo-
wschodniej Polski pojałtańskiej na zie-
mie północne i zachodnie. Historycy do
dziś toczą spory, czy likwidacja OUN/UPA
wymagała tak drastycznych środków.



Elitę partyjną z lat 1944–1990 można podzie-
lić na cztery pokolenia. Najstarsze roczniki
to fanatyczni komuniści i patrioci Związku
Sowieckiego. Dla ich młodszych kolegów
ideologia miała mniejsze znaczenie, ustępując
urokom korzystania z przywilejów władzy.

Jednym z istotnych zadań IPN jest przypomina-
nie o kolejnych rocznicach społecznych buntów
w okresie PRL. Ważnym elementem działalno-
ści Instytutu jest również kultywowanie pamięci
o ludziach opozycji oraz o ich dokonaniach;
ukazywanie niezłomnej postawy i popularyzo-
wanie biografii tych bohaterów przez publikacje
i opracowania naukowe, ale też popularnau-
kowe oraz portale internetowe. Nadal jednak
wielu z nich czeka na upamiętnienie.



Polskie rodziny

Milena Kindziuk – Bez światłocienia.
Dom Popiełuszków 70

W jaki sposób Popiełuszkowie wychowali swego syna na
wielkiego Polaka, kawalera Orderu Orła Białego i błogosła-
wionego Kościoła katolickiego?

Nauczanie Prymasa Tysiąclecia

Rafał Łatka – Kardynał Stefan Wyszyński
wobec Solidarności 82

„Jestem prymasem całej Polski, a nie tylko
stoczniovców” – tłumaczył po sierpniu 1980 r.
kard. Stefan Wyszyński. Zwierzchnik polskiego
Kościoła popierał niezależne związki zawodowe.
Jednocześnie – obawiając się, że może dojść do
narodowego nieszczęścia – apelował o umiar.



Komentarze historyczne

Tadeusz Płużański – Jaka powinna być
polityka historyczna Polski. 92

Adam Chmielecki – Polityka historyczna
prezydenta Lecha Kaczyńskiego 99



Lech Kaczyński był pierwszym polskim politykiem najwyższej rangi po 1989 r., który dostrzegł i zrozumiał wagę oraz potencjał wspólnej pamięci narodu.

Filip Musiał – Janusz Kurtyka – między
polityką historyczną a historyczną
świadomością 108

Tomasz Wiścicki – Polityka historyczna
według Tomasza Merty 119

Teczki

Sławomir Cenckiewicz – Katyńska geneza
LWP. 128

Tu byłem

Filip Gańczak – Katyńskie piętno 147

ABC

Filip Musiał – Wielka wojna
ojczyzniana 158

Kolegium:

dr Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr hab. Waldemar Grabowski,
dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelný
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny i okładka: Sylwia Szafrńska
Łamanie: Katarzyna Szubka

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji:

ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:

ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski



Agnieszka Łuczak

IPN Poznań

Wahadło pamięci (Nie)wiedza o zbrodniach niemieckich

W PRL o zbrodniach III Rzeszy pisano i mówiono dużo, ale bacznie pilnowano, by dyskusja nie wykroczyła poza ramy oficjalnej państwowej narracji. Po roku 1989 stopniowo zanika w Polsce pamięć o okupacji niemieckiej, a wśród badaczy zajmujących się tą problematyką powstała luka pokoleniowa. Tym groźniejsza, że mamy dziś do czynienia z ofensywną niemiecką polityką historyczną.

„– Co pański ojciec robił w czasie wojny?

– Miał to szczęście, że nie wysłali go na front. Służył w kompanii rezerwowej Wehrmachtu pod Hanowerem. W kuchni.

– Jak wszyscy – skomentował Boznański.

Egzekucja w Kościanie, 1939 r. Fot. AIPN

– To była wyjątkowo duża kuchnia w wyjątkowo licznej kompanii.

– Tak, tyle lat jeżdżę po Niemczech i nigdy nie spotkałem żadnych krewnych esesmanów służących w Warszawie, którzy najpierw wyróżnili w kilka tygodni dwieście tysięcy osób, potem puścili z dymem całe miasto, a na koniec wzięli sobie Wyczółkowskiego na pamiątkę, żeby parę dekad później wnuki mogły wymazać sygnaturę i korzystając z pomocy fachowców, takich jak pan, zarobić jeszcze parę groszy na wakacje w Tajlandii” – taki dialog między polskim a niemieckim marszandem toczy się w niedawno wydanym thrillerze *Bezcenny* Zygmunta Miłoszewskiego. Książka opowiada o poszukiwaniach *Portretu młodzieńca* pędzla Rafaela, numeru jeden na liście polskich strat wojennych¹.

Przytaczam tę fikcyjną rozmowę, ponieważ niezwykle celnie obrazuje pamięć i emocje części naszego społeczeństwa związane ze zbrodniami niemieckimi popełnionymi na ziemiach polskich podczas II wojny światowej. Kolejne etapy tego zjawiska określiłabym mianem wahadła pamięci, które oscyluje między zbrodniami popełnionymi przez oba reżimy totalitarne, jakie podzieliły między siebie Polskę we wrześniu 1939 r. Zbrodnie niemieckie nazywamy zbrodniami zapomnianymi, zaś zbrodnie sowieckie – zbrodniami zakłamanymi.

Procesy norymberskie i zimna wojna

Obaj okupanci złamali zasady IV konwencji haskiej z 1907 r., która regulowała prowadzenie wojny lądowej oraz zarząd na terenach państwa podbitego i okupowanego.

W przeciwieństwie do Sowietów, Niemcy przegrali wojnę i zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej za popełnione zbrodnie. W powojennych procesach osądzono i skazano jednak tylko część zbrodniarzy.

Procedujący od 20 listopada 1945 r. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze osądził Hansa Franka, generalnego gubernatora części ziem polskich. Jako jeden z głównych zbrodniarzy wojennych został on skazany na karę śmierci w 1946 r. Inni architekci i wykonawcy niemieckiej polityki okupacyjnej w Polsce stanęli przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, powołanym 22 stycznia 1946 r. Wymienię tu chociażby Arthura Greisera, namiestnika Kraju

¹ Z. Miłoszewski, *Bezcenny*, Warszawa 2013, s. 85.



Egzekucja w Kościanie, 1939 r. Fot. AIPN

Warty, skazanego na karę śmierci kilka miesięcy przed Frankiem. Podczas jego procesu sędziowie zwrócili uwagę na swoistą dwoistość duszy niemieckiej: „Żaden inny naród nie potrafi tak godzić w swej psychice składników okrucieństwa dla innych z elementami pozornej dobroczynności w życiu rodzinnym i prywatnym”². Greiser został stracony 21 lipca 1946 r. na oczach tłumów w ostatniej publicznej egzekucji w Polsce. Najwyższy Trybunał Narodowy osądził i skazał na karę śmierci także innych nazistowskich zbrodniarzy, m.in. Ludwiga Fischera, byłego szefa dystryktu warszawskiego, i kilku współpracujących z nim funkcjonariuszy oraz Alberta Forstera, byłego namiestnika Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie.

Większość Niemców odpowiedzialnych za mordowanie ludności polskiej nigdy nie została osądzona. Według Andrew Nagorskiego, autora książki *Łowcy nazistów*: „Po [...] procesach alianckich niemieckie sądy zaczęły traktować przewinienia oskarżonych jak pojedyncze morderstwa. To było niezwykle trudne do udokumentowania. To dlatego było tak mało spraw i tak nieliczni zapłacili cenę

² P. Świątkowski, *Polakom i psom wstęp wzbroniony. Niemiecka okupacja w Kraju Warty*, Poznań 2017, s. 71.

za to, co robili w trakcie wojny. Ilość tych, którzy zostali osądzeni, skazani na karę śmierci lub uwięzieni za swoje czyny, to niewielki procent w stosunku do skali zjawiska”³.

Porwanie Eichmanna

Wielu niemieckich zbrodniarzy ukryło się po wojnie, aby uniknąć kary. Spektakularny jest przykład SS-Obersturmbannführera Adolfa Eichmanna, jednego z najaktywniejszych architektów „rozwiązania kwestii żydowskiej” na wszystkich etapach. Był on także głównym organizatorem wysiedleń obywateli polskich. Nigdy nie brał bezpośredniego udziału w egzekucjach, choć był ich świadkiem. Był typowym „sprawcą zza biurka”. Pod koniec wojny ukrył się, a następnie uciekł do Argentyny. Informacje na temat miejsca jego pobytu pojawiły się zupełnie przypadkiem. Wpadł na nie zachodnioniemiecki prokurator Fritz Bauer. Przekazał sprawę władzom Izraela i naciskał, żeby coś z nią zrobić. Eichmann, pojmany w 1960 r. przez wywiad izraelski i wprowadzony, stanął przed sądem w Jerozolimie. Jego proces, nagłośniony przez media, był pierwszą na taką skalę konfrontacją światowej opinii publicznej z Holocaustem. Eichmann odpowiadał za udział w mordzie Żydów, ale akt oskarżenia obejmował także inne zbrodnie przeciwko ludzkości. Punkt 9 (w kategorii „przestępstwa przeciwko ludzkości”) mówi o „deportacji pół miliona osób spośród polskiej ludności cywilnej z ich miejsca zamieszkania z zamiarem osiedlenia Niemców na ich miejscu”. Eichmann został stracony przez powieszenie, a jego prochy rozsypano na morzu.

 **Po zmianach politycznych 1989 r. wahadło pamięci odchyliło się całkowicie w stronę zbrodni sowieckich. Zagadnienie zbrodni niemieckich znalazło się na bocznym torze.** 

Ojciec niemieckiej historiografii

Niemal całkowicie bezkarni pozostali niemieccy uczeni, tworzący podbudowę naukową zbrodni na ludności polskiej. Sztandarowym przykładem jest tu Theodor Schieder, historyk, członek NSDAP od 1937 r., który dla potrzeb Reichsführera

³ *Naziści: nierozliczone zbrodnie*, „Uważam Rze Historia” 2017, nr 1, s. 16.



„Dolina śmierci” w Bydgoszczy, 1939 r. Fot. MR Bydgoszcz

SS Heinricha Himmlera i jego Komisariatu Rzeszy ds. Umacniania Niemczyzny opracował memoriał *Zagadnienia polityki przesiedleńczej i narodowościowej na ziemiach odzyskanych*. Był bliskim współpracownikiem gauleitera Prus Wschodnich Ericha Kocha w zakresie polityki ludnościowej na przyłączonych ziemiach polskich. Po wojnie został pozytywnie zweryfikowany w procesie i w 1948 r. objął katedrę historii w Kolonii. Uchodzi za jednego z ojców nowoczesnej historiografii niemieckiej. Jednym z pól jego zawodowej działalności stało się dokumentowanie „ucieczek i wypędzeń” ludności niemieckiej, jakie nastąpiły pod koniec wojny i bezpośrednio po niej.

Badania naukowe i pamięć zbiorowa

W okresie PRL władze odchyliły wahadło pamięci w stronę zbrodni niemieckich. Przez pół wieku nie można było mówić o agresji sowieckiej 17 września 1939 r., o niemiecko-sowieckiej przyjaźni i sojuszu w latach 1939–1941, Zbrodni Katyńskiej, deportacjach na Wschód i depolonizacji Kresów. Prowadzono natomiast konsekwentną politykę historyczną budującą tożsamość społeczną poprzez upamiętnianie zbrodni niemieckich. Opowieść o nich poddano jednak rygorowi oficjalnej, państwowej narracji. Pomijano temat zagłady elit państwowotwórczych II Rzeczypospolitej, losów polskiego ziemiaństwa i wysiedlenia pozostałych „warstw posiadających”. Nie upowszechniano także pewnych szczegółów o genezie wysiedleń obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy, gdyż wiązało się to z koniecznością wspomnienia o współpracy niemiecko-sowieckiej



Egzekucja w Koninie, 1939 r. Fot. IZ Poznań

podczas wymiany ludności etnicznej z poszczególnych obszarów okupowanej Polski. Również temat Polskiego Państwa Podziemnego (przedstawianego raczej jako „ruch oporu”) i konspiracji był poddawany cenzorskiej obróbce. Edward Serwański napisał *Wielkopolskę w cieniu swastyki*, której maszynopis liczył 1200 stron. Po interwencji cenzury książka ukazała się w 1970 r. z poszatkiwanym tekstem, zmniejszonym niemal o połowę. Z podobnych względów nie powstała pełna lista strat osobowych i materialnych.

Pod koniec PRL skanalizowana politycznie pamięć i edukacja historyczna wywodząca się z czasów Gomułki i Gierka przybrały już zdecydowanie formę rytuału państwowego, który – może poza środowiskiem kombatanatów i ich rodzin – był pozbawiony autentycznego społecznego zainteresowania.

Na bocznym torze

Po zmianach politycznych 1989 r. wahadło pamięci odchyliło się w stronę zbrodni sowieckich. To zrozumiałe, skoro przez pół wieku mówienie o nich było ścigane przez prokuraturę PRL jako „kłamstwo katyńskie”. Zainteresowanie badaczy, wydawców, filmowców, jak i większości społeczeństwa skoncentrowało się na wypełnianiu „białych plam” dotyczących represji sowieckich. Zagadnienie zbrodni niemieckich znalazło się na bocznym torze. Panowało powszechne przekonanie, że tematyka ta, skoro poświęcono jej dziesięciolecia badań i tomy naukowych opracowań, nie wymaga ani dalszej opieki, ani szczególnej pielęgnacji.



Egzekucja w Kutnie, 1941 r. Fot. IZ Poznań

To spowodowało, że po dwudziestu latach marginalizowania zagadnienia doszło do swoistego zaniku pamięci o okupacji niemieckiej w naszej świadomości zbiorowej, co gorsza – wśród badaczy powstała luka pokoleniowa. Zbiegło się to w czasie z ofensywą niemieckiej polityki historycznej – intensywnymi działaniami dziennikarzy, filmowców, niektórych polityków i badaczy – której zasadniczym celem było podnoszenie tematu kolaboracji innych narodów w czasie popełnianych zbrodni wojennych oraz wymiana przymiotnika „niemiecki” na „nazistowski”. Narracja niemieckiego historyka Götza Aly, jaką znajdziemy w jego książce *Państwo Hitlera*, prezentująca kwestię powszechnego udziału przeciętnych Niemców w zbrodniach, należy raczej do wyjątków:

» Jak opowiadać o martyrologii, aby skutecznie docierać do wyobraźni młodych? Jest to problem, z którym musi się zmierzyć współczesna edukacja historyczna. »

„[...] trzeba stwierdzić, że rząd niemiecki wcale nie zmienił większości Niemców w fanatyków ani w zaprzysięgłych zwolenników nowej władzy. A jednak rządowi wielokrotnie udawało się zrobić z nich swoich beneficjentów – większego albo mniejszego kalibru. Wielu Niemców popadało w nastrój, jaki ogarnia poszukiwaczy złota, żyjących nadzieją na bliską fortunę, kiedy to pieniądze będą leżeć na ulicy. I tak jak państwo stawało się potężnym rabunkowym syndykatem, tak zwykli ludzie zamieniali się w pasywnych, przekupnych klientów tego systemu. Żołnierze stali



Obwieszczenie o egzekucji, 1941 r. Fot. BRACZ

się uzbrojonymi handlarzami masłem. Prości ludzie przejmowali teraz na własność dobra, o których istnieniu jeszcze kilka lat wcześniej nie mieli pojęcia. [...] Jeśli ktoś nie chce mówić o korzyściach, jakie odniosły miliony zwykłych Niemców, nie powinien zabierać głosu na temat narodowego socjalizmu i Holocaustu⁴.

Przeszłość jest niedokładna

„Przeszłość jest n i e d o k ł a d n a. Kto żyje długo, wie, jak bardzo to, co widział na własne oczy, obrosło plotką, legendą, powiększającą albo pomniejszającą wieścią. »To było wcale nie tak!« – chciałby zawołać, ale nie zawoła, bo widzieliby tylko poruszające się usta, nie słysząc głosu” – trafnie zdiagnozował problem pamięci zbiorowej w jednym z esejów Czesław Miłosz.

Czas świadków historii nieubłaganie dobiega końca. Za kilka lat ostatecznie zniknie w opowieściach rodzinnych wiedza przekazywana we wspomnieniach przez bezpośrednich świadków zbrodni niemieckich. Sytuacji nie ułatwiają podręczniki szkolne, pisane w duchu poprawności politycznej, w których akcenty

⁴ G. Aly, *Państwo Hitlera*, Gdańsk 2014, s. 393–394.

ulegają pewnym przesunięciom. W polskim podręczniku do I klasy liceum znajdziemy np. mapę z zaznaczonymi miejscami pogromów ludności żydowskiej, przy jednoczesnym braku informacji o miejscach masowych egzekucji tysięcy przedstawicieli polskich elit. Tradycyjnie już zostaje pominięta sytuacja ludności na ziemiach wcielonych do III Rzeszy. Uczeń nie dowie się, że u początków powstania obozu koncentracyjnego Auschwitz znajdowała się eksterminacja polskiej inteligencji⁵.

Jak opowiadać o martyrologii, aby skutecznie docierać do wyobraźni młodych? Jest to problem, z którym musi się zmierzyć współczesna edukacja historyczna. Pewne sukcesy na tym polu odnoszą pisarze. Wspomniany na początku tego artykułu thriller Miłoszewskiego, mimo literackiej fikcji, zawiera sporo rzetelnej wiedzy o grabieży polskich dzieł sztuki. Fascynująca jest opowieść rodzinna Anny Janko *Mała zagłada* (2015) o trwającej do dziś traumie odziedziczonej po matce – dziecku Zamojszczyzny. Wyobrażenia i pamięć zbiorowa są jednak kształtowane przede wszystkim przez seriale telewizyjne. Popularność *Czasu honoru* pokazuje, że można przywrócić pamięć i zainteresowanie akcjami cichociemnych. Potrzebny jest serial o codzienności okupacyjnej. Niestety, najlepszy jak dotąd film tego typu, *Polskie drogi*, powstał w okresie PRL. ■

⁵ S. Roszak, J. Kłaczek, *Poznać przeszłość. Wiek XX. Podręcznik do historii dla szkół ponadgimnazjalnych. Zakres podstawowy*, Warszawa 2012.

BIBLIOGRAFIA

- Aly G., *Państwo Hitlera*, Gdańsk 2014.
 Miłoszewski Z., *Bezcenny*, Warszawa 2013.
Naziści: nierozliczone zbrodnie, „Uważam Rze Historia” 2017, nr 1.
 Roszak S., Kłaczek J., *Poznać przeszłość. Wiek XX. Podręcznik do historii dla szkół ponadgimnazjalnych. Zakres podstawowy*, Warszawa 2012.
 Świątkowski P., *Polakom i psom wstęp wzbroniony. Niemiecka okupacja w Kraju Warty*, Poznań 2017.



Agnieszka Łuczak (ur. 1969) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Poznaniu. Autorka książek: (z Aleksandrą Pietrowicz) *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009); *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945* (2011); (z Jackiem Kubiakiem) *Wypędzeni 1939... Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy* (2015) i in.

Joanna Lubecka

IPN Kraków

Mój dziadek nie był nazistą

Rozważania o niemieckiej pamięci

Najpierw wyparcie zbrodni, a później pamięć powierzchowna i zrytualizowana. Niemcy, wbrew pozorom, do dziś mają kłopot z rozliczeniem się z II wojną światową. Nie przeszkadza im to w odgrywaniu roli moralnego dydaktyka.

W ybitny francuski filozof Paul Ricœur pisał we wstępie do swojej książki *Pamięć, historia, zapomnienie*: „[...] nie daje mi spokoju niepokojące widowisko, jakie tworzą nadmiar pamięci, a gdzie indziej nadmiar zapomnienia, nie mówiąc już o wpływie wspomnień i nadużyć pamięci – i zapomnienia. Idea sprawiedliwej dystrybucji pamięci jest tutaj jednym z przyjętych przeze mnie tematów obywatelskich”¹. Powyższy cytat niech posłuży do rozważań na temat niemieckiej pamięci i zapomnienia, ale również tego, co Ricœur nazywał „dystrybucją”. Kto i w jakim celu miałby traktować dzieje i pamięć o nich jako „towar do dystrybucji”?

Historię pragnęlibyśmy widzieć jako naukę o tym, co faktycznie wydarzyło się w dziejach, naukę, która rekonstruuje przeszłość, a więc odtwarza prawdę. Obiektywna rzeczywistość sprzed wieków daje się poznać kolejnym pokoleniom

¹ P. Ricœur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, wyd. II, Kraków 2012, s. 7.

jedynie dzięki źródłom, do których zaliczamy również narrację świadków, kronikarzy, historyków. Z założenia będą to opisy subiektywne, nacechowane własnymi przeżyciami i poglądami autorów, modą i stylem epoki, w której pisali. Paul Ricœur ujął to prosto: „Skoro nie można przypomnieć sobie wszystkiego, nie można też wszystkiego opowiedzieć”².

Jak więc widzimy, narracja historyczna już w fazie powstawania, zbierania źródeł, ich analizy, subiektywnego wyboru przez historyka staje się opowieścią niekoniecznie w pełni odzwierciedlającą wydarzenia. Tę różnicę między opisem a rzeczywistością historyczną akceptujemy jako coś naturalnego, i oczywistego, nie widzimy w niej intencjonalnej manipulacji. Zróżnicowanie pojęć, ich znaczeń i równocześnie świadomość, że słowa mogą zmieniać percepcję przeszłości, tworzą jednak bardzo niebezpieczny margines instrumentalizacji historii. „Kiedy pojęcia staną się niemożliwe do zastąpienia i niewymienialne, stają się pojęciami podstawowymi, pojęciami, bez których nie może obyć się żadna wspólnota polityczna i językowa. Zarazem stają się sporne, ponieważ różni użytkownicy języka chcą narzucić innym monopol interpretacji” – przestrzegał wybitny niemiecki semantyk Reinhart Koselleck³. Kto jest więc tym „użytkownikiem języka” chcącym narzucić własną interpretację dziejów? Inaczej mówiąc, kto i jaką narrację dystrybuuje? Tu wkraczamy na grunt tzw. polityki historycznej. Ta „polityczna służba” historii wobec polityki intuicyjnie wywołuje negatywne skojarzenia z manipulacją i instrumentalizacją. Z perspektywy państwa jest często pożądanym narzędziem prowadzenia polityki, musi jednak być zgodna z pamięcią narodu, nawet jeśli ta pamięć budzi kontrowersję.

Nadmiar zapomnienia

Siedemdziesiąt lat po wojnie Niemcy – które rozpętały II wojnę światową, były twórcą i wykonawcą koncepcji „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” – są najbardziej pożądanym europejskim partnerem, jednym z najbogatszych krajów Europy, demokratycznym państwem prawa, któremu nikt nie wypomina zbrodni z lat 1939–1945. Gdzie tu sprawiedliwość dziejowa? – pytamy z perspektywy ofiar

² *Ibidem*, s. 590.

³ R. Koselleck, *Dzieje pojęć. Studia z semantyki i pragmatyki języka społeczno-politycznego*, Warszawa 2011, s. 104.



Egzekucja Polaków na Starym Rynku w Bydgoszczy, wrzesień 1939 r. Fot. Muzeum Oświaty w Bydgoszczy

II wojny światowej. Otóż w słowniku polityki międzynarodowej takiego pojęcia nie znajdziemy. Dzisiejsza pozycja Niemiec, jak również związana z nią niemiecka pamięć o ostatniej wojnie, da się wytłumaczyć zarówno historią powojenną, jak i znanym z psychologii syndromem wyparcia. Pamięć o niemieckich zbrodniach stała się zakładnikiem zimnej wojny, a dystrybucją niemieckiej pamięci zajęli się alianci – najpierw rozliczając zbrodnie, a potem pozwalając Niemcom o nich zapomnieć. W latach 1945–1949 odbyło się kilka wielkich procesów, w tym przede wszystkim tzw. procesy norymberskie. Alianci starali się odpowiednio przygotować do nich społeczeństwo niemieckie przez szeroką akcję informacyjną i propagandową⁴. Licencjonowana przez nich prasa niemiecka obszernie relacjonowała

⁴ E. Raim, *Die Strafverfolgung von NS-Verbrechen durch die deutsche Justiz in den westlichen Besatzungszonen 1945–1949*, [w:] *NS-Prozesse und deutsche Öffentlichkeit. Besatzungszeit, frühe Bundesrepublik und DDR*, red. J. Osterloh, C. Vollnhals, Göttingen 2011, s. 42.

przebieg głównego procesu hitlerowskich dygnitarzy. Korespondenci zagraniczni komentujący proces norymberski pisali, że Niemcy nie są nim zainteresowani. Większość z nich podkreślała, że najważniejsze dla ludzi były sprawy codzienne, przede wszystkim aprowizacyjne, zdobywanie jedzenia, dachu nad głową, szukanie krewnych, którzy przeżyli i wracali z frontów⁵. Niemiecki korespondent „Der Tagesspiegel” napisał 8 grudnia 1945 r.: „Zainteresowanie [Niemców] procesem norymberskim jest podzielone. Wielu w ogóle nie chce o tym słyszeć, inni chcieliby, aby powieszono po prostu tych ludzi i na tym poprzestano”⁶.

Reakcje społeczne na procesy toczące się w strefach okupacyjnych były ambiwalentne, ale zdecydowanie przeważała obojętność lub wręcz niechęć. Nastawienie Niemców do przeszłości, i również do jej rozliczania można prześledzić dość dokładnie dzięki prowadzonym ówczesznie badaniom opinii publicznej. W listopadzie 1945 r. aż 53 proc. pytanym odpowiedziało, że „narodowy socjalizm zasadniczo był dobrą ideą, tylko był źle wdrażany”⁷. Na to samo pytanie podobnie odpowiadało w lipcu 1946 r. 42 proc., w sierpniu 1947 r. – 55 proc., a w 1948 r. – aż 57 proc.⁸ Na pytanie zadane w październiku 1946 r. o kolektywną winę Niemców za wojnę aż 92 proc. respondentów odpowiadało, że nie są winni, a 51 proc. było skłonnych uznać, że ci Niemcy, którzy wspierali reżim Adolfa Hitlera, ponoszą częściową winę (*Teilschuld*).

Aby zrozumieć stosunek Niemców do narodowego socjalizmu, należy się przyjrzeć, w jaki sposób naród niemiecki współuczestniczył w tworzeniu syste-

 **70 lat po wojnie Niemcy – które rozpętały II wojnę światową i były twórcą i wykonawcą koncepcji »ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej« – są najbardziej pożądanym europejskim partnerem, jednym z najbogatszych krajów Europy, demokratycznym państwem prawa, któremu nikt nie wypomina zbrodni z lat 1939–1945. Gdzie tu sprawiedliwość dziejowa?** 

⁵ H. Krösche, *Das Interesse der deutschen Nachkriegsöffentlichkeit am Nürnberger Prozess gegen die Hauptkriegsverbrecher 1945/46*, [w:] *NS-Prozesse...*, s. 97.

⁶ *Ibidem*, s. 100.

⁷ E. Raim, *Die Strafverfolgung...*, s. 56.

⁸ *Ibidem*, s. 56–57.

mu III Rzeszy. Liczba wydanych legitymacji NSDAP osiągnęła 10,7 mln, co oznacza, że co piąty dorosły Niemiec należał do partii nazistowskiej⁹. W Wehrmachcie służyło od 1939 do 1945 r. aż 17,3 mln żołnierzy (z cze-

go 15,6 mln Niemców i Austriaków)¹⁰. Najbardziej ostrożne szacunki niemieckich historyków dotyczące udziału Wehrmachtu w zbrodniach – szczególnie na froncie wschodnim – sięgają 5 proc. Oznaczałoby to, że zbrodnie mogło popełnić ponad 700 tys. żołnierzy¹¹. Jeśli dodamy do tego członków formacji SS, urzędników Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS, a także przedstawicieli wielkich koncernów przemysłowych wspierających reżim, otrzymamy obraz uwikłania i skalę poparcia, jakiej udzielił Hitlerowi naród niemiecki¹².

Niechęć do rozliczeń była więc automatycznie niechęcią do przyznania się do winy. Mechanizmy wyparcia były podobne jak w innych tego typu przypadkach. Przede wszystkim o przeszłości nie rozmawiano. Winy przenoszono na inne osoby, oskarżano przywódców, którzy stchórzyli i popełnili samobójstwo, zostawiając naród na pastwę zwycięzców. Zbrodnie tłumaczono wykonywaniem rozkazów, działaniem zgodnym z ówczesnym prawem niemieckim. Powtarzano, że naród o zbrodniach nie miał pojęcia¹³. Równocześnie tolerowano to, że niektórzy zbrodniarze spokojnie żyli w Niemczech, często pod własnymi nazwiskami, i byli „szanowanymi obywatelami”¹⁴. Od władz oczekiwano postawienia „grubej kreski” i odcięcia od historii. W niemieckim filmie *Labirynt kłamstw* (reż. Giulio Ricciarelli), który opowiada

**Niechęć Niemców
do rozliczeń była
automatycznie niechęcią do
przyznania się do winy.**

⁹ S.F. Kellerhoff, *Das Erbe der NSDAP sind 10,7 Millionen Namen*, „Die Welt”, 15 XII 2010 r.

¹⁰ R. Overmans, *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, wyd. III, München 2004, s. 226.

¹¹ Ch. Hartmann, *Verbrecherischer Krieg – verbrecherische Wehrmacht?*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 2004, nr 1, s. 2.

¹² W czerwcu 1944 r. do SS należało prawie 800 tys. członków, z czego 264 379 należało do Allgemeine SS, za: M. Grüttner, *Brandstifter und Biedermänner. Deutschland 1933–1939*, Stuttgart 2015, s. 115.

¹³ Badania na ten temat przeprowadziło m.in. małżeństwo Mitscherlich: A. Mitscherlich, M. Mitscherlich, *Die Unfähigkeit zu trauern. Grundlagen kollektiven Verhaltens*, wyd. XXIII, München 1994. Ciekawe badania późniejszych pokoleń przeprowadzili: H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, *„Opa war kein Nazi”. Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Frankfurt a.M. 2002.

¹⁴ N. Frei, *Kariery w półmroku. Hitlerowskie elity po 1945*, Warszawa 2011.

o wydarzeniach końca lat pięćdziesiątych, dziennikarz Thomas Gnielka w rozmowie z młodym prokuratorem Johannem Radmannem, mówiąc o zbrodniarzu wojennym, który w spokoju uczy dzieci w szkole, pyta: „Stacjonował w Auschwitz! Nie rozumie pan, co to oznacza?”. Radmann odpowiada: „To był obóz służący ochronie więźniów, prawda?”. Gnielka: „Proszę mi wierzyć, nikogo tam nie chroniono! Niemiecki prokurator, który nic nie wie o Auschwitz, to jest hańba!” Przejęty Radmann pyta o Auschwitz swojego przełożonego, a ten odpowiada: „Wszyscy mieli swoje obozy – Amerykanie, Rosjanie. Sam siedziałem rok we francuskim, ale niech pan nie mówi mojej żonie, bo gotowali tam lepiej niż ona”. Ot, taki żart. Wśród młodych – niewiedza, wśród starszych – zмова milczenia. Niemiecki prokurator Fritz Bauer, który postanowił wszcząć proces przeciwko żyjącym esesmanom z Auschwitz, po fali krytyki i gróźb skonstatował: „Gdy wychodzę z biura, jestem w kraju wroga”. Kto miał więc sądzić niemieckich zbrodniarzy? Kto tego oczekiwał?

Odsetek byłych członków NSDAP w organach decyzyjnych RFN był duży, co w znacznym stopniu tłumaczy niechęć młodego państwa do rozliczania zbrodni. Niemiecki historyk Dieter Schenk podaje, że w 1950 r. 66–75 proc. sędziów i prokuratorów było dawnymi członkami NSDAP¹⁵. Szef zachodnioniemieckiego wywiadu BND (Bundesnachrichtendienst), Reinhard Gehlen, podawał w swoim tajnym raporcie dla amerykańskiej CIA, że w 1950 r. spośród deputowanych Bundestagu 129 należało w okresie III Rzeszy do NSDAP (26,5 proc.)¹⁶. W 1952 r. 184 pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Auswärtiges Amt) było dawnymi członkami partii nazistowskiej (33,9 proc.)¹⁷. Procesy, które odbywały się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (Adolfa Eichmanna, załóg Auschwitz i Majdanka), w zasadzie wstrząsnęły jedynie elitami.

Po rewolcie młodzieży pod koniec lat sześćdziesiątych zaczęto w Niemczech zachodnich mówić i uczyć o Holocauście, ale wiedza dotycząca zbrodni wobec innych narodów, szczególnie Słowian, wciąż jest – jak to określił prof. Benjamin

¹⁵ D. Schenk, *Noc morderców. Kaźń polskich profesorów we Lwowie i holokaust w Galicji Wschodniej*, Kraków 2011, s. 311.

¹⁶ Akta CIA – Reinhard Gehlen, dostępne od 2001 r., <http://nsarchive.gwu.edu/NSAEBB/NSAEBB138/CIA%20Information%20Act%20-%20Reinhard%20Gehlen.pdf> [dostęp: 7 III 2017 r.].

¹⁷ Odpowiedź Rządu Federalnego na interpelację posłów w sprawie obchodzenia się z przeszłością narodowosocjalistyczną, Deutscher Bundestag, 17. Wahlperiode, Drucksache 17/8134, s. 9.



Niemieccy żołnierze prowadzą obrońców Polski na miejsce kaźni, okolice Ciepłowa, 8 września 1939 r. Fot. AIPN

Ortmeyer, badający te zagadnienia – „czarną dziurą”¹⁸. Również wiedza na temat Holocaustu, mimo obiektywnie znacznego wysiłku edukacyjnego i finansowego, jest dość ogólna i – wbrew powszechnemu przekonaniu – raczej skromna.

Nadmiar pamięci

W 1998 r. pisarz Martin Walser otrzymał prestiżową Nagrodę Pokojową Niemieckich Księgarzy. W trakcie uroczystości laureat tradycyjnie wygłosił przemówienie, które nazwał *Sonntagsrede* (niedzielną pogadanka)¹⁹. Przemówienie to wywołało w Niemczech ogromne wzburzenie i protesty, a autora oskarżono o relatywizowanie zbrodni niemieckich. W gruncie rzeczy Walser dotknął bardzo istotnego elementu niemieckiej pamięci. Trwająca od lat siedemdziesiątych edukacja Niemców

¹⁸ Wywiad T. Dierkesa z prof. B. Ortmeyerem *Nabezu ein schwarzes Loch*, „Die Zeit” 2012, nr 9, <http://www.zeit.de/2012/09/C-Interview-Lehrer-NS-Zeit> [dostęp: 7 III 2017 r.].

¹⁹ M. Walser, *Erfahrungen beim Verfassen einer Sonntagsrede aus Anlaß der Verleihung des Friedenspreises des Deutschen Buchhandels*, tekst mowy: „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 12 X 1998 r.



Ciała polskich jeńców zamordowanych przez żołnierzy Wehrmachtu w przydrożnym rowie w okolicach Ciepłowa, 8 września 1939 r. Fot. AIPN

dotycząca Holocaustu została z czasem zrytualizowana, ich pamięć o zbrodniach jest powierzchowna, a niemieccy politycy, przy każdej historycznej okazji, fundują swemu społeczeństwu imprezy przypominające ich winę, ale równocześnie utrwalające schematyczne i bezrefleksyjne myślenie o zbrodniach II wojny światowej. Walser widzi niemieckie przyznanie się do winy nie w kategorii autentycznego przeżycia, lecz raczej wyuczonego nawyku, elementu pewnej poprawności. Na hasło „Auschwitz” powinien paść odzew „moja wina”. Tymczasem Walser mówi: „Auschwitz nie nadaje się do tego, aby pełnić rolę oskarżycielskiej rutyny, środka zastraszającego, gotowego w każdej chwili do użycia; ani też moralnej maczugi czy jakiegos tylko ćwiczenia obowiązkowego”.

Apel Walsera nie został zrozumiany zgodnie z intencjami autora. Wyuczone formułki zastępują autentyczne zrozumienie wojennej maszyny śmierci. Badania pokazują, że młodzi Niemcy potrafią powiedzieć o Holocaustie jedynie banalne stereotypy, nie rozumiejąc, na czym on w istocie polegał. W 2012 r. ośrodek Forsa przeprowadził badanie, którego wynik był dość szokujący. Przy znacznej trosce

państwa niemieckiego o edukację dotyczącą Holocaustu, okazało się, że 21 proc. Niemców w wieku od 18 do 30 lat nie kojarzy z niczym słowa Auschwitz²⁰. Inne badania ukazują, że nawet jeśli Niemcom nie są obce ogólne liczby dotyczące Holocaustu, to zupełnie nie znają szczegółów „technicznych” „ostatecznego rozwiązania”²¹. Większość nie po-

trafi wyjaśnić, co działo się w obozach zagłady, takich jak Birkenau czy Treblinka, a tym samym nie zna roli państwa w zagładzie, nie rozumieją jej przemysłowego charakteru. W 2002 r. trójka

» **Po rewolcie młodzieży pod koniec lat sześćdziesiątych zaczęto w Niemczech zachodnich mówić i uczyć o Holocaustie, ale wiedza dotycząca zbrodni wobec innych narodów, szczególnie Słowian, wciąż jest »czarną dziurą«.** »

niemieckich badaczy pamięci przedstawiła efekty swojej pracy w odniesieniu do II wojny światowej. Swoją książkę zatytułowali *„Opa war kein nazi”* („Dziadek nie był nazistą”) – i taki jest główny wniosek z ich badań²².

Tym bardziej zadziwia rola – odgrywana przez Niemcy w ostatnich latach coraz częściej – moralnego dydaktyka, który sam wzorcowo rozliczył się z własnych zbrodni i grzechów, a teraz poucza innych, jak mają to zrobić. A przecież pozostaje kwestia zasadnicza, zwłaszcza dla historyków: ciąg przyczynowo-skutkowy wydarzeń, w którym nie byłoby bombardowań Drezna i wysiedlenia Niemców bez 1 września 1939 r. Niezmiernie ważne jest również zachowanie proporcji, szczególnie proporcji ofiar. ■

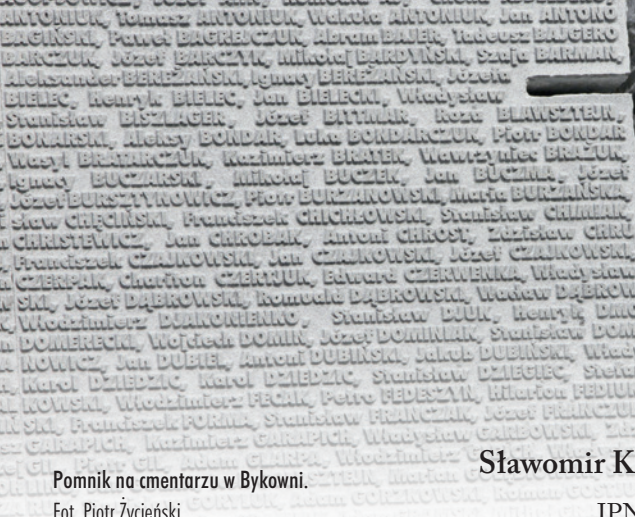
²⁰ *Jeder fünfte jüngere Deutsche kennt Auschwitz nicht*, „Stern”, 25 I 2012 r.

²¹ *Nabezu ein schwarzes Loch...*

²² H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, *„Opa war kein Nazi”...*



Joanna Lubecka (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie oraz Akademii Ignatianum.



Pomnik na cmentarzu w Bykowni.
Fot. Piotr Źycieński

Sławomir Kalbarczyk

IPN

Spisane czyny

Pamięć o sowieckich zbrodniach

Zbrodnia Katyńska, Obława Augustowska, masowe deportacje – lista sowieckich represji na Polakach z lat 1939–1945 jest zatrważająco długa.

Zbrodnie sowieckie popełnione na obywatelach państwa polskiego po 17 września 1939 r. stanowią olbrzymi, nie do końca zresztą znany i zbędny, kompleks spraw. Trudno dzielić je na te, o których należy pamiętać, i te, które mogą popaść w zapomnienie. Nie godząc się na podział na zbrodnie „lepsze” i „gorsze”, pamiętane i zapomniane, musimy jednak respektować to, że pamięć ludzka jest wybiórcza – nie da się pamiętać wszystkiego. Wybiórcza jest zresztą także sama historia. Można nawet powiedzieć, że jej istotą jest selekcja faktów: coś jest na pierwszym planie, coś na drugim, niektóre zdarzenia na karty historii nie trafiają w ogóle. Co zatem z masy faktów, które składają się na sowieckie zbrodnie, powinniśmy pamiętać?

Oto jedna z możliwych odpowiedzi na to pytanie.

Sojusz z Hitlerem

Chronologicznie pierwszą, co do zasady, zbrodnią sowiecką, o której powinniśmy pamiętać, jest zbrodnia przeciwko pokojowi. Zbrodnia ta może się wydawać



Grupa żołnierzy sowieckich demontuje umocnienia na granicy polsko-sowieckiej, 17 września 1939 r. Fot. AIPN

nico abstrakcyjna, gdyż jej obiektem nie są – czy nie wydają się – ludzie. Jednak w rzeczywistości ma bardzo konkretny wymiar – polega bowiem na planowaniu, wszczeniu i prowadzeniu wojny napastniczej.

Wszystkie te działania obciążają Związek Sowiecki, który świadomie i konsekwentnie dążył do rozpętania wojny w Europie. Jej wywołaniu służył przede wszystkim pakt Ribbentrop–Mołotow, zawarty 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie. Podpisanie tego porozumienia i podział „strefy interesów” Niemiec i ZSRS w Europie Środkowo-Wschodniej dawały bowiem Adolfowi Hitlerowi zielone światło do napaści na Polskę (Führer nie musiał już obawiać się reakcji Józefa Stalina na planowaną agresję na Rzeczpospolitą). To zaś oznaczało wojnę Niemiec nie tylko z Polską, lecz także z aliantami Rzeczypospolitej – Francją i Wielką Brytanią. Taki właśnie scenariusz został cynicznie wykalkulowany na Kremlu: w Europie, za sprawą „spuszczonych z łańcucha” Niemiec, miała wybuchnąć kolejna wojna. Jak ta z lat 1914–1918, miała trwać długo i doprowadzić do wykrwawienia się walczących stron. Związek Sowiecki miał trzymać się wobec tych zmagani na uboczu – do czasu, aż wyniszczoną Europę będzie można łatwo zagarnąć. Zaprowadzenie komunizmu na europejskim kontynencie miało stanowić ukoronowanie przemysłnego planu Stalina.

Jak jednak wiadomo, nierzadko plany to jedno, a rzeczywistość – drugie. Brak wojskowej reakcji Wielkiej Brytanii i Francji na niemiecką inwazję

 **Związek Sowiecki świadomie i konsekwentnie dążył do rozpętania wojny w Europie. Jej wywołaniu służył przede wszystkim pakt Ribbentrop–Mołotow, zawarty 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie.** 

na Rzeczpospolitą (gdyby na zachodzie powstał front, uderzenie na Polskę od wschodu uczyniłoby z państwa Stalina stronę konfliktu i jednoznacznego sojusznika Hitlera, czego sowiecki dyktator żadną miarą sobie nie życzył), przede wszystkim zaś zaskakująco szybkie postępy wojsk niemieckich w Polsce i obawa, że zajmą one wschodnią część II RP, przyznaną Sowiетom w sierpniowym pakcie, skłoniły Stalina do porzucenia taktyki „stania z bronią u nogi”. Po dokonaniu szczegółowych uzgodnień ze stroną niemiecką dotyczących uzasadnienia tego kroku, 17 września 1939 r. Armia Czerwona uderzyła na Polskę.

Niejednokrotnie zwraca się uwagę na to, że Związek Sowiecki nie wypowiedział wówczas Polsce wojny, i czyni się władzom polskim zarzuty, że nie zareagowały na inwazję ogłoszeniem stanu wojny ze wschodnim agresorem. Zastanawiające, że tego typu uwagi nie padają w związku z agresją z zachodu: przecież Hitler też nie wypowiedział Polsce wojny, a nasze władze również nie wydały żadnej specjalnej „deklaracji” w sprawie stanu wojny między Polską i Niemcami. Skąd więc to stosowanie podwójnej miary wobec obu agresji dokonanych na nasz kraj we wrześniu 1939 r.? Jak widać, mamy do czynienia ze sztucznym problemem. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego ogłaszanie stanu wojny byłoby „wyważaniem otwartych drzwi”: wprowadzenie sił zbrojnych ZSRS na terytorium Polski automatycznie stworzyło bowiem stan wojny polsko-sowieckiej.

Oczywiście, наша pamięć o wydarzeniach poprzedzających sowiecką inwazję musi być inna niż wersja głoszona przez niektórych sowieckich i rosyjskich polityków oraz „historyków”, zgodnie z którą ZSRS „musiał” zawrzeć układ o nieagresji z Niemcami, żeby zyskać na czasie i lepiej przygotować się do wojny z III Rzeszą. Wtedy, w 1939 r., z żadną napaścią ze strony Niemiec Związek Sowiecki się nie liczył. Ponadto pakt sowiecko-niemiecki nie sprowadzał się do wyrzeczenia się wojny w stosunkach wzajemnych i był wymierzony w państwa trzecie.

„Za pierwszego Sowietą” (1939–1941)

Zdradzieckie uderzenie Sowietów na walczącą w osamotnieniu Polskę już w 1939 r. zyskało sobie jak najbardziej trafne miano „wbicia noża w plecy”. Bo przecież w dotychczasowych walkach Wojsko Polskie było zwrócone frontem ku Niemcom i nie spodziewało się napaści od tyłu. Wyczerpane zmaganiem z najpotężniejszą armią świata – jaką w 1939 r. był niemiecki Wehrmacht – WP nie było w stanie przeciwstawić się nawale ponadpółmilionowej, wypoczętej i dobrze wyposażonej Armii Czerwonej. Pochodowi sowieckiego wojska na zachód towarzyszyły mordy, gwałty i rabunki. Ale czy mogło być inaczej? Czerwonoarmistów wychowywano w antypolskiej propagandzie, ucząc „klasowej” nienawiści do polskich oficerów, policjantów, właścicieli fabryk czy posiadaczy ziemskich. Dlatego to przede wszystkim oni padali ofiarą „wyzwolicieli” ze wschodu. Symbolem tego typu zbrodni stało się zamordowanie dowódcy Okręgu Korpusu III Grodno, gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego. Stało się to 22 września 1939 r. niedaleko Sopoćkiń, kiedy wiozący generała samochód natknął się na dwa sowieckie czołgi. Pasażerom auta nakazano je opuścić, po czym sowieccy tankiści wyprowadzili generała wraz z adiutantem w pole i zastrzelili. Ocalałej małżonce wrył się w pamięć makabryczny widok, który zastała po zbliżeniu się do miejsca egzekucji: „Mąż leżał twarzą do ziemi, lewa noga pod kolaniem była przestrzelona w poprzek z karabinu maszynowego. Tuż obok leżał kapitan [chodzi o adiutanta generała, rtm. Mieczysława Strzemeskiego] z czaszką rozłupaną na dwoje, a zawartość czaszki leżała obok, wylana jako jedna krwawa masa”¹.

Największej zbrodni podczas wrześniowej inwazji na Polskę Sowietci dopuścili się w pobliskim Grodnie. Żadne inne polskie miasto nie stawiało im tak silnego oporu i nie przysporzyło tylu strat (samy czołgi zniszczono i uszkodzono dziewiętnaście). Kiedy 22 września Grodno uległo w końcu przewadze agresorów, dokonali oni strasznej zemsty, mordując około trzystu wziętych do niewoli jego bohaterskich obrońców.

To tylko dwa przykłady spośród wielu aktów barbarzyństwa z września 1939 r., których sprawcami były Armia Czerwona i NKWD. Trzeba o nich wiedzieć – i pamiętać.

¹ Relacja Alfredy Olszyny-Wilczyńskiej – żony dowódcy DOK III Grodno, Paryż, 30 XI 1939 r., [w:] *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*, wybór i oprac. Cz. Grzelak, Warszawa 1999, s. 385.

Obok zbrodni wrześniowych naszej pamięci nie może umknąć los ponad 100 tys. obywateli polskich aresztowanych przez Sowietów po 17 września 1939 r. Zatrzymanie przez NKWD z reguły oznaczało początek „drogi przez mękę”. Rozpocząła się ona w przepełnionych celach, w których ludzie spalili bok przy boku, a jeśli ktoś chciał się obrócić, robili to wszyscy znajdujący się „pod celą”, bo na indywidualne manewry ciałem nie było miejsca. Z niemiłosiernym zatłoczeniem siedł w parze stały głód: przydzielana racja żywności nigdy nie pozwalała go zaspokoić. Najgorsze były jednak przesłuchania, którym zawsze towarzyszyły tortury fizyczne i psychiczne: bicie, pozbawianie snu, lżenie, zastraszanie. Metody stosowane przez śledczych z NKWD wspomina polski kolejarz osadzony w jednym z więzień we Lwowie: „Brali oni gumowe pałki, owijane drutem kolczastym, bili do północy, robili przerwę, w [czasie] której wbijali zapalki za paznokcie, po czym »strelkowie« [tj. szeregowi żołnierze NKWD] znosili [mnie] na krześle do celi. Innym wybijali zęby i rozgniatali narządy płciowe”².

 **W styczniu 1944 r. Sowietci, pręży na zachód w pościgu za Niemcami, powtórnie przekroczyli granice Polski. I znowu na Kresach rozpoczęły się rządy czerwonego terroru.** 

Śledztwa ciągnęły się wiele miesięcy. Kiedy wreszcie zmaltretowanemu, wychudzonemu, pozbawionemu ruchu więźniowi ogłaszano wyrok łagru, niekiedy zdawało mu się, że to, co go teraz czeka – pobyt w obozie na świeżym powietrzu – przyniesie mu poprawę losu. Tymczasem następowało bolesne rozczarowanie: katorżnicza praca na mrozie po dwanaście i więcej godzin na dobę, okrucieństwo strażników, głód. Rzeczywistość łagrów z bolesną prawdą oddawało powiedzenie ich sowieckich więźniów, którzy mówili przywiezionym z Polski skazańcom: „Nie przywykniesz – zdechniesz”. Do dziś nie wiemy, ilu z ponad 40 tys. obywateli polskich wywiezionych do łagrów po 17 września 1939 r. „nie przywykło”. Nie wszystkich aresztowanych wywieziono na Syberię czy Kołymę. Część z nich w chwili, kiedy Hitler zerwał sojusz ze Stalinem i uderzył na Związek Sowiecki, przebywała w więzieniach na Kresach. Front błyskawicznie przesunął się na wschód, a wła-

² Cyt. za: S. Mora, P. Zwierniak, *Sprawiedliwość sowiecka*, Włochy 1945, s. 173.



Cmentarz w Bykowni. Fot. Piotr Życieński

przed śmiercią zostało zgwałconych. Ogółem w więzieniach i podczas marszów ewakuacyjnych pozbawiono życia – często w bestialski sposób – ok. 10 tys. więźniów.

Pamięć o zbrodniach sowieckich nie może pomijać deportacji. To właśnie one były najbardziej masową formą represji na obywatelach polskich po 17 września 1939 r. Szczególnie obfitował w nie rok 1940: 10 lutego, w trzaskające mrozy, wywieziono blisko 140 tys. osób – osadników wojskowych oraz pracowników służby leśnej wraz z rodzinami; 13 kwietnia ruszyły transporty do Kazachstanu, wiozące

dze sowieckie ogarnęły chaos i panika. W tych warunkach NKWD troszczyło się głównie o to, by w powstałym zamieszaniu nie dopuścić do odzyskania przez więźniów wolności. Zaradzić temu miały egzekucje, które rozpoczęto zaraz po niemieckiej agresji. Widownią największych masakr stały się więzienia we Lwowie, w których zamordowano ponad 2 tys. aresztowanych, ale więźniowie ginęli masowo także w wielu innych miejscowościach kresowych, takich jak Łuck, Sambor, Stanisławów i Tarnopol. Nawet na tle innych sowieckich zbrodni mordy z lata 1941 r. uderzają bezprzykładnym okrucieństwem. Przed zamordowaniem funkcjonariusze NKWD pastwili się nad swymi ofiarami, okaleczając je i torturując; wiele kobiet

ok. 61 tys. członków rodzin osób aresztowanych albo jeńców wojennych – głównie kobiety i dzieci; wreszcie 28 czerwca trzecia, ostatnia tego roku deportacja objęła ok. 79 tys. tych, którzy we wrześniu 1939 r. uciekli przed frontem z zachodniej i centralnej Polski, a potem nie mogli już wrócić, bo nie zgodzili się na to Niemcy. W maju i czerwcu 1941 r. Sowieci przeprowadzili jeszcze jedną akcję deportacyjną, wywożąc z okupowanych Kresów kolejne ok. 40 tys. obywateli polskich. Były to przede wszystkim rodziny osób uznanych za „wrogów władzy sowieckiej”.

Bilans deportacji z lat 1939–1941 to znacznie ponad 300 tys. osób.

To tylko suche fakty i liczby. Aby wiedzieć, jak wywózka wyglądała w praktyce, zacytujmy fragment wspomnień jednej z ofiar deportacji z kwietnia 1940 r.: „Przed domem wsiadamy do oczekującej furmanki. Z uzbrojonym wartownikiem. Jeszcze ciemno. Koła grzęzną w topniejących zwałach śniegu. Z sąsiednich ulic wyjeżdżają załadowane ludźmi wozy. Teraz cała karawana jedzie w kierunku stacji kolejowej. Tutaj oczekuje już rząd wagonów towarowych. Wokoło gęsto ustawieni »czubaryki« z karabinami i osadzonymi bagnetami. Pełna gotowość bojowa. Kogo tak się obawiają? Przed nimi bezbronne kobiety, starcy i dzieci. Mężczyzn podstępnie wyłapali już wcześniej. Wpychają nas do wagonów. Piętrowe prycze z surowych desek, małe, zakratowane okienka. W podłodze wykrojona dziura, nad nią na kołkach deska do siadania. To sowieckie urządzenie sanitarne – sedes”³.

Warunki życia deportowanych, wśród których znajdowały się tysiące dzieci, były tragiczne. Nędzne mieszkania, wyczerpująca praca, głód i choroby sprawiły, że nie mniej niż kilkanaście tysięcy osób zmarło (dostępne dane liczbowe są niepełne). Federacja Rosyjska – następca prawny Związku Sowieckiego – nigdy nie wypłaciła żadnych odszkodowań czy rekompensat za cierpienia, pracę i nieludzki wyzysk obywateli polskich wywiezionych do ZSRS.

Nie trzeba przypominać, że największą zbrodnią popełnioną w omawianym okresie była Zbrodnia Katyńska. Jej ofiarą padło 14,5 tys. polskich jeńców wojennych (głównie oficerów Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Policji Państwowej) przetrzymywanych w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, a także 7305 osób cywilnych osadzonych w więzieniach.

³ O. Skalski, *Zwierzenia młodego zesańca*, wybór, wstęp i oprac. J. Wróbel, Warszawa 2012, s. 34.

Pomysł rozstrzelania jeńców i więźniów wyszedł od szefa NKWD – Ławrientija Berii; 5 marca 1940 r. skierował on do Stalina notatkę, która uruchomiła machinę zbrodni. Uzasadniając potrzebę wymordowania jeńców, Beria pisał: „Jeńcy wojenni, oficerowie i policjanci, przebywający w obozach, próbują kontynuować działalność k[ontr]-r[ewolucyjną], prowadzą agitację antyradziecką. Każdy z nich oczekuje oswobodzenia, by uzyskać możliwość aktywnego włączenia się w walkę przeciwko władzy radzieckiej”⁴.

Co oznaczały te wywody? Swego rodzaju przyznanie się do klęski, bo – nie mówiąc tego wprost – Beria stwierdzał, że polscy oficerowie i funkcjonariusze Policji Państwowej nie ulegli komunistycznej propagandzie prowadzonej wobec nich w obozach i są zdecydowani walczyć z sowieckim okupantem, kiedy tylko pojawi się taka możliwość. Podstawową przyczyną skazania więźniów na wymordowanie, wskazaną w notatce, była ich przynależność do antysowieckich organizacji konspiracyjnych na Kresach. W opinii Berii wszyscy – zarówno jeńcy, jak i więźniowie – byli zatwardziałymi, nierokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej, których bez śledztwa i sądu należy rozstrzelać (jak z tego wynika, ich wysłanie do poprawczych obozów pracy Beria uznał za bezcelowe). Mimowolnie szef NKWD wystawił ludziom, których zalecał zamordować, najwyższą ocenę z niezłomności i przywiązania do zasad, którymi się kierowali; nie złamały ich ani niewola, ani więzienia. Aprobata „góry” dla propozycji Berii była natychmiastowa: jeszcze tego samego dnia Stalin i Biuro Polityczne partii komunistycznej Związku Sowieckiego opowiedzieli się za wymordowaniem zarówno jeńców, jak i więźniów. Żadnego znaczenia nie miało to, że jeńców chroniły konwencje międzynarodowe, z konwencją genewską na czele – tę ostatnią władze ZSRS uznały po prostu za ich nieobowiązującą. Zbrodnicza operacja rozpoczęła się 3 kwietnia 1940 r. i trwała do połowy maja. Jeńców Kozielska wymordowano w lesie w Katyniu; tych ze Starobielska i Ostaszkowa – w budynkach obwodowych zarządów NKWD, odpowiednio w Charkowie i Kalininie. Ich życie zakończył strzał z pistoletu w tył głowy albo w kark. Dobijano ciosami bagnetów.

⁴ Notatka Ł. Berii do J. Stalina z propozycją wymordowania polskich jeńców wojennych, Moskwa, 5 III 1940 r., [w:] *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny: sierpień 1939 – marzec 1940*, oprac. W. Materski i in., Warszawa 1995, s. 470.

Ponad siedem tysięcy więźniów przewieziono koleją z Kresów do więzień w Kijowie, Chersoniu i Charkowie na Ukrainie oraz Mińska na Białorusi i tam zastrzelono. Zamordowanych w więzieniach ukraińskich, których było 3,4 tys., znamy z imienia i nazwiska (figuruje oni w spisie rozstrzelanych, zwanym ukraińską listą katyńską). Personalia 3,9 tys. osób zgładzonych w mińskim więzieniu do dziś pozostają nieznane (tzw. białoruska lista katyńska wciąż nie została odnaleziona). Jedynym pewnym miejscem pochówku zamordowanych na Ukrainie jest wieś Bykownia pod Kijowem, gdzie spoczywają szczątki ok. 2 tys. osób pomordowanych w kijowskim więzieniu. Jeśli chodzi o Białoruś, możemy tylko przypuszczać, acz z dużą dozą prawdopodobieństwa, że miejscem pochówku rozstrzelanych w mińskim więzieniu jest uroczysko Kuropaty pod Mińskiem.

Pozorne intermedium: lata 1941–1944

Rok 1941 przyniósł swego rodzaju przełom w stosunkach polsko-sowieckich. Jego przyczyną był atak Niemiec na ZSRS, w wyniku czego Związek Sowiecki zawarł antyniemiecki traktat sojuszniczy najpierw z Wielką Brytanią, a 30 lipca 1941 r. – z Polską (tzw. układ Sikorski–Majski). Mówimy o przełomie „swego rodzaju”, bo nie był to przełom w pełnym tego słowa znaczeniu. Związek Sowiecki nie uznał bowiem przedwojennych granic Polski, twierdząc, że ziemie polskie zagarnięte w 1939 r. stanowią jego własność (podstawą tych roszczeń były sfałszowane „wybory”, przeprowadzone na okupowanych Kresach jesienią 1939 r.).

Następstwem układu lipcowego było ogłoszenie przez władze sowieckie „amnestii” dla represjonowanych obywateli polskich. Pomimo to represje wobec nich trwały nadal: przykładem może być aresztowanie w 1942 r. pracowników ambasady RP w ZSRS zajmujących się pomocą dla polskiej ludności czy w następnym roku wywiezienie do łagrów tych Polaków, którzy odmówili przyjęcia sowieckiego obywatelstwa.

Z kolei po zerwaniu stosunków z rządem polskim w kwietniu 1943 r. władze sowieckie rozpoczęły zwalczanie polskiej partyzantki niepodległościowej na Kresach Wschodnich – znajdujących się wówczas pod okupacją niemiecką. Czyniono to wszelkimi dostępnymi środkami, nie cofając się także przed popełnianiem zbrodni. Najbardziej znanym przykładem jest przeprowadzona w sierpniu 1943 r. akcja sowieckiej partyzantki przeciwko operującemu na No-

wogródzczyźnie oddziałowi Armii Krajowej ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, w trakcie której sowieccy partyzanci rozstrzelali jego dowódcę i około osiemdziesięciu żołnierzy.

Dруга okupacja (po 1944 r.)

Po przełamaniu frontu w styczniu 1944 r. Sowieci powtórnie przekroczyli granice Polski i ponownie na Kresach rozpoczęły się rządy czerwonego terroru. Ze szczególną zaciekłością zwalczano Armię Krajową, jako siły zbrojne suwerennej Rzeczypospolitej, którą swego czasu Stalin postanowił wymazać z mapy Europy. Jaskrawym przykładem tego typu działań były wydarzenia w Wilnie w lipcu 1944 r. Po wyparciu Niemców Sowieci przystąpili do rozprawy z oddziałami AK uczestniczącymi wraz z nimi w walkach o wyzwolenie miasta. Polskie dowództwo, z ppłk. Aleksandrem Krzyżanowskim „Wilkiem” na czele, zostało aresztowane, a ok. 6 tys. żołnierzy AK rozbrojono i wywieziono do Kaługi.

Jeśli chodzi o zbrodnie sowieckie na terenach Polski centralnej i zachodniej, to znamienne są z pewnością trzy z nich, przywołane poniżej.

W końcu marca 1945 r. Sowieci zwabili na rzekome rozmowy, a następnie aresztowali i wywieźli do Moskwy szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego – na czele z delegatem Rządu RP na Kraj Janem Stanisławem Jankowskim, ministrem

Stanisławem Jasiukowiczem oraz gen. Leopoldem Okulickim, ostatnim Komendantem Głównym AK. Porwanie to, którego nie można nazwać inaczej niż aktem „państwowego

terroryzmu”, miało wyeliminować ze sceny politycznej ludzi myślących o Polsce nie w kategoriach podległego Moskwie, lecz niepodległego państwa. Drugim celem było publiczne skompromitowanie całego podziemia niepodległościowego i dlatego proces porwanych, których fałszywie oskarżono o działania dywersyjne wobec Armii Czerwonej, miał charakter pokazowy. Większości oskarżonych zasądzono 21 czerwca 1945 r. kary więzienia. Trzech ze skazanych w moskiewskiej

Federacja Rosyjska – następca prawny Związku Sowieckiego – nigdy nie wypłaciła żadnych odszkodowań czy rekompensat za cierpienia, pracę i nie ludzki wyzysk obywateli polskich wywiezionych do ZSRS.

farsie – Jankowski, Jasiukowicz i Okulicki – poniosło śmierć w trakcie odbywania wyroku w Związku Sowieckim.

Drugim, obok porwania i osądzenia przywódców Polski Podziemnej, symbolem dławienia przez Sowietów polskich aspiracji do życia w wolnym kraju jest zbrodnia znana jako Obława Augustowska. Pojęcie to oznacza przeprowadzo-

 **Pamięci o ofiarach, która z oczywistych
względów znajduje się na pierwszym
planie, towarzyszyć winna także pamięć
o sprawcach ich cierpień i śmierci.** 

ną w lipcu 1945 r. – głównie przez Armię Czerwoną i NKWD – akcję zbrojną, której celem było rozbicie oddziałów partyzanckich operujących w Puszczy Au-

gustowskiej i na terenach do niej przylegających. W trakcie obławy zatrzymano ponad siedem tysięcy osób, z czego większość po przesłuchaniach zwolniono. Jednak nie wszystkich – 592 osoby zatrzymano, a następnie zamordowano i pogrzebano w nieznanym do dzisiaj miejscu. Zbrodnia ta zyskała również miano „Małego Katynia”.

Trzeci symbol stanowi Tragedia Górnośląska, tj. wywiezienie w lutym i marcu 1945 r. kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców Górnego Śląska do obozów pracy przymusowej w Związku Sowieckim. O tym, co Sowietci zgotowali deportowanym tam Górnoślązakom, świadczy fragment relacji jednego z nich: „W obozie [koło miejscowości Stalino] zmarli z naszej grupy [z Przyszowic]: Sołtysek, Paszek, Gajda, Kornas, Tomecki, Krawiec, Kruszyna, Poloczek, Minkowski, Cieślik i Górnik”⁵.

Na terenach Polski centralnej i zachodniej były prowadzone aresztowania i wywózki do obozów w ZSRS żołnierzy podziemia niepodległościowego. Tyśiące AK-owców trafiło do obozów w Riazaniu, Stalinogorsku, Borowiczach i innych miejscach.

Często rozważa się pytanie, czy wkroczenie Sowietów na ziemie polskie w końcowym okresie wojny było wyzwoleniem, czy zniewoleniem. Chciałoby się zapytać retorycznie: czy opisane wyżej działania władz sowieckich nie dają aż nadto jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie? Ale dodajmy do tego jeszcze następującą uwagę: wyzwolenie jest pojęciem bezwarunkowym – wyzwoliciel usuwa

⁵ Relacja Vincenta Zaremby, [w:] *„Wywieziono nas bydłowymi wagonami”. Relacje deportowanych z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku*, wybór i oprac. S. Rosenbaum i D. Węgrzyn, Katowice 2015, s. 88.

okupanta, przywracając zniewolonym wolność i prawo do stanowienia o sobie, i nie żąda niczego w zamian; jeśli natomiast narzuca rządy również oparte na sile, to nie jest żadnym wyzwolicielem.

Dwa oblicza zbrodni

Nie możemy zapominać, że zbrodnie to nie tylko wydarzenia, często o ogromnej skali, lecz przede wszystkim konkretni ludzie – sprawcy i ich ofiary. Ofiarami zbrodni sowieckich padły wybitne osobowości, takie jak byli premierzy Aleksander Prystor i Leopold Skulski (zmarli w sowieckich więzieniach) czy znany aktor Eugeniusz Bodo (zmarł z wycieńczenia w sowieckim łagrze), ale również tysiące „zwykłych ludzi”, w których życie brutalnie wtargnęła imperialna polityka Kremla – o nich nie powinniśmy zapominać.

Pamięci o ofiarach, która z oczywistych względów znajduje się na pierwszym planie, towarzyszyć winna także pamięć o sprawcach ich cierpień i śmierci. Również i w tym przypadku nie możemy ograniczać się do tych najbardziej znanych postaci, jak Stalin, Beria czy organizator porwania szesnastu polskich przywódców – Iwan Sierow. Były też tysiące tych, którzy bez mrugnięcia okiem wykonywali ich zbrodnicze rozkazy. Bez tych trybików w wielkiej maszynie terroru zbrodnie, krótko tu przywołane, byłyby niemożliwe. ■

BIBLIOGRAFIA

- Katyn. Dokumenty zbrodni, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny: sierpień 1939 – marzec 1940*, oprac. W. Materski i in., Warszawa 1995.
- Mora S. [właśc. Zamorski K.], Zwierniak P. [właśc. Starzewski S.], *Sprawiedliwość sowiecka*, [Rzym] 1945; Warszawa 1994.
- Skalski O., *Zwierzienia młodego zesłańca*, wybór, wstęp i oprac. J. Wróbel, Warszawa 2012.
- Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*, wybór i oprac. Cz. Grzelak, Warszawa 1999.
- „*Wywieziono nas bydłowymi wagonami*”. *Relacje deportowanych z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku*, wybór i oprac. S. Rosenbaum i D. Węgrzyn przy współpr. K. Kartasińskiego, Katowice 2015.



Sławomir Kalbarczyk (ur. 1961) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Wykaz łagrów sowieckich, miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (t. 1 – 1993, t. 2 – 1997); *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej. Zamordowani, więzieni, deportowani* (2001), Kazimierz Bartel (1882–1941). *Uczony w świecie polityki* (2015) i in.

Leon Popek

IPN

Pamięć o Wołyniu i Małopolsce Wschodniej

Skreślono z mapy Wołyń, Lwów i Wilno...

Została pamięć, która żyje z nami...!

I cóż nam począć z pamięcią bezsilną,

Z naszą tęsknotą i próżnymi łzami?

Feliks Konarski, *Pamięć*

Mój ulubiony poeta w powyższym wierszu pozostawił nam, kolejnym pokoleniom, pewnego rodzaju przesłanie. Jest to niemal prośba serdeczna i błagalna o zachowanie w pamięci drogich nam Ojcowizn. W tym miejscu rodzi się zasadnicze pytanie: w imię czego i dlaczego mamy zachować tę pamięć? W mojej ocenie, przy obecnych relacjach polsko-ukraińskich, jest to, niestety, pamięć coraz trudniejsza.

Jeszcze kilka lat temu, rozważając kwestię pamięci i pojednania, zastanawiałem się, czy istnieje jedna pamięć wspólna dla Ukraińców i Polaków. W czasie różnych polsko-ukraińskich konferencji, dyskusji bądź wystaw (a były ich dziesiątki) niejednokrotnie mówiłem, że zarówno pamięć, jak i pojednanie są dla mnie niezwykle ważne. Nigdy też nie ukrywałem, że pochodzę z rodziny, której banderowcy zamordowali w okrutny sposób w 1943 r. na Wołyniu



Gaj, ekshumowane szczątki nie mniej niż 81 Polaków zamordowanych 30 sierpnia 1943 r. przez UPA (2013 r.).
Fot. ze zbiorów autora

(w Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej i Gaju) ok. 40 osób. Zawsze podkreślałem, że dla mnie i setek innych rodzin, które znam, pamięć wiąże się z tymi, którzy zginęli w wyniku ludobójstwa popełnionego przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię na Wołyniu w czasie II wojny światowej.

Tu należy przypomnieć, że według ustaleń badaczy polskich, głównie Władysława i Ewy Siemaszków, w latach 1939–1947 na terenie województwa wołyńskiego zginęło ok. 60 tys. Polaków. Co najmniej drugie tyle Polaków zamordowano w województwach poleskim, lwowskim, tarnopolskim, stanisławowskim oraz w powiatach hrubieszowskim, przemyskim i tomaszowskim. Zginęło ok. 120–150 tys. Polaków w ok. 4 tys. miejscowości!

Do dziś więc nie znamy dokładnej liczby ofiar OUN/UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Nie dysponujemy też spisem wszystkich miejscowości, w których ginęli ci ludzie. Chociaż upłynęło ponad siedemdziesiąt lat od tamtego ludobójstwa, w dalszym ciągu nie mamy opracowanej mapy dołów śmierci, wykazu cmentarzy, pojedynczych i zbiorowych mogił, w których leżą obywatele Państwa Polskiego!

Zmarnowane okazje

W minionych latach wielokrotnie występowałem z apelem do władz polskich i ukraińskich, podkreślając, że dla rodzin zamordowanych niezwykle ważne jest to, aby mogły odnaleźć mogiły swoich bliskich i postawić na nich krzyże. Aby mogły składać kwiaty, palić znicze, opłakiwać ich i swobodnie się za nich modlić.



Ostrówki w zimie, fragment zabudowań (lata trzydzieste XX w.). Fot. ze zbiorów autora

Zazwyczaj spotykałem ludzi życzliwych oraz chętnych do pomocy – zarówno wśród Polaków, jak i Ukraińców. „Mniej życzliwi” Ukraińcy, ale za to bardzo skuteczni w blokowaniu polskich inicjatyw, stanowili mniejszość. Przykładem są władze Kijowa i Łucka, które od sześciu lat nie wyrażają zgody na dokończenie budowy pomnika na cmentarzu w Ostrówkach na Wołyniu, gdzie 30 sierpnia 1943 r. zginęło 1050 Polaków.

Należy podkreślić, że obchodzona w 2013 r. siedemdziesiąta rocznica Zbrodni Wołyńskiej przyniosła w relacjach polsko-ukraińskich bardzo ważną deklarację Kościołów rzymsko- i greckokatolickiego. Tak w Polsce, jak i na Ukrainie była kierowana do braci w Chrystusie z prośbą o wybaczenie.

Dla mnie jednak o wiele ważniejsze było stanowisko diakona greckokatolickiego Piotra Siwickiego, który stwierdził: „Jeśli chodzi o ludzi niemających udziału w zbrodniach, to wystarczy, że nie będą zbrodni negować, wybielać, usprawiedliwiać i przemilczać, a zbrodniarzy gloryfikować jako bohaterów”. Szkoda, że tych słów nikt nie cytuje, nie przypomina na kolejnych sesjach i konferencjach naukowych, w dyskusjach i przemówieniach polityków, wypowiedziach i artykułach dziennikarzy.

Ten głos był bardzo na czasie, ponieważ byliśmy wówczas świadkami, jak w wielomiesięcznych negocjacjach, dyskusjach, oświadczeniach i deklaracjach – bardzo ważnych i przełomowych w stosunkach polsko-ukraińskich – była mowa o przyznaniu się do winy, wybaczeniu, skręcie, żalu za grzechy.

Zabrakło jednak zadośćuczynienia. Chodziło m.in. o to, aby na Ukrainie duchowni w swoich parafiach postawili na mogiłach Polaków zamordowanych i pochowanych bez pogrzebu proste, drewniane krzyże. Była to propozycja metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego, abp. Mieczysława Mokrzyckiego. Niestety, została ona nie tylko odrzucona przez Cerkiew greckokatolicką, lecz także niemal całkowicie przemilczana przez Kościół rzymskokatolicki i media państwowe. A przecież mówimy o godnym upamiętnieniu – jak już wspominałem – ponad 100 tys. niewinnych ofiar barbarzyńskiego ludobójstwa.

Wołyńska rana

Ograniczę się tylko do Wołynia. Zamordowano tam – przypomnę – ok. 60 tys. Polaków. Z ok. 2,5 tys. polskich miejscowości większość, bo aż ok. 1,5–1,8 tys., przestała istnieć. Wsie były palone, a owoc ciężkiej pracy wielu pokoleń Polaków – grabiony. Prowadzona w sposób zorganizowany akcja OUN/UPA miała na celu wyniszczenie polskiej ludności, a nie jej wypędzenie. Dokładna lista ofiar ukraińskich mordów już nigdy nie zostanie ustalona. Brakuje dokumentów, a na bieżąco prawie nikt – z wyjątkiem nielicznych proboszczów – nie sporządzał wykazów pomordowanych. Było wiele miejscowości, gdzie nikt nie ocalał. Nikt nie opowie o dokonanych w nich zbrodniach ani nie poda nazwisk wymordowanych tam ludzi. Ponadto minęło już wiele lat i spośród tych, którzy przeżyli koszmar tamtych dni, pozostali naprawdę nieliczni, zresztą bardzo starzy i schorowani.

Polacy opuszczali swoje domy i uciekali do miast i miasteczek – miejsc kwaterowania posterunków wojsk węgierskich i niemieckich. Jest pewnym paradoksem, że Polacy zagrożeni przez UPA byli zmuszeni szukać schronienia u Niemców, którzy ładowali ich do wagonów i wywozili na przymusowe roboty w głąb Rzeszy; w latach 1944–1945 zaś – u Sowieci. Jeszcze inni szukali schronienia po drugiej stronie Bugu, głównie na Lubelszczyźnie. Bez odzieży, żywności, pozbawieni domów, dziesiątkowani przez tyfus i głód, z bolesną traumą po stracie domu i najbliższych, często okaleczeni fizycznie, latami tułali się po ulicach miast i domach dobrych ludzi. (To kolejny bardzo ważny temat, w ogóle nieopracowany przez historyków, socjologów, psychologów. Dotyczy on również ok. 50–60 tys. polskich dzieci). Tylko nieliczni próbowali się bronić, tworząc samoobrony. Najślynniejsze

polskie ośrodki to Przebraże (obroniło się tam ok. 25 tys. Polaków), Huta Stepańska (mimo ok. 10 tys. obrońców padła), Zasmyki, Dederkały i Ostróg. Z ok. 140 polskich samoobron – na skutek braku broni, amunicji i kadry dowódczej – obroniło się tylko kilka. Dodajmy jeszcze, że w wyniku polskich akcji odwetowych zginęło na Wołyniu ok. 2–3 tys. Ukraińców.

Tylko niespełna 3 tys. Polaków zamordowanych na tym terenie miało religijny pochówek. Większość ofiar została potraktowana jak padłe zwierzęta. Zwłoki były masowo bezczeszczone (okaleczano ciała za życia i po śmierci) i zakopywane – bardzo często już w stanie rozkładu – w miejscach mordu (Trupie Pole koło Ostrówek), na cmentarzyskach dla zwierząt

(Kustyce – gdzie prawdopodobnie zakopano po rozerwaniu końmi szczątki delegata rządu polskiego, ppor. Zygmunta Rumla)

lub w innych miejscach poza cmentarzami; były palone wraz z zabudowaniami, wrzucane do rzek, studni (na Kresach studnia/źródło to symbol życia, świętość). Część zwłok nigdy nie została pogrzebana czy zakopana w ziemi. Była żerem dla dzikiego ptactwa i innych zwierząt. Uniemożliwiano rodzinom, znajomym i ukraińskim sąsiadom pochowanie ciał (wręcz terroryzowano i mordowano żałobników). Naśmiewano się z bólu rodzin pomordowanych, nie pozwalając na ich opłakiwanie. Były też liczne przypadki profanacji upamiętnień i krzyży na grobach tych ofiar, które rodziny już zdążyły pochować.

Ci, którzy się uratowali, z różnych powodów, zazwyczaj niezależnych od siebie (m.in. dlatego że przez kilkadziesiąt lat nie mogli pojechać na sowiecką Ukrainę), nie przekazali następnemu pokoleniu, gdzie są polskie mogiły. Za dziesięć lat nikt już nie wskaże nam tych miejsc.

„Im się to należy!”

Jakie to rodzi skutki dla obecnych i przyszłych stosunków polsko-ukraińskich? Uważam, że wciąż się utrzymują i – niestety – stale będą się pogłębiać relacje negatywne. Następnym pokoleniom nadal będą przekazywane żal, ból, złość,

Do dziś nie znamy dokładnej liczby ofiar OUN/UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Nie dysponujemy też spisem wszystkich miejscowości, w których ginęli ci ludzie.

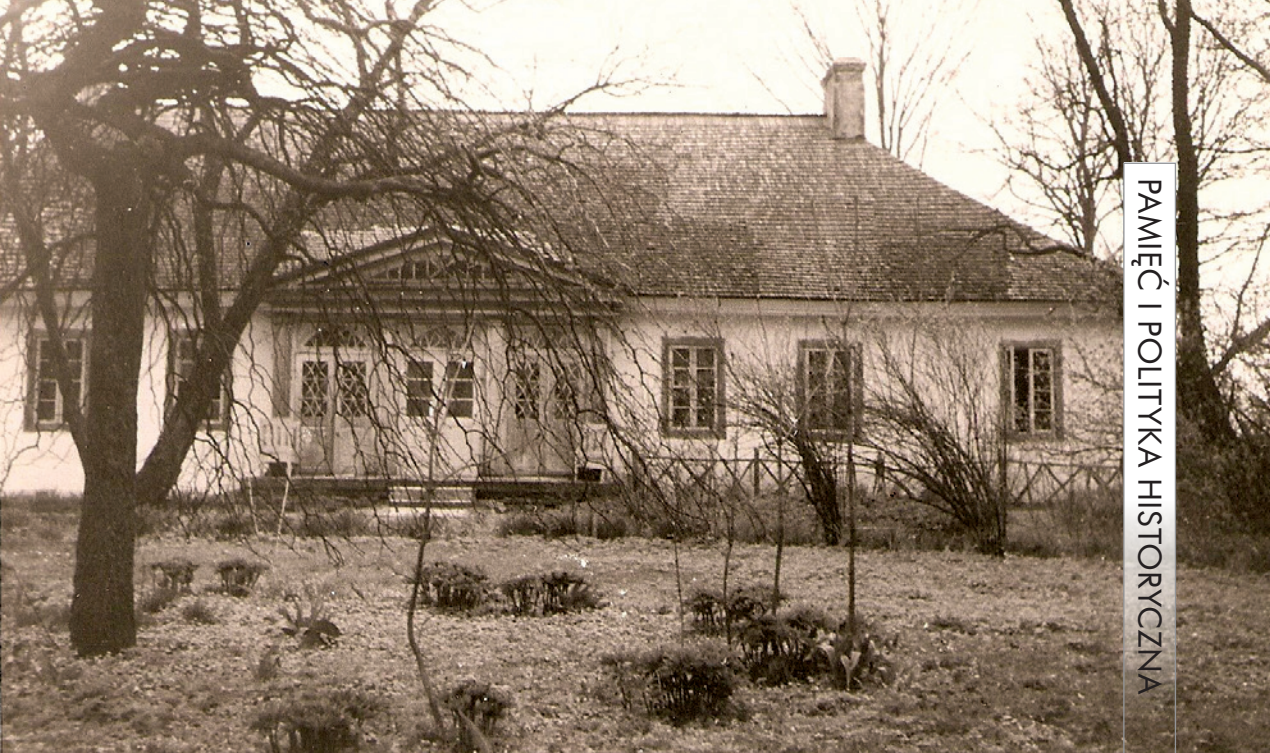


Ostrówki, zbiorowa mogiła „u Suszka” 33 osób zamordowanych 30 sierpnia 1943 r. przez UPA (2015). Fot. ze zbiorów autora

nienawiść, bezsilność, upokorzenie (szkoda, że tego nikt nie bada). I tak z pokolenia na pokolenie.

Na Wołyniu dotychczas upamiętniono tylko ponad 150 miejsc, a to oznacza, że pominięto ok. 1350–1650 miejscowości, w których z rąk OUN/UPA zginęli Polacy. Trzeba podkreślić, że część upamiętnień postawiła jeszcze władza sowiecka, zaznaczając to w jakże przewrotny sposób: „obywatelom radzieckim narodowości polskiej, którzy zginęli z rąk burżuazyjnych nacjonalistów ukraińskich”. Po 1989 r. Polacy (Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, różne stowarzyszenia, ocaleni lub ich rodziny) zdołali postawić jedynie kilkadziesiąt krzyży, pomników i „znaków pamięci”, w Porycku, Janowej Dolinie, Borszczówce, Lidawce, Ludwikówce. W Ostrówkach – jak wspominałem – upamiętnienie nie zostało dokończzone. Co więcej, obecne władze w Kijowie uważają, że większość tych upamiętnień jest nielegalna. Strona polska odpowiada, że nielegalne są upamiętnienia UPA na terenie Polski. Jak rozwiązać ten problem?

Szczątki pomordowanych Polaków powinny zostać ekshumowane z kilkuset pojedynczych i zbiorowych mogił znajdujących się w lasach, na bagnach, łąkach i polach uprawnych, a następnie pochowane na cmentarzach katolickich lub pra-



Dwór Konczewskich w Ostrówkach. Fot. ze zbiorów autora

wosławnych. Temat ten tylko sygnalizuję, bo władze ukraińskie nadal nie chcą udzielać niezbędnych zezwoleń. Czy coś się zmieni – pokażą najbliższe miesiące.

Dlatego tak ważna była prośba abp. Mokrzyckiego. Bez zaangażowania i pomocy greckokatolickich i prawosławnych duchownych oraz lokalnych liderów nie mamy bowiem szans na dalsze upamiętnianie zamordowanych Polaków. A jeżeli tego nie zrobimy, to czas i źli ludzie zetrą ślady. Kilka lat temu w Łucku prezydent RP Bronisław Komorowski mówił o potrzebie budowy polskich cmentarzy i upamiętnieniu polskich ofiar. Minęły kolejne lata i... temat został celowo zawężony do Wołynia. Zapomniano o rodakach zamordowanych w Małopolsce Wschodniej.

Z uwagi na wojenną sytuację na Ukrainie w mediach panowała na ten temat cisza, która niedawno została przerwana informacjami o wysadzeniu krzyża w Hucie Pieniackiej i sprofanowaniu pomnika polskich ofiar w Bykowni na obrzeżach Kijowa. Rozpoczęła się walka o świętości. Ostatnio polscy przywódcy (Jarosław Kaczyński i prezydent Andrzej Duda) wypowiedzieli się zdecydowanie, że ze Stepanem Bandera i UPA do Europy Ukraina raczej nie wejdzie. W odpowiedzi różni politycy po obu stronach Bugu zaczęli nawoływać, żeby nie rozdrapywać za-

bliźniowych ran, bo jest to na rękę Moskwie. Ci, którzy wcześniej ośmielili się to zrobić, natychmiast zostali nazwani „agentami Putina i Rosji”. Właśnie, czy w tak trudnym dla Ukrainy momencie wypada mówić o naszych sprawach? I wypada, i jest to nasz patriotyczny obowiązek. I czy na pewno te rany są już zabliznione? Czy nie doświadczamy tego, że wzajemna i tak trudna już pamiętać jest coraz trudniejsza?

Uważam, że tego ważnego tematu nie należy celowo pomijać, odkładać na „lepsze czasy”. Wszyscy wiemy, w jak trudnej sytuacji obecnie znajduje się Ukraina. Od kilkunastu lat na różnego rodzaju konferencjach naukowych słyszę, że Ukraina jest młodym państwem – więc jeszcze nie teraz, są ważniejsze sprawy. Z podobnymi atakami spotykał się reżyser *Wołynia*, Wojtek Smarzowski, który przecież wielokrotnie podkreślał, że jego film oddaje prawdę i ma służyć pojednaniu obu narodów.

Prawda boli, ale tylko ona pozwala budować normalne, przyjazne relacje. Miejmy w sobie tę odwagę i siłę, żeby wspólnie usunąć w końcu ten oścień nierozliczonych spraw polsko-ukraińskich, który rzutuje na współczesną współpracę i będzie wykorzystywany przez ludzi nam nieprzychylnych. By ta nadal krwawiąca rana w naszych stosunkach mogła się zabliznić i by następne pokolenie nie zarzuciło nam kiedyś, że nic w tym kierunku nie zrobiliśmy.

Często w rozmowie z byłymi mieszkańcami Kresów słyszałem, że tak naprawdę Polaków i Ukraińców dzisiaj niewiele już dzieli. To z ich ust padały następujące konkluzje:

– Życia zamordowanym Polakom i Ukraińcom nie wrócimy. Trzeba jak najszybciej ich godnie i po chrześcijańsku pochować, a na mogiłach postawić krzyże. Im się to należy!

– Należy powołać wspólną komisję polsko-ukraińską, która będzie rozwiązywać te nabrzmiałe problemy, polskie po ukraińskiej stronie i ukraińskie po polskiej stronie. Nie może tu jednak obowiązywać bardzo upolityczniona reguła 1:1, jak do tej pory. W praktyce to się sprowadza do zasady: za jedno upamiętnienie w Polsce, zgoda na jedno upamiętnienie na Ukrainie. Za Sahryń – Ostrówki. Tylko należy pamiętać, że jeżeli strona ukraińska ma na

Prawda boli, ale tylko ona pozwala budować normalne, przyjazne relacje polsko-ukraińskie.

terenie Polski ok. 300 miejsc pamięci i cmentarzy, to strona polska na Ukrainie – ok. 4 tys. Czy nie powinniśmy się tu wzorować na przykład na ustaleniach niemiecko-polskich?

W 1944 r. z Wołynia, gdzie z prawie czterystusiecznej społeczności polskiej pozostało już tylko 2–3 tys. naszych rodaków, terror ukraińskich oddziałów przeniósł się do województw lwowskiego (zginęło tam ok. 18 tys. Polaków); stanisławowskiego (ok. 12 tys.); tarnopolskiego (ok. 23 tys.) i lubelskiego (ok. 3 tys.). Zarówno na Wołyniu, jak i Kresach Południowo-Wschodnich ogromne straty poniósł również Kościół rzymskokatolicki. Zginęło bowiem ok. 200 księży diecezjalnych, zakonników i sióstr zakonnych. Tylko w diecezji łuckiej spalono, zdewastowano i zniszczono ponad 50 kościołów i 25 kaplic. Przestało istnieć ok. 70 proc. parafii (ze 166 istniejących), w tym zniszczono wszystkie parafie wiejskie (kościół, kaplice i plebanie).

*Zanim cud jakiś przyjdzie z którejś wiosną,
I znowu jutrznią zabłyśnie firmament
Tę Waszą pamięć – żywą-bezłitosną
Wnukom przekazcie – jako Wasz testament...!*

Feliks Konarski, *Pamięć*

Testament piszą żywi, ale jest ich już niewiele. Jakże okrutne są więc słowa, że dosyć rozdrapywania ran w relacjach polsko-ukraińskich, dosyć trupów, trzeba nam patrzeć do przodu... A przecież pozostały tam na wieki prochy naszych ojców, matek, sióstr i braci w zapomnianych dołach śmierci. Pamięć im się należy, chociażby w najprostszym znaku krzyża na mogile czy imiennej tabliczce. ■



Leon Popek (ur. 1958) – historyk, dr, pracownik Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, prezes Towarzystwa Przyjaciół Krzemienia i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w Lublinie. Autor książek: (z Marią Dębowską) *Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939–1945* (2010); *Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo* (2011, „Książka Historyczna Roku”).

Jan Pisuliński

Uniwersytet Rzeszowski

Fot. AIPI

Akcja specjalna „Wisła”

Mija 70 lat od przymusowych przesiedleń ukraińskich mieszkańców południowo-wschodniej Polski pojałtańskiej na ziemie północne i zachodnie. Historycy do dziś toczą spory, czy likwidacja OUN/UPA wymagała tak drastycznych środków.

W nowych granicach Polski po lipcu 1944 r. zamieszkiwało ok. 650 tys. Ukraińców (wliczając w to Łemków, których spora część nie czuła się Ukraińcami). W końcowym okresie okupacji rozgorzał krwawy konflikt polsko-ukraiński, będący odpryskiem tego, co się działo wcześniej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Wzajemne napaści podziemia ukraińskiego i polskiego pochłonęły kilka tysięcy ofiar po obu stronach. Na podstawie umowy z 9 września 1944 r. o wymianie ludności z rządem Ukrainy Sowieckiej prawie pół miliona osób narodowości ukraińskiej wyjechało z okrojonej terytorialnie Polski. Władze komunistyczne były przekonane, że dzięki temu problem działającego w kraju podziemia ukraińskiego (oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii i siatki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów) szybko zostanie rozwiązany, gdyż zostało ono pozbawione zaplecza materialnego i ludzkiego.

Jednakże w rzeczywistości wielu Ukraińcom udało się uciec, ukryć lub w inny sposób uchronić od wysiedlenia – również z pomocą polskich sąsiadów i znajomych, np. zdobywając dokumenty potwierdzające ich rzekome polskie pochodzenie. Dobrze zorganizowane ukraińska partyzantka UPA i siatka cywilna OUN (łącznie

ok. 3 tys. osób) przetrwały w niemal nienaruszonym stanie. W drugiej połowie 1946 r. i w pierwszych miesiącach 1947 r. podziemie ukraińskie było już mniej aktywne i tylko od czasu do czasu dokonywało większych napadów. Niemniej z jego rąk zginęło w tym okresie przypuszczalnie około dwustu osób (głównie zamordowanych za donoszenie władzom bądź dezercję). Podziemie było wspierane tylko przez część rodaków. Pozostali Ukraińcy z obawy przed wznowieniem wywózki na wschód odżegnywali się od niego i próbowali wtopić się w polskie społeczeństwo, a wielu o lewicowych poglądach było czynnie zaangażowanych w budowę nowego ustroju w szeregach Polskiej Partii Robotniczej, milicji czy aparatu bezpieczeństwa.

Walka z podziemiem ukraińskim długo była traktowana przez władze komunistyczne jako problem jedynie lokalny, znacznie mniej istotny niż zwalczanie podziemia polskiego. Z powodu zaangażowania wojska w wybory parlamentarne nie wykorzystano pory zimowej, sprzyjającej zwalczaniu partyzantki, i dopiero w lutym 1947 r. z większą aktywnością przystąpiono do jej rozbijania.

Wojsko wkracza do akcji

Cały czas myślano o wznowieniu deportacji Ukraińców do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, ale Kijów odmówił ich przyjęcia. Kierująca zwalczaniem podziemia Państwowa Komisja Bezpieczeństwa 27 marca postanowiła podjąć rozmowy z odpowiednimi władzami z województwa rzeszowskiego na temat wysiedlenia Ukraińców. Dzień później wiceminister obrony narodowej gen. Karol Świerczewski, wizytujący żołnierzy stacjonujących w Bieszczadach, zginął w zasadzce zorganizowanej przez partyzantów ukraińskich między Bałigrodem a Cisną.

W ramach represji za śmierć generała Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PPR już następnego dnia podjęło decyzję o przesiedleniu całej pozostałej ludności ukraińskiej. Na kolejnym posiedzeniu biura, 11 kwietnia, zdecydowano o powołaniu w tym celu specjalnej grupy operacyjnej. Przygotowanie operacji powierzono gen. bryg. Stefanowi Mossorowi, zastępcy szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, doświadczonemu przedwojennemu oficerowi i wykładowcy wojskowemu. Przesiedleniem zaś miał się zająć wiceminister administracji publicznej Władysław Wolski. Pierwsze jednostki przyszłej grupy zaczęto formować już 14 kwietnia.

Dwa dni później na kolejnym posiedzeniu PKB zatwierdzono pośpiesznie przygotowany projekt akcji, nadając jej kryptonim „Wisła”. Identycznie nazwano powołaną dzień później grupę operacyjną, składającą się z dziewiętnastu pułków piechoty zgrupowanych w czterech dywizjach i trzech brygadach Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz w jednostkach pomocniczych. Grupie tej podporządkowano miejscowe siły Wojsk Ochrony Pogranicza, Milicji Obywatelskiej i ORMÓ. Ogółem liczyła ok. 20 tys. ludzi. Przy dowództwie grupy w Sanoku powstała specjalna Grupa Operacyjna Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z zadaniem rozpracowania

podziemia ukraińskiego oraz Wojskowy Sąd GO „Wisła”. Miano nadzieję, że tak duże siły nawet bez specjalnego przygotowania w ciągu dwóch miesięcy prawią się z podziemiem.

W ramach akcji przewidziano przesiedlenie „wszelkich odcieni” ludności ukraińskiej, w tym Łemków oraz rodzin mieszanych, początkowo także tych polskich, które pomagały podziemiu ukraińskiemu. W praktyce o wysiedleniu decydowało więc kryterium etniczne. Przed wywózką nie chroniły nawet przynależność do partii komunistycznej, praca w milicji, aparacie bezpieczeństwa czy służba w wojsku. Wszyscy mieli być osiedleni na terenach poniemieckich w rozproszeniu, nie więcej niż 10 proc. w każdej miejscowości, a w przypadku



Ukraińcy opuszczają swoje wioski. Fot. AIPN



W punkcie zbórnym. Fot. AIPN

rodzin podejrzewanych o współpracę z podziemiem bądź przedstawicieli inteligencji – pojedynczo.

Zaraz po rozlokowaniu się w terenie, już 20 kwietnia, pierwsze jednostki rozpoczęły rozpoznanie terenu i poszukiwanie partyzantów. Równolegle przygotowywano się do przesiedleń. Listy rodzin podlegających wysiedleniu sporządzał aparat bezpieczeństwa na podstawie wykazów przesłanych przez lokalną administrację. Następnie trafiały one do oddziałów przesiedlających, które weryfikowały je według własnego rozpoznania. Chcąc wykorzystać efekt zaskoczenia, 28 kwietnia o 4.00 rano rozpoczęto wysiedlanie od razu w ponad stu miejscowościach (przez dziesięć pierwszych dni odprawiono na zachód aż 43 tys. ludzi). By uniemożliwić komukolwiek ucieczkę, jeszcze przed świtem oddziały wysiedlające otaczały wsie. Dowodzący oficerowie zbierali mieszkańców i nakazywali im spakowanie się i przygotowanie do wyjazdu do 10.00–11.00 (choć często pozostawiano jeszcze mniej czasu). Wysiedlanym obiecywano na zachodzie lepszą ziemię i gospodarstwa – i straszono, że jak nie wyjadą, zostaną potraktowani jak banderowcy. Ludzie w pośpiechu brali często tylko to, co mieli pod ręką; musieli pozostawić większość zgromadzonej żywności oraz maszyny i narzędzia (niekiedy na dwie rodziny przypadała tylko jedna podwoda). Wbrew obawom wojskowych wysiedlani raczej nie stawiali oporu. Żołnierze wprowadzili byli pouczani, by postępować humanitarnie i pomagać przesiedlanym, bo są to tacy

sami obywatele jak oni, ale równocześnie ostrzegano ich, że nie sposób odróżnić, kto jest członkiem bandy lub jej pomaga, a kto nie. Chociaż więc wojskowi na ogół zachowywali się dobrze, odnotowano również brutalne incydenty. Zdarzały się przypadki ograbiania przesiedlanych, rzadko karane przez zwierzchników. W najdalszym zakątku Bieszczad wojsko spaliło opustoszałe wsie i nawet zabytkowe cerkwie, by nie były oparciem dla band.

Wywózki na północ i zachód

Wypędzeni ze swoich wsi przesiedleńcy docierali pod konwojem do punktów zbornych (najczęściej były to gromadzkie łąki otoczone drutem kolczastym, gdzie przesiedleńcy nawet w chłodne noce musieli spać pod gołym niebem). Tam byli dzieleni przez dowódcę jednostki wysiedlającej na następujące kategorie: a) notowanych przez UB, b) przez wywiad wojskowy, c) podejrzewanych o wspieranie podziemia, d) pozostałych. Początkowo do wyjazdu zachęcano również Polaków, jednakże szybko z obawy przed wyludnieniem tych terenów zdecydowano się ich przesiedlać do większych miejscowości, gdzie wojsko było w stanie zapewnić im ochronę.

W pierwszych dniach akcji w punktach zbornych znalazło się kilkanaście tysięcy ludzi, panował więc olbrzymi tłok. Zgromadzeni głodowali, a zwierzęta padały z braku paszy. W późniejszym czasie było już mniej tłoczno. Przesłuchiowano tam osoby podejrzewane o pomaganie podziemiu, a także rodziny jego członków. Przesłuchujący funkcjonariusze UB często stosowali tortury, np. bili kijami, polewali wodą itp. Następnie wyselekcjonowane osoby trafiały do więzień, a tych, wobec których nie znaleziono dowodów winy, kierowano do podobozu ukraińskiego Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie w zachodniej Małopolsce.

Po wspomnianej selekcji, która trwała nawet do kilkunastu dni, kobiety i dzieci przewożono samochodami do stacji załadowniczych, a pozostali pod eskortą wojska jechali tam wozami. W punktach załadowniczych pracownicy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego zapewniaли już przesiedlanym lepsze warunki, w tym wyżywienie i opiekę sanitarną. Dla osób starszych, kobiet i dzieci zostały rozstawione wieloosobowe namioty. Czekano tam na transport kolejowy zwykle nie dłużej niż dobę. Oficjalne dane PUR podają 21 przypadków zgonów na



W kolejce po posiłek. Fot. AIPN

stacjach, na ogół osób już wcześniej chorych i niemowląt. W jednym wagonie miały jechać dwie rodziny, ale zwłaszcza na początku, chcąc jak najszybciej wywieźć stłoczonych na stacji, lokowano w wagonie nawet po sześć, siedem rodzin. W takich warunkach przesiedleńcy jechali nieraz nawet dwa tygodnie do miejsc przeznaczenia.

Trafiali początkowo do województw olsztyńskiego (gdzie umieszczono ich najczęściej) i szczecińskiego. Gdy się jednak okazało, że będzie ich więcej, niż pierwotnie zakładano, kierowano ich też do województwa gdańskiego, na ziemię lubuską i Dolny Śląsk (tam trafiali głównie Łemkowie). Mieszkańcy jednej wsi oznaczeni wspomnianymi kategoriami byli rozproszeni nieraz nawet po kilkudziesięciu miejscowościach. Przesiedleńcy zastawali na ogół rozszabrowane domostwa. Wprawdzie otrzymywali skromną pomoc ze strony państwa, byli za to pozbawieni posług religijnych w swoim obrządku i szkolnictwa we własnym języku, by szybciej się zasymilowali, ponadto zostali poddani inwigilacji przez aparat bezpieczeństwa. Zakazano im powrotu w rodzinne strony, a powracających samowolnie kierowano do obozu w Jaworznie, później zaś z powrotem do miejsc osiedlenia (zakaz cofnięto formalnie dopiero w 1956 r.).

Walka z niedobitkami UPA

Szybko się okazało, że powierzone GO „Wisła” zadanie likwidacji podziemia nie będzie takie proste, bo nikt – ani wojsko, ani aparat bezpieczeństwa – nie znał struktury siatki cywilnej ani dokładnego rozlokowania partyzantów, a informacje na ten temat były sprzeczne i często nieprawdziwe. Dlatego działania wojska długo były prowadzone po omacku. Tymczasem podziemie ukraińskie, zaskoczone skalą polskiej akcji, nie zdecydowało się na podjęcie otwartej walki grożącej dekonspiracją (wysadzono tylko kilka mostów). Partyzanci na ogół skutecznie unikali spotkania z żołnierzami, chowając się w przygotowanych wcześniej kryjówkach, a nieraz sporej wielkości podziemnych bunkrach (największy z odkrytych, kilkukomorowy, mógł rzekomo mieścić nawet do trzystu ludzi). W ręce polskie wpadali tylko nieliczni, najczęściej wysyłani z pocztą bądź po zaopatrzenie. Mimo doskonalenia taktyki walki z partyzantami, aż do końca maja jednostki grupy nie odniosły prawie żadnych sukcesów. Szybko ujawniły się za to skutki pośpiesznej i improwizowanej organizacji GO „Wisła”. Ściągnięci z całego kraju świeżo zmobilizowani, niedoświadczeni żołnierze, rzućeni bez żadnego praktycznego przygotowania w trudne górskie warunki, zupełnie sobie nie radzili. Hałasując wcześniej ostrzegali partyzantów o swoim nadejściu; oficerowie nie potrafili posługiwać się kompasem itp. Partyzanci początkowo więc skutecznie się ukrywali, niespecjalnie nawet niepokojeni. W razie napotkania wojska upowcy rozpraszali się na mniejsze grupki i znikali, korzystając z lepszej znajomości terenu bądź stosując fortele, np. udając polskich żołnierzy (większość nosiła polskie mundury z ukraińską symboliką) czy kryjąc się w koronach drzew. Sprzyjało im gęste o tej porze roku listowie.

Odcięcie partyzantów od wsi znacznie utrudniło im jednak zdobywanie zaopatrzenia. Ponadto ujęci członkowie podziemia ujawniali kryjówki i magazyny. Partyzanci coraz częściej też dezertowali, by wyjechać ze swoimi przesiedlonymi rodzinami, a wielotygodniowe ukrywanie się obniżało morale i wiarę w sens dalszej walki. W tej sytuacji sotnie dwóch najsilniejszych z ogółem czterech partyzanckich kuren (batalionów) zdecydowały się za zgodą przełożonych opuścić teren Polski. Siły kurenia przemyskiego po długim i okupionym sporymi stratami rajdzie (zginęło kilkudziesięciu partyzantów, w tym dwóch dowódców sotni, kilkudziesięciu innych zdezerterowało lub zgubiło się przy przebijaniu) przeszły na teren Cze-

chosłowacji i udały się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Sotnie łemkowskie przebiły się zaś na sowiecką Ukrainę. Na początku czerwca wojsku udało się rozbić w ciągu kilku dni prawie całą sotnię w powiecie tomaszowskim. W dodatku w ręce polskie oddał się prominentny członek podziemia, Jarosław Hamiwka „Wyszynski”, który zdradził jego struktury i skład kierownictwa. Zachęcone tymi sukcesami władze zdecydowały się przedłużyć funkcjonowanie grupy do końca lipca. W ostatniej fazie działań na terenie województwa rzeszowskiego, poza ściganiem resztek podziemia, wojsko „oczyszczało” teren z pozostałych jeszcze Ukraińców, których z różnych względów wcześniej nie wysiedlono lub obecnie uznano za niepożądanych (np. chorych, pracowników państwowych itp.). Ogółem wysiedlono jeszcze kilka tysięcy osób. 6. Dywizja Piechoty do połowy lipca przesiedliła z powiatów jasielskiego i krośnieńskiego, gorlickiego, nowosądeckiego i czterech wsi nowotarskiego ponad 20 tys. Łemków. Dokonano tego, chociaż większość z nich nie tylko nie popierała podziemia ukraińskiego, lecz często była doń wrogo nastawiona (stąd działała tam tylko jedna sotnia, której zresztą nie udało się zniszczyć).

W drugiej połowie czerwca punkt ciężkości działań przeniesiono na teren Lubelszczyzny, gdzie tymczasem uaktywniło się podziemie ukraińskie, przeprowadzając kilkanaście akcji palenia gospodarstw poukraińskich pozostałych po poprzednim przesiedleniu. Powołana tam Podgrupa Operacyjna „Lublin”, poza likwidacją podziemia, zajęła się przesiedleniem ze wschodnich powiatów województwa lubelskiego: bialskiego, biłgorajskiego, chełmskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego i włodawskiego 33–34 tys. osób. W walce z partyzantami nie odniesiono już jednak poważniejszych sukcesów.

Bilans operacji

Państwowa Komisja Bezpieczeństwa 17 lipca zdecydowała o zakończeniu akcji w przedłużonym terminie, uznając założone cele za osiągnięte. Według sprawozdania gen. Mossora, zlikwidowano (tj. zabito lub ujęto) 75 proc. członków podziemia. Szybko się okazało, że wbrew zapewnieniom generała siły partyzanckie nie zostały zupełnie rozbite, zwłaszcza na Lubelszczyźnie, choć sporo członków podziemia zdezerterowało bądź udało się na Zachód albo na Ukrainę. Ogólne możliwości działania podziemia znacznie się jednak pogorszyły z uwagi na wysiedlenie zde-

cydowanej większości ludności ukraińskiej i dalsze przebywanie na wyludnionym terenie traciło sens. Kierujący partyzantką ukraińską w Polsce Jarosław Staruch „Stiah” 5 sierpnia nakazał demobilizację pozostałych sił. Większość miała się udać na Ukrainę, by kontynuować tam walkę, pozostali zaś mogli dołączyć do swoich przesiedlonych rodzin. Najbardziej oddani mieli stworzyć wśród nich małą, ściśle zakonspirowaną siatkę (do czego ostatecznie nie doszło). Na Rzeszowszczyźnie pozostało tylko kilka niewielkich grup z zadaniem utrzymania kanałów łączności Ukrainy z zachodem Europy, jednak nie przetrwały długo. Faktycznie był to koniec zorganizowanych struktur podziemia ukraińskiego w Polsce, chociaż ostatni ukrywający się ujawnili się w 1956 r.

Działając od 20 kwietnia do 31 (faktycznie do 26) lipca, GO „Wisła” przesiedliła na północ i zachód kraju według różnych zestawień łącznie od 135 do nawet 149 tys. osób. Wbrew założeniom nie wyjechali wszyscy Ukraińcy – m.in. nie wysiedlono ich z większych miast, jak Przemyśl czy Sanok. Wśród deportowanych znalazło się za to kilkanaście tysięcy Polaków (głównie z rodzin mieszanych, ale też wyjeżdżających dobrowolnie lub wpisanych na listy jako osoby „niepożądane”). Na obszarze objętym akcją pozostało kilkanaście tysięcy Ukraińców, żyjących głównie w rodzinach mieszanych. Jednostki GO, według oficjalnych zestawień jej dowództwa, zabiły 519 członków podziemia, ujęły 436, dobrowolnie zgłosiło się 35. Wśród nich byli też zapewne zwykli mieszkańcy przesiedlanych wsi (źródła informują o kilkunastu cywilach, którzy zginęli z rąk wojskowych bądź milicjantów). Zabito też jedenastu członków polskiego podziemia niepodległościowego i ujęto 35 innych. Straty wojska były przy tym stosunkowo niewielkie – zaledwie 61 zabitych. Z militarne go punktu widzenia sukcesy GO nie były aż tak znaczące, mając zwłaszcza na uwadze wielkość zaangażowanych sił i środków. W trakcie akcji nie udało się ująć kierownictwa podziemia, z siedemnastu dowódców sotni zginęło czterech.

Z kilku tysięcy zatrzymanych osób prawie tysiąc postawiono przed sądami wojskowymi, w tym Wojskowym Sądem GO „Wisła” w Sanoku. Wiele z nich tylko za dostarczanie żywności lub zbieranie ziół na leki dla partyzantów skazano na wieloletnie wyroki lub nawet na karę śmierci. Sam tylko Wojskowy Sąd GO „Wisła” orzekł tę ostatnią 173 razy; wyroki wykonywano prawie natychmiast, tylko osiem osób ułaskawiono. Pozostali zostali umieszczeni głównie w COP

w Jaworznie. Ogółem trafiły doń 3873 osoby, w tym 27 duchownych prawosławnych i greckokatolickich. Zdecydowaną większość osadzonych stanowili rolnicy, było też wiele osób starszych, kobiet i ponad setka dzieci. Więźniów poddawano brutalnym przesłuchaniom. Z powodu tortur, chorób i fatalnych warunków w obozie zmarły 162 osoby. Przed sądem postawiono tylko niespełna sześciuset uwięzionych, z tego 93 osoby otrzymały karę śmierci. Większość pozostałych zwolniono na przełomie roku, ostatnich w maju 1949 r. Generalnie skala represji władz wobec Ukraińców była nie mniejsza niż podczas akcji przeciwko polskiemu podziemiu i przynajmniej część z nich można uznać za zbrodnię komunistyczną, jednakże oskarżenia pod adresem ówczesnych władz polskich o ludobójstwo nie znajdują uzasadnienia.

Do dzisiaj historycy w Polsce toczą spory, czy w celu likwidacji partyzantki liczącej ok. 2 tys. ludzi trzeba było przesiedlić prawie 150 tys. osób (przesiedlenia kontynuowano po zakończeniu akcji), także z terenów, na których podziemie ukraińskie nigdy nie rozwinęło swoich struktur, jak np. powiat chełmski czy niemal cała Łemkowszczyzna. Wielu badaczy jest przekonanych, że właściwym celem akcji „Wisła” była nie tyle (lub nie tylko) likwidacja podziemia ukraińskiego, ale pacyfikacja i asymilacja niepokornej mniejszości. ■

BIBLIOGRAFIA

- Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003.
- Akcja Wisła 1947. Dokumenty i materiały*, wstęp, wybór i oprac. E. Misiło, Warszawa 2013.
- Chojnowska A., *Operacja „Wisła” (Przesiedlenie ludności ukraińskiej na Ziemię Zachodnie i Północne w 1947 r.)*, „Zeszyty Historyczne” 1992, nr 102.
- Drozd R., *Droga na zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na zachodnich i północnych ziemiach Polski w ramach akcji „Wisła”*, Warszawa 1997.
- Motyka G., *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1947*, Warszawa 1997.
- Skrzyński T., *Akcja „Wisła” w świetle akt Ludowego Wojska Polskiego*, „Czasy Nowożytnie” 2001, t. 10.



Jan Pisuliński (ur. 1968) – historyk, dr hab., kierownik Zakładu Historii Najnowszej IH Uniwersytetu Rzeszowskiego. Autor m.in. książek: *Nie tylko Petlura. Kwestia ukraińska w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1923* (2004, 2013) i *Przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947* (2009).



Mirosław Szumiło

IPN

Czerwona elita

Komuniści u władzy w Polsce

Elitę partyjną z lat 1944–1990 można podzielić na cztery pokolenia. Najstarsze roczniki to fanatyczni komuniści i patrioci Związku Sowieckiego. Dla ich młodszych kolegów ideologia miała mniejsze znaczenie, ustępując urokom korzystania z przywilejów władzy.

Rządzącą Polską partia komunistyczna była niewątpliwie organizacją masową. W szczytowym momencie (pod koniec lat siedemdziesiątych) do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej należało 3 mln ludzi. Większość z nich zapisywała się z przyczyn czysto koniunkturalnych, zawierając „umowę o partyjność”. Członek partii zobowiązywał się do podporządkowania władzom PZPR, ta zaś udzielała mu poparcia i opieki. Faktyczną władzę w partii i w państwie sprawowało wąskie kierownictwo partyjne, wspierane przez pracowników aparatu partyjnego – swoistą „partię wewnętrzną”. Te grupy stanowiły rdzeń i podporę totalitarnego systemu władzy. Kim byli ci ludzie – członkowie czerwonej elity?

Ich drogi życiowe i mentalność można opisać przez pryzmat pokoleń. Całą elitę partyjną z lat 1944–1990 należy przy tym podzielić na cztery pokolenia: kapecowskie, peperowskie, zetempowskie i postkomunistyczne.

Pokolenie pierwsze: kapecowcy

Do końca lat sześćdziesiątych w elicie PZPR (do 1948 r.: Polskiej Partii Robotniczej) dominowali kapecowcy – ludzie ukształtowani politycznie w okresie międzywojennym i zaangażowani wówczas w nielegalny ruch komunistyczny (członkowie Komunistycznej Partii Polski i jej przybudówek). Byli z reguły „zawodowymi rewolucjonistami”, wyobcowanymi ze społeczeństwa. Większość z nich spędziła po kilka lat w więzieniach, co stanowiło istotny czynnik legitymizujący ich udział we „władzy ludowej”. Część kształciła się w specjalnych szkołach Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu). Do tej formacji ideowej należeli pierwsi sekretarze KC PZPR: Bolesław Bierut, Władysław Gomułka i Edward Ochab, a także (z pewnymi zastrzeżeniami) Edward Gierek.

Przede wszystkim należy pamiętać, że KPP była w istocie agenturą Związku Sowieckiego. Głosiła hasła „samostanowienia”, czyli faktycznie oderwania od II Rzeczypospolitej całej wschodniej połowy kraju na rzecz Sowieców, a także Śląska i Pomorza na rzecz Niemiec. Z reszty terytorium miała powstać Polska Republika Rad. Działaczom komunistycznym przez cały czas przyświecała myśl o zwycięstwie rewolucji i wcieleniu ziem polskich do wielkiej „ojczyzny światowego proletariatu”. Większość wysokich rangą funkcjonariuszy KPP, czyli „zawodowych rewolucjonistów”, prędzej czy później wyjeżdżała na pewien czas (od kilku miesięcy do kilku lat) do Związku Sowieckiego. Ich sowieccy protektorzy starali się przygotowywać odpowiednie, z punktu widzenia Moskwy, kadry polskich komunistów.

Wśród byłych członków KPP doświadczenia działalności konspiracyjnej i poczucie misji pozostawiły trwałe ślady w mentalności. Poddawani „obróbce ideologicznej” polscy komuniści czuli się przede wszystkim internacjonalistami i często „ludźmi sowieckimi”. Wszyscy funkcjonariusze KPP jako „zawodowi rewolucjoniści” musieli myśleć i postępować zgodnie z „linią Kominternu”. Będąc „wierzącymi” komunistami, mieli nabożny stosunek do Związku Sowieckiego. Nie bez przyczyny Moskwę nazywano w partyjnym slangu Mekką. Ten quasi-patriotyzm sowiecki był głęboko zakorzeniony we wszystkich partiach komunistycznych.

Władysław Gomułka w swoich pamiętnikach zanotował: „KPP za nadrzędny cel swojej działalności uważała zawsze wychowanie swoich członków w duchu bezgranicznej wierności i bezwzględnej zaufania do Związku Radzieckiego”.

Dobitnym przykładem takiej postawy było zachowanie Leona Kasmana. Przed wyjazdem z Moskwy do Lublina we wrześniu 1944 r. prosił on w liście do Georgiego Dymitrowa, wieloletniego sekretarza generalnego Kominternu, o uznanie go za „znajdującego się w długotrwałej delegacji zagranicznej”. Swoją legitymację członka Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) zostawił na przechowanie w Kominternie. Dopiero 7 maja 1954 r. uznano go za wybyłego z grona członków Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego – następczyni WKP(b). Kasmana możemy uznać za wzorcowy przykład prawdziwego bolszewika, tj. sowieckiego patrioty.

Po 17 września 1939 r. większość kapepowców niemal instynktownie kierowała się na wschód, z entuzjazmem wychodząc na spotkanie Armii Czerwonej. Swój stosunek do nowej władzy pokazali dobitnie już w pierwszych tygodniach po agresji sowieckiej, tworząc bojówki atakujące żołnierzy Wojska Polskiego, komitety rewolucyjne i gwardie robotnicze, a następnie uczestnicząc jako agitatorzy w farsie wyborczej 22 października 1939 r. („wyborach” do zgromadzeń ludowych Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy) oraz w kampanii propagandowej na rzecz formalnego przyłączenia ziem wschodnich II Rzeczypospolitej do ZSRS. Wielu podjęło pracę w NKWD i milicji.

Po napaści III Rzeszy na ZSRS 22 czerwca 1941 r. większość komunistów z Polski znalazła się w głębi Związku Sowieckiego na podrzędnych stanowiskach. Wyselekcjonowane grupy skierowano do służby w szkole Kominternu w Kusznarenkowie, w zarządzie politycznym Armii Czerwonej, w polskiej radiostacji. Inna grupa po przeszkoleniu na kursach wywiadowczo-dywersyjnych w szkołach NKWD była przerzucana za linię frontu. Wszyscy wiernie służyli Związkowi Sowieckiemu.

W literaturze przedmiotu zwraca się często uwagę na różnice między „emigrantami” a „krajowcami”. Rzeczywiście, ten quasi-patriotyzm sowiecki i internacjonalizm był szczególnie silny u ludzi, którzy przebywali dłużej w Związku Sowieckim i uczyli się w szkołach Kominternu. Przesiąkli oni w większym stopniu mentalnością sowiecką, co oznaczało pełną dyspozycyjność wobec dyrektyw z Moskwy. Widzimy na przykład różnicę między Bierutem, który był związany



Zjazd Komunistycznej Partii Polski, 1928 r. Fot. PAP/CAF-ARCHIWUM

z Kominternem przez kilka lat, a Gomułka, który odbył tylko skrócony półroczny kurs w Szkole Leninowskiej. Bierut chciał bez zastrzeżeń kopiować wzorce sowieckie. Gomułka bardziej realistycznie oceniał możliwości szybkiego zastosowania w Polsce tych rozwiązań i opowiadał się za mniejszym tempem zmian. Dość często odwoływał się też do symboliki i haseł narodowych. Były to jednak różnice wyłącznie taktyczne – ideał i cel pozostawały te same. Spory między frakcjami czy grupami w PPR/PZPR nie dotyczyły dogmatów ideowych, lecz jedynie tempa wprowadzania zmian i oczywiście kwestii personalnych.

Oprócz kierownictwa PPR i centralnego aparatu partyjnego, duży udział komunistów przeszkolonych w Związku Sowieckim był szczególnie widoczny w elicie aparatu bezpieczeństwa. Minister (Stanisław Radkiewicz) i wiceministrowie (Mieczysław Mietkowski, Roman Romkowski) bezpieczeństwa publicznego byli absolwentami szkół kominternowskich. Większością departamentów operacyjnych kierowali kapepowcy, którzy okres wojny spędzili w Związku Sowieckim i służyli w aparacie polityczno-wychowawczym WP (w sumie dziesięciu ludzi). Niemal wszyscy odbyli przeszkolenie w szkołach NKWD lub na tzw. kursach wywiadowczo-dywersyjnych.

Należy też pamiętać o „dąbrowszczakach”, czyli uczestnikach wojny domowej w Hiszpanii, którzy w większości przeszli przeszkolenie w ZSRS i mieli

powiązania z sowieckimi służbami. Sowietem był faktycznie najbardziej znany z nich – Karol Świerczewski.

Z powodu swojego nietypowego dla kapecowców życiorysu, za komunistę mniej ortodoksyjnego i bardziej otwartego na świat był uważany Edward Gierek. Faktem jest, że do 1948 r. przebywał na emigracji we Francji i Belgii, do Związku Sowieckiego pojechał zaś pierwszy raz w 1951 r. Nigdy nie był członkiem KPP, lecz w 1931 r. wstąpił do Francuskiej Partii Komunistycznej. Zachowane opinie i charakterystyki świadczą jednak o jego pryncypialności. Gdy był słuchaczem Szkoły Partyjnej przy KC PZPR, chwalono go za „mocny grzbiet partyjny”, „bojowość” i „klasowe partyjne podejście” do omawianych zagadnień. Bardzo szybko te jego zalety zostały dostrzeżone w Moskwie. *Z Notatki z rozmów delegacji Prezydium KC KPZR i członków Biura Politycznego KC PZPR w Warszawie 19 października 1956 r.* wynika, że już wtedy szerzej nieznany Gierek był uważany za jednego z najważniejszych „przyjaciół Związku Sowieckiego” w Polsce.

Pokolenie drugie: peperowcy

Ukształtowana w latach 1944–1948 grupa ludzi o moskiewskich korzeniach dominowała w elicie władzy do 1956 r. W wyniku przemian październikowych kilku musiało odejść (Jakub Berman, Hilary Minc i inni), ale wciąż w ich rękach

 **Faktyczną władzę w partii i w państwie sprawowało wąskie kierownictwo partyjne, wspierane przez pracowników aparatu partyjnego – swoistą »partię wewnętrzną«.** 

pozostawało Biuro Polityczne KC PZPR. Postępująca w kolejnych latach stopniowa wymiana elity spowodowała, że przed upadkiem ekipy Gomułki w grudniu 1970 r. działacze o kapecowskiej

i sowieckiej przeszłości byli już w zdecydowanej mniejszości. Nadal jednak aż dziesięciu z nich zasiadało w kierownictwie PZPR, wywierając przemożny wpływ na podejmowane decyzje. Dopiero objęcie rządów przez Edwarda Gierka spowodowało, że stery władzy przejęli przedstawiciele młodszych pokoleń PZPR, których kariery rozpoczęły się po II wojnie światowej.

Ostatnich trzech pierwszych sekretarzy KC PZPR – Stanisława Kanię, Wojciecha Jaruzelskiego i Mieczysława Rakowskiego – należy zaliczyć do następne-



Władysław Gomułka i Edward Gierek. Fot. PAP/Kazimierz Seko
Wojciech Jaruzelski, marsz. Andrzej Greczko i Edward Gierek.

Fot. PAP/Stanisław Jakubowski

Edward Gierek i Aleksander Kwaśniewski. Fot. PAP/Zbigniew Matuszewski

go pokolenia, zwanego przeze mnie peperowskim. Przedstawiciele tego pokolenia, urodzeni w latach dwudziestych, uformowali się światopoglądowo w okresie II wojny światowej lub tuż po niej, wstępowali do PPR w latach 1944–1947. Część z nich, jak Jaruzelski i Rakowski, zaczynała drogę do partii od służby w Wojsku Polskim i udziału w walce z podziemiem niepodległościowym. Inni działali po wojnie w aparacie Związku Walki Młodych. Ta młodzieżówka PPR służyła do werbunku tak bardzo potrzebnych „władzy ludowej” nowych kadr. Do ZWM wstępowali głównie ludzie z tzw. awansu społecznego, wyrwani ze swoich środowisk chłopskich i robotniczych. Jak się szacuje, ok. 15 proc. byłych zetwumowców trafiło do służby w aparacie bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, stając się prawdziwą podporą systemu. Kilkunastu znalazło się w elicie władzy. W tym gronie najbardziej znanym wychowankiem ZWM był wspomniany już Kania.

Pokolenie trzecie: zetempowcy

Kolejne pokolenie stanowili zetempowcy, tzn. działacze wstępujący do PZPR na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, zaczynający karierę w szeregach Związku Młodzieży Pol-

skiej. Jak się szacuje, ok. 10–15 proc. członków ZMP utożsamiało się z celami tej organizacji, tworząc zdefiniowane przez Hannę Świdę-Ziembę „pokolenie ZMP-owskich wyznawców ideologii”. Ich doświadczeniem pokoleniowym był aktywny udział w ofensywie ideologicznej stalinizmu na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Aktywistów ZMP wykorzystywano do przeprowadzenia „rewolucji” w różnych dziedzinach życia społecznego. Na wyższych uczelniach stali się oni awangardą walki z katolickimi organizacjami studenckimi i „reakcyjną profesurą”. Gorliwość wielu działaczy sprawiała, że niejednokrotnie zadania nałożone przez partię wykonywali z przesadnym zaangażowaniem. W latach 1955–1957 wielu „wyznawców ideologii” stanęło w awangardzie odwilży i przemian, opowiadając się za powrotem Władysława Gomułki do władzy. Po 1956 r. ich dotychczasowy rewolucyjny zapał przekształcił się w pragmatyzm i programowanie własnej kariery. Interesowały ich przede wszystkim socjotechniczne umiejętności sprawowania władzy. Byli niewątpliwie lepiej wykształceni od swoich poprzedników.

Zetempowcy już w latach sześćdziesiątych dominowali w średniej kadrze kierowniczej aparatu partyjnego. Wtedy też pierwsi z nich trafili do kierownictwa PZPR (w 1964 r. – Józef Tejchma, w 1968 r. – Stanisław Kociołek i Stefan Olszowski). Po wymianie ekipy gomułkowskiej na gierkowską w Biurze Politycznym pozostało tylko dwóch działaczy z pokolenia kapepowskiego (Edward Gierek i Władysław Kruczek). W latach siedemdziesiątych najliczniejszą grupą w kierownictwie byli peperowcy, ale stopniowo rosła liczba zetempowców. W 1981 r. ci ostatni zdobyli już przewagę liczebną, lecz kluczową rolę aż do 1989 r. odgrywali generałowie z pokolenia peperowskiego – Wojciech Jaruzelski, Czesław Kiszczak i Florian Siwicki.

» Większość członków PZPR zapisywała się do niej z przyczyn czysto koniunkturalnych, zawierając »umowę o partyjność«.

Pokolenie czwarte: postkomuniści

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych do elity PZPR zaczęli wchodzić także przedstawiciele pokolenia *de facto* postkomunistycznego – działacze ukształtowani w okresie gomułkowskim i gierkowskim. Wybierali oni świadomie karierę polityczną w ramach istniejącego ustroju. Działali najpierw aktywnie w organizacjach

młodzieżowych. O ile wśród starszych z nich (urodzonych w latach czterdziestych) mogły się sporadycznie zdarzać przypadki zaangażowania ideowego, o tyle młodszy dojrzewali w klimacie „bigosowego socjalizmu” epoki gierkowskiej. Cechowały ich z reguły postawa głębokiego konformizmu i nastawienie na zrobienie kariery w strukturach władzy. W latach siedemdziesiątych bowiem ideologia stała się już tylko elementem pewnego rytuału. Elity partyjne opanował konsumpcjonizm, co było widać w ich stylu życia.

W latach osiemdziesiątych jedynie dziewięciu przedstawicieli tego pokolenia zdążyło wejść do wąskiego kierownictwa PZPR. Pięciu z nich miało pochodzenie inteligenckie, trzech – chłopskie, jeden robotnicze. Ów odosobniony przypadek

» **W latach siedemdziesiątych ideologia stała się już tylko elementem pewnego rytuału. Elity partyjne opanował konsumpcjonizm, co było widać w ich stylu życia.** »

awansu uzdolnionego robotnika stanowił elektryk Leszek Miller. Lokalny działacz Związku Młodzieży Socjalistycznej z Żyrardowa został dostrzeżony przez partyjnych zwierzchników i jako „jednostka wybitnie uzdolniona” skierowany do Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR. Po jej

ukończeniu miał już otwartą drogę do awansu w aparacie partyjnym. Postkomuniści – z Aleksandrem Kwaśniewskim na czele – osiągnęli szczyty swoich karier dopiero w III Rzeczypospolitej.

Kapepowcy byli fanatycznymi komunistami i patriotami Związku Sowieckiego. W następnych pokoleniach ideologia stopniowo schodziła na dalszy plan, ustępując urokom korzystania z przywilejów władzy. Ci coraz bardziej pragmatyczni i coraz bardziej „polscy” komuniści wciąż jednak wiernie służyli „wielkiemu bratu” zza wschodniej granicy, konsekwentnie prowadząc politykę zniewalania własnego narodu. ■



Mirosław Szumiło (ur. 1975) – historyk, dr hab., dyrektor Biura Badań Historycznych IPN, adiunkt w Instytucie Historii UMCS w Lublinie, redaktor naczelny czasopisma „Kommunizm: System—Ludzie—Dokumentacja”. Autor książek: *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i Senacie RP 1928–1939* (2007); *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce* (2014).



Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej, 6 sierpnia 1981 r. W pierwszym szeregach od lewej: Wojciech Ziemiński, Józef Teliga, Piotr M. Boroń, Włodzimierz Steckiewicz.
Fot. AIPN

Cecylia Kuta

IPN Kraków

CENTRALNY
PROJEKT
BADAWCZY
IPN
OPOZYCJA
I OPÓR SPOŁECZNY
W PRL 1956–1989

Pamięć opozycji – opozycja w pamięci

Jednym z istotnych zadań IPN jest przypominanie o kolejnych rocznicach społecznych buntów w okresie PRL. Ważnym elementem działalności Instytutu jest również kultywowanie pamięci o ludziach opozycji oraz o ich dokonaniach; ukazywanie niezłomnej postawy i popularyzowanie biografii tych bohaterów przez publikacje i opracowania naukowe, ale też popularnonaukowe oraz portale internetowe.

Nadal jednak wielu z nich czeka na upamiętnienie.

Wiedza o ich działalności na rzecz niepodległej Polski ciągle jest niepełna, niezbadana i nieodkryta, szczególnie jeśli chodzi o osoby zaangażowane w opozycję. Chociaż wiele z nich odgrywa obecnie ważną rolę w życiu politycznym i społecznym, młode pokolenie nic nie wie lub niewiele wie o ich opozycyjnej przeszłości. Skromna jest również wiedza o wydarzeniach, które miały duże znaczenie i wpłynęły na zmianę biegu historii Polski.

„[...] teraz są te uroczystości, koncerty tutaj na stoczni [...] uroczystości takie rocznicowe. [...] Następne to jest ta pani Anna Walentynowicz. No i tyle, co się

tam zawsze w telewizji słyszy, to zawsze ona jest związana z Solidarnością. [...] To tutaj jest stocznia, tak? No kojarzy mi się [...] z Solidarnością i tym wszystkim. Strajki i tak dalej. I Lech Wałęsa, te wszystkie rzeczy. No i »okrągły stół«, tak?» – mówił młody uczestnik badań socjologicznych prowadzonych przez zespół pod kierunkiem prof. Ireneusza Krzezińskiego¹. Słowa te chyba najdobitniej oddają stan wiedzy młodego pokolenia nie tylko o wielkim ruchu społecznym, jakim była Solidarność, lecz również o najnowszej historii. Tymczasem bez elementarnej znajomości tego tematu trudno zrozumieć procesy zachodzące po roku 1989.

Zatrważające są również badania przeprowadzone przez CBOS w związku z 35. rocznicą wprowadzenia w PRL stanu wojennego. Wynika z nich, że ponad połowa Polaków nie zna nawet daty tego wydarzenia. Pamięta ją 44 proc. badanych. Równocześnie dwie piąte (41 proc.) uznało, że decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego była słuszną, a tylko jedna trzecia (35 proc.) uznała ją za złą. Pozostała część respondentów wstrzymała się od oceny².

Historia opozycji antykomunistycznej w PRL nadal nie została w dostatecznym stopniu odkryta. W latach dziewięćdziesiątych XX w. nie prowadzono na szerszą skalę badań dotyczących opozycji. Pamięć o niej odżyła dopiero po roku 2000. Dwudziesta i kolejne rocznice powstania Solidarności uzmysłowiły, jak ogromne znaczenie miał ten ruch dla historii nie tylko Polski, lecz również Europy³.

Opozycja jako strażnik pamięci

Pamięć o najważniejszych organizacjach opozycji odżywa przy okazji kolejnych rocznic. Zapomniana została natomiast historia ruchów i antykomunistycznych organizacji niepodległościowych, które konkurowały ze środowiskiem lewicy laickiej. Uczestnicy nurtu niepodległościowego w polskiej opozycji uważali się za kontynuatorów antysowieckiego i antykomunistycznego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Konspiracyjna organizacja niepodległościowa pod nazwą Ruch, działająca

¹ *Solidarność – doświadczenie i pamięć*, praca przygotowana przez I. Krzezińskiego wraz z zespołem, Gdańsk 2010, s. 349.

² PAP, *Co Polacy sądzą o wprowadzeniu stanu wojennego? Nowy sondaż*, <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1701169,Co-Polacy-sadza-o-wprowadzeniu-stanu-wojennego-Nowy-sondaz> [dostęp: 9 III 2017 r.].

³ NSZZ „Solidarność” *Małopolska w materiałach Służby Bezpieczeństwa. Wybór dokumentów*, wybór i oprac. C. Kuta, wstęp J. Szarek, Kraków 2011, s. 5.

od drugiej połowy lat sześćdziesiątych, stała się pomostem między WiN a opozycją formułującą się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Symbolem łącznika pamięci

i tradycji może być postać Mariana Gołębiewskiego (1911–1996) – cichociemnego, oficera AK na Zamojszczyźnie, następnie członka I Zarządu WiN, więźnia stalinowskiego, uczestnika Ruchu, sądanego w procesie tej organizacji, a w 1977 r. współzałożyciela Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, internowanego w stanie wojennym. Jego tradycję młodzi uczestnicy ROPCiO przyjęli za własną.

Opozycja antykomunistyczna czerpała z doświadczeń i tradycji wojennej i powojennej konspiracji. Była też swoistego rodzaju strażnikiem pamięci o ludziach i wydarzeniach, o których komunistyczna cenzura zabraniała pisać i mówić. Wydawane w PRL w drugim obiegu publikacje poświęcone podziemiu niepodległościowemu (nie licząc przemycanych wydawnictw emigracyjnych) przybliżały czytelnikom prawdziwą historię Żołnierzy Wyklętych, pozbawioną komunistycznej ideologii. Poza zasięgiem cenzury ukazały się wówczas m.in. książki poświęcone mjr. Józefowi Kurasiowi – *Śmierć „Ognia”* Anny Bojarskiej (pod pseudonimem Juliusz Nemo) i *Zginął za Polskę bez komunistów. Zarys biografii Józefa Kurasia – „Ognia”* Artura Dmochowskiego (pod pseudonimem Bogdan Nurski); ks. Władysławowi Gurgaczowi – *Gurgacz. Popiełuszko lat stalinowskich i współnicy jego losu* oraz „...postawcie mi krzyż brzoźowy”. *Prawda o tzw. sprawie ks. Władysława Gurgacza kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej 1948–1949* Danuty Suchorowskiej; mjr. Zygmuntowi Szendzielarzowi „Łupaszce” – *Pseudonim „Łupaszka”. Z dziejów V Wileńskiej Brygady Śmierci i Mobilizacyjnego Ośrodka Wileńskiego Okręgu AK* Dariusza Fikusa. W drugim obiegu wyszła również, napisana przez Janusza Kurtykę, pierwsza biografia ostatniego Komendanta Głównego AK *Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek” (1898–1946)*⁴.

Nazwiska liderów stojących w PRL na czele ruchów i organizacji opozycyjnych są w miarę znane, natomiast tysiące innych osób, najczęściej tych, które po 1989 r. nie zaangażowały się w politykę, nie przeszło do zbiorowej pamięci.

⁴ C. Kuta, *Bohaterowie „bandytami” – zbrodniarze „bohaterami”. Wizerunek podziemia niepodległościowego w opracowaniach z okresu PRL*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2010, nr 32–33, s. 577–578.

Innym przykładem tego, jak ważną rolę w kultywowaniu pamięci odegrała opozycja antykomunistyczna, jest Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej, który przez kilkadziesiąt lat był zakazany przez władze PRL. Na fali wydarzeń solidarnościowego zrywu narodu został on reaktywowany z inicjatywy środowisk niepodległościowych ziemi krakowskiej i kieleckiej. Pierwszy w okresie powojennym odbył się w sierpniu 1981 r. Odtąd, mimo represji ze strony władz komunistycznych, Marsze odbywały się co roku.

Liderzy i bohaterowie drugiej linii

Obecnie nazwiska liderów ruchów i organizacji opozycyjnych są w miarę znane, natomiast tysiące innych osób, najczęściej tych, które po 1989 r. nie zaangażowały się w politykę, nie przeszło do zbiorowej pamięci. W powszechnej świadomości jest miejsce dla kilku nazwisk – Wałęsa, Bujak, Frasiński, Kuroń, Michnik, Wujec, czasem jeszcze Gwiazda, Walentynowicz, Borusewicz. A co z innymi ludźmi opozycji z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych? Nie zasiedli przy „okrągłym stole”, w III RP nie piastowali szczytnych funkcji, pozostali na uboczu. Niewielu dziś o nich pamięta.

Kto z młodych ludzi słyszał o Ewie Kubasiewicz (ur. 1940) – kobiecie, która w stanie wojennym otrzymała najwyższy wyrok – dziesięć lat więzienia i pięć lat pozbawienia praw publicznych, z czego w więzieniu spędziła siedemnaście miesięcy? Pracowała w Bibliotece Głównej Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, zaczęła pisać doktorat. W sierpniu 1980 r. uczestniczyła w strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, następnie w swoim zakładzie pracy zorganizowała komisję zakładową, została wybrana do Zarządu Regionu Gdańskiego Solidarności, odeszła z niego w proteście przeciwko metodom kierowania związkiem przez Lecha Wałęsę. Wspo-



Głodówka w kościele św. Marcina w Warszawie w maju 1977 r. Od lewej: Bogusław Blajfer, Bohdan Cywiński, Tadeusz Mazowiecki (tytułem), o. Aleksander Hauke-Ligowski. Fot. zdjęcie operacyjne SB (AIPN)

minając po latach aresztowanie i proces, w rozmowie z Janem Pospieszalskim mówiła: „To był proces, w którym zapadły najwyższe wyroki – ja dostałam 10 lat. [...] Przez 14 godzin usiłowali mnie przesłuchiwać. Od razu powiedziałam, że nie odpowiem na żadne pytanie. Wyprowadzili mnie na korytarz – patrzę, w kajdankach prowadzą mojego syna. Chciałam do niego podejść, to facet mnie przytrzymał za ramię, jego też popchnęli, on tylko powiedział – »nie przejmuj się, mamoo...«. Byłam dumna, że mój syn się w ten sposób zachowuje, a z drugiej strony to było bardzo ciężkie. [...] Byłam w trzech więzieniach, w Gdańsku, w Fordonie i w Grudziądzu”⁵. W więzieniu napisała list otwarty „Do moich przyjaciół”, w którym zabroniła komukolwiek występować do przewodniczącego Rady Państwa o łaskę dla niej, zapowiadając, że jej nie przyjmie. „To oprawcy powinni prosić o łaskę” – uzasadniała swą decyzję.

Na pytanie, dlaczego zdecydowała się na działalność opozycyjną, odpowiedziała: „Ludzie często mówili, że oni by tam coś zrobili, ale nie mogą, bo mają dzieci. A ja właśnie pomyślałam sobie, że ten mój syn może mi kiedyś zadać pytanie: – Mamo, a ty się nic nie przeciwstawiłaś? Co ty robiłaś w tym czasie?”. Zwolniona z więzienia ze względu

na stan zdrowia w maju 1983 r., a następnie objęta amnestią, niemal natychmiast związała się z Solidarnością Walczącą. Nie żałuje swojego zaangażowania, chociaż zapłaciła

za nie wysoką cenę. Mówi: „[...] ja do tego doktoratu już nie wróciłam. [...] Wolność kojarzy mi się z przyrodą, z naturą, z przestrzenią [...], ale jest wyższa wartość od zrobienia doktoratu czy wyjazdu w Tatry”⁶.

Zapomniani zostali koledzy Wałęsy, bez których nie byłoby Sierpnia '80. Ich nazwisk nie wymienia się w podręcznikach ani we wspomnieniach byłego prezydenta. Nie widzimy ich w filmie Andrzeja Wajdy *Wałęsa. Człowiek z nadziei*.



Przez wiele lat historia była celowo zakłamywana i fałszowana.

Dziennikarze, publicyści, ale również historycy powielali kłamstwa, po to aby wymazać ze świadomości społecznej jednych, a stworzyć mit na temat innych.



⁵ J. Pospieszalski, *Zapomniani bohaterowie „Solidarności”*, <https://www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2010/Przewodnik-Katolicki-50-2010/Historia/Zapomniani-bohaterowie-Solidarnosci> [dostęp: 9 III 2017 r.].

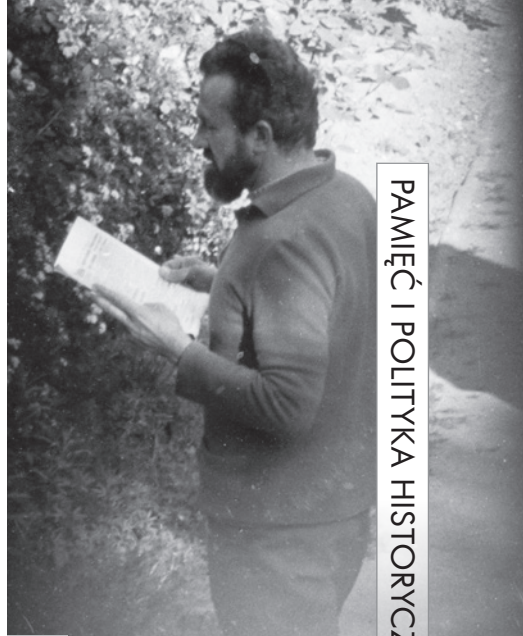
⁶ *Ibidem*.

Niekiedy pojawiają się w tle opowieści Wałęsy jako ludzie od „czarnej roboty”, bezimienni członkowie jego grupy z gdańskiej dzielnicy Stogi. Wśród tych osób jest Leon Stobiecki (ur. 1933) – jeden z najbliższych współpracowników Wałęsy w okresie strajku i w czasie budowania struktur związku. W grudniu 1970 r. współorganizował strajk w stoczni, uczestniczył w walkach na ulicach Gdańska i był świadkiem masakry robotników. Mimo tych doświadczeń nie wahał się zaangażować w działalność WZZ Wybrzeża, a w sierpniu 1980 r. w organizowanie strajku w stoczni.

Pospieszalski pisał o nim: „Stobiecki był zniechęcony przez reżim, bo udało mu się przeprowadzić rzecz wydawałoby się nie do zrealizowania. Jako pracownik stoczni remontowej marynarki wojennej był pracownikiem resortu i stworzył struktury Solidarności w MON. Potem dołączył całą zbrojeniówkę i MSW. Tego władze nie mogły mu darować. Po wypuszczeniu z więzienia nigdy nie został przywrócony do pracy. To zadecydowało, że dostaje dziś głodową emeryturę. – Żona powtarza do dzisiaj: mówiłam, że to ci jest niepotrzebne. Oni cię do niczego nie potrzebowali i nie wzięli, bo kim zostałeś? Nawet zwykłym ślusarzem nie zostałeś, bo nie mogłeś wrócić do pracy – mówi Leon Stobiecki. »Ci, co siedzieli w więzieniach, na skromnych rentach siedzą, a ci, co nas bili, dostali wyższe stopnie generalskie. Dzisiaj mają wysokie pensje, są w różnych układach bankowych, w spółkach. [...] Niczego nie żałuję, bo o wolność trzeba się bić. Nawet, jeśli to wymaga daniny krwi«⁷.

Nie pamięta się też o innych członkach gdańskiej grupy Wałęsy, takich jak Józef Drogoń (ur. 1958) czy nieżyjący już Sylwester Niezgoda (1955–2013) i Tadeusz Kazimierz Żabczyński (1954–2015). Przez wiele lat historia Solidarności była celowo zakłamywana i fałszowana. Dziennikarze, publicyści, ale również historycy powielali kłamstwa, po to aby wymazać ze świadomości społecznej jednych, a stworzyć mit na temat innych.

⁷ *Ibidem*.



Kazimierz Świtoń na podwórzu kościoła św. Marcina. Fot. zdjęcie operacyjne SB (AIPN)



Ingres prymasa Józefa Glempa do katedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Na pl. Zamkowym siedzą od prawej: Jan Kułaj, Lech Wałęsa, ks. Jerzy Popiełuszko. Fot. AIPN

Twórcy i działacze społecznych protestów w większości zniknęli z życia publicznego. Nie potrafili, tak jak Adam Michnik, odnaleźć się w nowej rzeczywistości i uznać Wojciecha Jaruzelskiego za „człowieka honoru”. W ciągu ostatnich kilku lat twórcy stanu wojennego brylowali na salonach, podczas gdy ich ofiary powoli skazywano na niepamięć. Dziś publicznie wypowiadają się posłuszni wykonawcy ich rozkazów, którzy wygłaszają pouczające mowy o „kulturalnym stanie wojennym” i nucą piosenki o wolności.

W tej sytuacji należy dołożyć wszelkich starań, by pamięć o bohaterach opozycji przetrwała, by nie zawłaszczyli jej w przyszłości inni. Próby oczyszczenia świadomości społecznej i odzyskania pamięci o osobach i wydarzeniach, które przez wiele lat nie mogły się do niej przebić, a z drugiej strony proces odkłamywania historii wymagają wiele wysiłku i determinacji⁸. Często w tym

⁸ F. Musiał, *Polityka historyczna czy historyczna świadomość? Działalność Instytutu Pamięci Narodowej*, „Horyzonty Polityki” 2011, nr 2, s. 154.

procesie dochodzi do obalenia mitów odnoszących się zarówno do znanych ludzi, jak i ich środowisk⁹.

Łukę w pamięci społecznej o działaczach i ugrupowaniach opozycyjnych w PRL w latach 1956–1989 od początku swej działalności stara się wypełnić IPN. Czyni to m.in. w ramach projektów badawczych, np. obecnie – Centralnego Projektu Badawczego „Opozycja i opór społeczny w PRL 1956–1989”. ■

BIBLIOGRAFIA

- Cenckiewicz S., Gontarczyk P., *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk – Warszawa – Kraków 2008.
- Gontarczyk P., *Tajny współpracownik „Święty”. Dokumenty archiwalne sprawy Mariana Jurczyka*, Warszawa 2005.
- Kuta C., *Bohaterowie „bandytami” – zbrodniarze „bohaterami”. Wizerunek podziemia niepodległościowego w opracowaniach z okresu PRL*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2010, nr 32–33.
- Musiał F., *Polityka historyczna czy historyczna świadomość? Działalność Instytutu Pamięci Narodowej*, „Horyzonty Polityki” 2011, nr 2.
- NSZZ „Solidarność” Małopolska w materiałach Służby Bezpieczeństwa. *Wybór dokumentów*, wybór i oprac. C. Kuta, wstęp J. Szarek, Kraków 2011.
- PAP, *Co Polacy sądzą o wprowadzeniu stanu wojennego? Nowy sondaż*, <http://www.polskie-radio.pl/5/3/Artykul/1701169,Co-Polacy-sadza-o-wprowadzeniu-stanu-wojennego-Nowy-sondaz> [dostęp: 9 III 2017 r.].
- Piotrowski P., *Sprawa współpracy Wojciecha Jaruzelskiego z Informacją Wojskową*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 1–2, s. 116–125.
- Pospieszalski J., *Zapomniani bohaterowie „Solidarności”*, <https://www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2010/Przewodnik-Katolicki-50-2010/Historia/Zapomniani-bohaterowie-Solidarnosci> [dostęp: 9 III 2017 r.].
- Solidarność – doświadczenie i pamięć*, praca przygotowana przez I. Krzemińskiego wraz z zespołem, Gdańsk 2010.

⁹ Zob. np. S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk – Warszawa – Kraków 2008; P. Gontarczyk, *Tajny współpracownik „Święty”. Dokumenty archiwalne sprawy Mariana Jurczyka*, Warszawa 2005; P. Piotrowski, *Sprawa współpracy Wojciecha Jaruzelskiego z Informacją Wojskową*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 1–2, s. 116–125.



Cecylia Kuta (ur. 1974) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autorka książek: „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989* (2009); (z Justyną Błażejowską) *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura w latach 1944–1989/1990* (2013).



Fot. Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki

Milena Kindziuk

UKSW

Bez światłocienia

Dom Popiełuszków

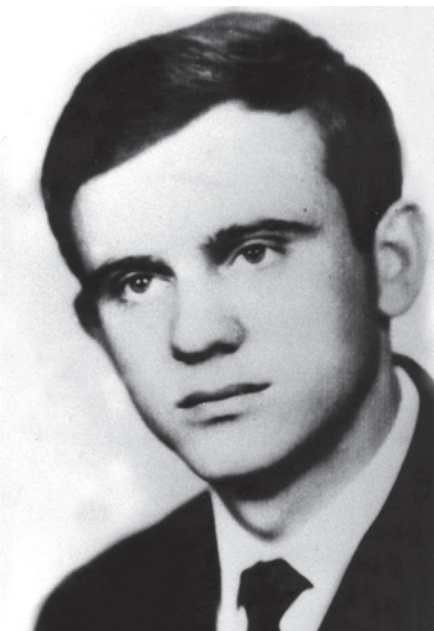
W jaki sposób Popiełuszkowie wychowali swego syna na wielkiego Polaka, kawaler Orderu Orła Białego i błogostawionego Kościoła katolickiego?

Gdy w 2009 r. prezydent Lech Kaczyński nadawał pośmiertnie Order Orła Białego ks. Jerzemu Popiełuszcze i wręczał go jego matce, mówił: „Nie pierwszy raz w ciągu czterech lat sprawowania mojego urzędu wręczam Order Orła Białego. Zawsze robię to z przekonaniem, z głębokim przekonaniem, że postępuję słusznie, ale w żadnym przypadku nie miałem przekonania tak mocnego, jak w przypadku księdza Jerzego. Księdza, który służył Bogu i Ojczyźnie. [...] Ja mówię tutaj w imieniu władzy państwowej, w imieniu Rzeczypospolitej. Mówię o kapłanie, ale mówię też o wielkim Polaku”¹.

¹ *Przemówienie śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego wygłoszone po mszy św. 19 października 2009 roku, w 25. rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki*, <http://solidarni2010.pl/1368-przemowienie-sp-prezydenta-lecha-kaczynskiego-wygloszone-po-mszy-sw-19-pazdziernika-2009-roku-w-25-rocznice-meczenskiej-smierci-ks-jerzego-popieluszki.html> [dostęp: 9 III 2017 r.].

Myślę, że śmiało można postawić tezę, że nie byłoby tego orderu, nie byłoby tych wszystkich zasług ks. Jerzego, gdyby nie jego dom rodzinny. To w nim bowiem uczył się on poznawać i rozumieć świat, odróżniać dobro od zła i zło dobrem zwyciężać. To rodzina ukształtowała jego etykę bez światłocienia: tak – tak, nie – nie, postawę patriotyczną i wiarę.

Rodzi się więc pytanie: jak Popiełuszkowie wychowywali swego syna, że stał się godny najwyższego polskiego odznaczenia, że został błogosławionym?



Maturzysta. Fot. Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu
bł. ks. Jerzego Popiełuszki

Genealogia rodu

Aby to lepiej zrozumieć, najpierw należy przyjrzeć się genealogii rodu ks. Jerzego.

Dom rodzinny Popiełuszków znajduje się na Podlasiu, w Okopach. To stara, typowa polska wieś na Białostocczyźnie, czyli na pograniczu kultur, religii, narodów.

Rodzice ks. Jerzego to Władysław Popiełuszko i Marianna z domu Gniedziejko.

Ona pochodziła z Grodziska, rocznik 1920. On – całe życie mieszkał w Okopach. Był od niej starszy o dziesięć lat, rocznik 1910. Pobrali się w czasie II wojny światowej, w 1942 r. Po latach Marianna mówiła o swym mężu: „Jaki był – kochałam, jaki jest – kocham i jaki będzie – będę kochać, bo tak przysięgę złożyłam. I dobrze było”. I podkreślała: „Jak złożyłam przysięgę [małżeńską], to wiedziałam, że już tak musi być. Że nawet jak będzie ciężko, to będę kochać męża, jaki będzie”².

Ta podlaska rodzina miała swoje tradycje. Na przykład była spokrewniona ze św. Rafałem Kalinowskim. Według przekazów rodzinnych, ten zesłaniec syberyjski i patron sybiraków (beatyfikowany przez Jana Pawła II w 1983 r., kanonizowany

² M. Popiełuszko, *Zeznania w procesie beatyfikacyjnym ks. Jerzego Popiełuszki*, w teczce: *Zeznania świadków w procesie beatyfikacyjnym ks. Jerzego Popiełuszki 1/70*, t. 1, zachowanej w archiwum Ośrodka Dokumentacji Życia i Działalności Księdza Jerzego Popiełuszki w Warszawie.



Rodzice, brat Józef z córką i Teresa Pastuszka-Kowalska. Fot. Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki

w 1991 r. w Rzymie) był wujem stryjecznym matki ks. Jerzego. Zresztą był to ród typowy dla tych doświadczonych przez historię okolic: polski, tradycyjny, przywiązany do wiary katolickiej. „Wiara była tam twarda, w serce wbita każdemu, dziadom, pradziadom. Dzieci w domu uczyły się od rodziców pacierza, co niedziela jeździli z nimi furmanką do kościoła w Suchowoli. Tylko chory zostawał w domu”³.

Ksiądz Jerzy słyszał później te rodzinne opowieści i musiały one wywierać na niego wpływ. Z pewnością też odegrały rolę w procesie kształtowania jego poglądów, formowania osobowości.

Dzieciństwo ks. Popiełuszki przypadło na lata pięćdziesiąte XX w. W Polsce trwał proces „utrwalania władzy ludowej”. Rodzina Władysława i Marianny Popiełuszków utrzymywała się z pracy na siedemnastohektarowym gospodarstwie, które znajdowało się nieopodal domu w Okopach. Nie cierpieli może biedy, ale „kontyngent”, który każdy rolnik musiał przekazywać po wojnie państwu, wyniszczał wieś i sprawiał, że potrzeby życiowe należało ograniczyć do minimum. Nie

³ Przytoczone w tekście wypowiedzi Marianny Popiełuszki i ks. Kazimierza Gniedziejki to ich relacje ustne udzielone autorce tego artykułu.

narzekali jednak. Praca na roli, gospodarstwo – to był ich los, ich wybór. Swoją wieś kochali. Doświadczenia czasu wojny sprawiły, że byli z pewnością bardziej odporni na trudy życia.

W takiej rodzinie w 1947 r. przyszedł na świat Jerzy. Miał czworo rodzeństwa. Najstarsza siostra, Teresa, to rocznik 1943. Obecnie mieszka w Suchowoli. Starszy o dwa lata brat, Józef, mieszka dziś w Dąbrowie Białostockiej. W 1951 r. urodziła się Jadwiga, która jednak szybko zmarła. Mimo tragedii życie w rodzinie Popiełuszków musiało toczyć się dalej. Matka wpajała dzieciom zasadę: „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”. Mały Jerzy słyszał wtedy od niej: „Jeżeli mój krzyż taki, to ja go nie oddam nikomu, bo dostanę gorszy. Trzeba mieć wytrwałość i twardość. Gdzie Bóg prowadzi, tam wyprowadzi”.

W 1954 r. urodził się jeszcze Stanisław, który później przejął całe gospodarstwo i wciąż mieszka w domu rodzinnym Popiełuszków w Okopach.

Tradycja i wiara

Trzeba podkreślić, że wszystkie dzieci Władysława i Marianny Popiełuszków dorastały w atmosferze, którą tworzyła przede wszystkim matka. To ona wycisnęła na nich najmocniejsze piętno. Ksiądz Jerzy na pamięć znał wszystkie jej



Rodzice. Fot. Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuski

powiedzonka, wiersze i pieśni, które pamiętała jeszcze ze swego dzieciństwa i które przekazywała dzieciom. Jedną z nich zaczynała każdy nowy dzień: „Skoro tylko wstaję z rana, natychmiast wołam do Pana: Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus uwielbiony!”. Lubiła też powtarzać dzieciom: „Kochać ludzi, kochać Boga to do nieba prosta droga. Kochaj sercem i czynami, będziesz w niebie z aniołami”.

Od najmłodszych lat osobowość ks. Jerzego formowali również dziadkowie, najpierw ci ze strony ojca, z nimi bowiem mieszkał: babcia Teofila i dziadek Jan, który słynął z tego, że był najlepszym śpiewakiem we wsi. To od niego przyszły kapłan uczył się pieśni religijnych. Dziadek śpiewał je nie tylko w kościele, lecz również w domu – swoim, ale i sąsiadów, gdy – zgodnie z tradycją – wieś przez trzy dni żegnała swoich zmarłych.

Jeszcze bardziej jednak Popiełuszko był związany z drugą babcią – Marianną Gniedziejko, z domu Kalinowską. Cieszyła się poważaniem w całej rodzinie, gdyż była wyjątkowo pobożna. „Do końca życia, mimo braku sił, dreptała codziennie do kościoła” – wspomina inny wnuk, ks. Kazimierz Gniedziejko.

Jerzego kochała chyba najbardziej ze wszystkich wnuków. On zaś odwzajemniał tę miłość. Gdy ktoś z Okopów jechał do Grodziska, wskakiwał na furmankę, by dostać się do babci. Lubił u niej przebywać. Chętnie też przeglądał pisma religijne, które trzymała w domu. To właśnie u babci znalazł kiedyś „Rycerza Niepokalanej”, wydawanego w Niepokalanowie. „Złożył te numery w stosik i wciąż je przeglądał. Od tamtej pory dużo mówił o ojcu Maksymilianie Kolbem. To był dla niego wzór” – wspominała Marianna Popiełuszko.

Przyszłego kapłana Jerzego Popiełuszkę musiały też kształtować opowieści matki o tradycjach religijnych jej domu rodzinnego. Wraz ze swoją matką pani



Marianna Popiełuszko. Fot. Milena Kindziuk



„Posyła mnie Bóg, abym głosił Ewangelię i leczył rany zbolełych serc“

(Łk. 4,18).

MOCĄ KAPŁAŃSTWA
CHRYSTUSOWEGO

błogosławi

Ks. JERZY POPIELUSZKO

Warszawa

1972

Jezu, bądź nagrodą Rodzinie,
a mocą i światłem tym, do których
mnie posyłasz.

Obrazek prymitywny

Marianna należała bowiem do parafialnego Bractwa Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa. Brała udział w procesjach Bożego Ciała oraz, zgodnie z podlaską tradycją, w święto Chrystusa Króla. Już jako mała dziewczynka знаła na pamięć *Godzinki*, które jej matka śpiewała w domu podczas gotowania. A także inne pieśni, wśród nich: *Najśłodszy Jezu* albo *Matko nas grzesznych*. Ojciec zaś rano śpiewał cały Różaniec. Później ona

te zwyczaje przejęła i kultywowała w swojej rodzinie.

Ksiądz Jerzy znał też z rodzinnych przekazów opowieści o święceniu pól przed żniwami. Sam lubił zresztą obserwować, gdy jego dziadkowie w Grodzisku śpiewali

„Nie byłoby Orderu Orła Białego,
nie byłoby tych wszystkich zasług
ks. Jerzego, gdyby nie jego dom
rodzinny. To w nim bowiem uczył się
on poznawać i rozumieć świat,
odróżniać dobro od zła i zło dobrem
zwyciężać.“



Święcenia kapłańskie, 28 maja 1972 r. Fot. Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki

w polu Różaniec, a potem, wraz z innymi mieszkańcami, szli w procesji przez całą wieś, by na koniec odmówić *Litanie do wszystkich świętych*. Były to chwile wyjątkowe także dla małego dziecka. Widać zatem, że religijność była w tej rodzinie czymś naturalnym, oczywistym, integralną częścią wychowania, które spletało się z biologicznym cyklem życia wiejskiej społeczności i stanowiło czynnik kształtujący osobowość dorastających dzieci.

Nie przypadkiem też ks. Jerzy był w dorosłym życiu tak wrażliwy na tradycje patriotyczne. Cała jego rodzina bowiem słynęła z bezkompromisowego oporu wobec ustroju komunistycznego. Wielu mężczyzn w tych stronach w czasie wojny walczyło w Armii Krajowej. Wśród nich był Alfons Gniedziejko, brat mamy ks. Jerzego, ważna postać w rodzinie: nieprzeciętnie zdolny, przy tym ambitny i pracowity. Działał w partyzantce, był porucznikiem Armii Krajowej. Uważał, że przetrwać wojnę to za mało, zaangażował się więc w akcję odbicia aresztowanego i okrutnie torturowanego towarzysza broni z AK. W 1945 r. sam zginął z rąk sowieckich. Miał 21 lat.

„Ksiądz Jerzy dobrze znał tę opowieść. Z pewnością musiała być później dla niego wzorem” – uważa ks. Gniedziejko.

W domu Popiełuszków w Okopach czy Gniedziejków w Grodzisku często rozmawiano o narodowej przeszłości. Dobrą okazję stanowiły długie zimowe wieczory, latem zaś – wspólne prace w polu. Od najmłodszych lat Jerzy dowiadywał się o agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r., słyszał o bohaterach Powstania Warszawskiego. Wyniósł też z domu szacunek dla ludzkiej pracy, dla

prawdy i poszanowania ludzkiej godności. To wszystko nie mogło pozostać bez wpływu na postawę przyszłego kapłana.

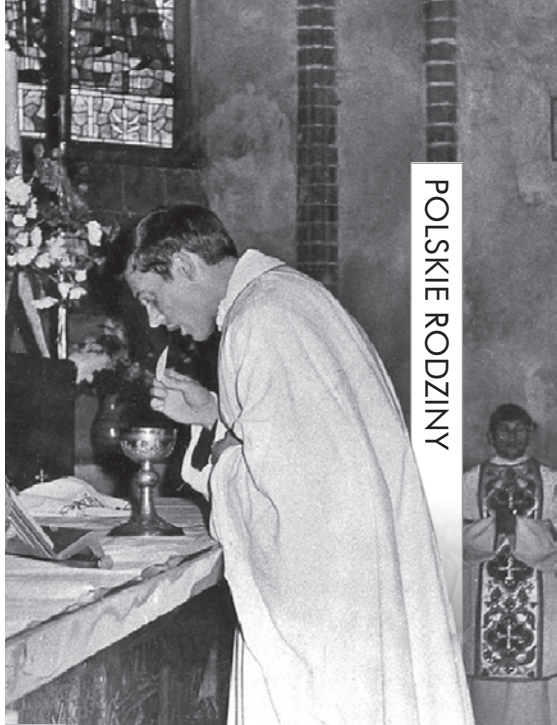
Miłości do Polski uczył się również na dziełach klasyki literackiej. Warto przytoczyć fragment wiersza Stanisława Bełzy, który z pamięci deklamowała Marianna Popiełuszko, gdyż pozwala to zrozumieć, w jakiej atmosferze dorastał ks. Jerzy: „[...] miłość Polski na pierś ci kładę, jak twój talizman, dziecino! / Patrz, miłość owa, co budzi dreszcze i w młode puka serduszko / Zrodziła takie męże i wieszczce, jak nasz Mickiewicz, Kościuszko. / Ona wydała wielkich hetmanów i mężów sławnych bez liku / Takich Czarnieckich, Czackich, Rejtanów, Śniadeckich przy Koperniku”.

Jeśli o takich postaciach słuchał cały dom w Okopach, to tam Polska nigdy nie zginęła.

Ta patriotyczna atmosfera rodzinna nie mogła pozostać bez wpływu na wrażliwego, rozmiłowanego w czytaniu Jerzego. Rozbudziły się w nim zainteresowania historyczne. Z domu wyniósł on także, w dużej mierze dzięki matce, szacunek dla prawdy i ludzkiej godności, nawyk do pracy i pobożności. To wszystko zaowocowało tak bardzo, gdy został księdzem. Znalazło też odzwierciedlenie w jego kazaniach podczas słynnych Mszy św. za Ojczyznę, odprawianych w stanie wojennym.

Domowe seminarium

Marianna Popiełuszko słynęła z tego, że drogę mierzyła Różańcem. Zawsze bowiem, kiedy gdzieś szła albo skądś wracała, odmawiała kolejne zdrowaśki. „Różaniec pomaga trzymać się tego, co wyznaczone” – tłumaczyła dzieciom. Dbała, by w każdą niedzielę chodzili do kościoła w Suchowoli, oddalonego od ich domu o pięć kilometrów. Jerzy brał udział we Mszy Świętej codziennie. „Tak było od pierwszej klasy podstawówki aż do ostatniej liceum. Nieważne, jaka była pora roku, deszcz czy mróz. Codziennie wstawał o piątej, ubierał się, jadł



Msza Święta prymicyjna, Olsztyn. Fot. Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki



Pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki, 3 listopada 1984 r. Fot. Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki

śniadanie i przedzierał się polnymi i leśnymi drogami, by na siódmą zdążyć do kościoła” – opowiadała Marianna Popiełuszko. Nikt z domowników nie próbował go zniechęcać, nawet gdy dokuczała sroga zima albo jesienna słota. Było oczywiste, że chłopiec do kościoła i tak pójdzie.

„Co widział w domu, to sam robił. Jakie ziarno zasiejesz, takie plony zbierasz” – twierdziła matka. To pokazuje, że wiarę swych dzieci kształtowała świadomie. Toteż w domu znajdowała się mała kapliczka.

Była jak mały domowy ołtarz. To w tym miejscu cała rodzina Popiełuszków gromadziła się codziennie na wspólną

» Nie przypadkiem ks. Jerzy był w dorosłym życiu tak wrażliwy na tradycje patriotyczne.

Cała jego rodzina bowiem słynęła z bezkompromisowego oporu wobec ustroju komunistycznego. »

modlitwę. W każdą środę dzieci głośno wypowiadały wezwania do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W piątki – do Serca Pana Jezusa. W soboty – do Matki Bożej Częstochowskiej. Przez cały maj, dzień w dzień, cała rodzina odmawiała wspólnie *Litanie loretańską*. W październiku – kolejne tajemnice Różańca. „Pierwsze wskazówki i pierwsze seminarium to on miał w domu. A co było w nim dobrego, to łaska Boża” – mówiła o ks. Jerzym matka.

Widać, że życie rodziny Popiełuszków koncentrowało się wokół wiary, która zresztą była dla nich czymś zupełnie naturalnym. Przeplatała się z codziennymi obowiązkami, wpisywała się w rytm dni, tygodni i lat, stanowiąc nierozdzielny

» **Życie rodziny Popiełuszków koncentrowało się wokół wiary, która zresztą była dla nich czymś zupełnie naturalnym. Przeplatała się z codziennymi obowiązkami, wpisywała się w rytm dni, tygodni i lat.** »

razy w tygodniu – w środy, piątki i soboty – gotowała postne posiłki, ucząc w ten sposób dzieci wyrzeczenia i postu. Sama też dawała im czytelny przykład, nie jedząc w te dni pokarmów mięsnych. „Człowiek od dziecka musi wiedzieć, że w życiu potrzebne są wyrzeczenia, że nie wszystko jest tak, jak chcesz” – tłumaczyła.

To matka uczyła Jerzego twardo bronić wyznawanej wiary. Pewnego razu nauczycielka ze szkoły w Suchowoli wezwała ją i straszyła, że jeśli Jerzy nadal będzie zbyt często przesiadywał w kościele i się modlił, to będzie miał obniżony stopień ze sprawowania. Pani Marianna odpowiedziała: „Jest przecież wolność wyznania. Każdy jak chce, tak żyje!”.

Innym razem chłopiec przyszedł do domu i wyznał matce, że pani w szkole powiedziała, że człowiek pochodzi od małpy. A on wstał i krzyknął: „Nieprawda!

element całości. „Bo przecież najważniejsze w życiu to dać dzieciom Boga” – mówiła pani Marianna.

Nawet domowe pożywienie matka dostosowywała do rytmu religijnego i trzy



Fot. Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuski



Fot. Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki

Człowiek pochodzi od Boga!”. „Ja mu wtedy powiedziałam: Ty się, synku, nie przejmuj tym, co ludzie mówią, myśl swoje i rób swoje” – wspominała pani Marianna.

Gdy jej syn został księdzem, oddała go już na dobre Bogu i Kościołowi. Bo dziecko, mówiła, nie jest dla rodziców, ono ma iść w świat i go zmieniać, ma wypełnić swe powołanie. I była o niego spokojna, wiedząc, że dała mu to, co w życiu najlepsze. Dała mu wiarę.

Order za wychowanie

Po śmierci ks. Jerzego w październiku 1984 r. oboje rodzice czuli się załamani. W czasie pogrzebu razem klęczeli na ziemi przy trumnie syna. Zboliли, jakby zastygli w cierpieniu.

Wkrótce po pogrzebie Marianna Popiełuszko wybaczyła mordercom syna. W zeznaniach, które złożyła do procesu beatyfikacyjnego, powiedziała: „Moim zdaniem śmierć ks. Jerzego to nie przejaw zwykłej zbrodniczej działalności, ale wyraz nienawiści do wiary i do Kościoła. Syn Jerzy był tylko ofiarą tej nienawiści. Ale nikogo nie osądzam, śmierci nikomu nie żądam. Pan Bóg sam kiedyś osądzi. Niech im Pan Jezus daruje. Najbardziej bym się cieszyła, żeby oni się nawrócili. Ja już im przebaczyłam”.

W 2002 r. przeżyła śmierć męża. „Sześćdziesiąt lat żyliśmy razem” – mówiła. Ale dodawała zarazem: „Trzeba żyć każdego dnia takim życiem, jakie Pan Bóg daje. Każde cierpienie ma sens, jeśli ofiarujesz je Bogu”.

Tę maksymę, wypływającą z ufnej, głębokiej wiary, powtarzała osiem lat później rodzinom smoleńskim. Zwłaszcza że wielu z tych, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 r., znała osobiście. Wśród nich był prezydent Lech Kaczyński, od którego



Fot. Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki

odebrała pośmiertne odznaczenie dla ks. Jerzego – Order Orła Białego. Marianna Popiełuszko, jak przystało na patriotkę, przyjechała nawet z Okopów do stolicy, by oddać hołd parze prezydenckiej. Z laseczką w ręku, w czarnej chustce na głowie przeszła przy trumnach Lecha i Marii Kaczyńskich, wystawionych w Pałacu Prezydenckim przy Krakowskim Przedmieściu. „Chciałam oddać im hołd” – tłumaczyła. Za każdą z ofiar modliła się później, odmawiając Różaniec.

W czerwcu 2010 r. wzięła udział w beatyfikacji syna. „Czytałam w Biblii, że kto we łzach siewa, w radości żąć będzie. I tak się stało” – twierdziła. Trzy lata później zmarła.

Z pewnością i ona odebrała w niebie najwyższe odznaczenie za wychowanie syna na wielkiego Polaka i błogosławionego. ■



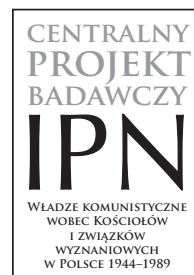
Milena Kindziuk (ur. 1970) – dziennikarka i publicystka, dr historii, wykładowca na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autorka wielu książek, m.in. biografii *Świadek prawdy. Życie i śmierć księdza Jerzego Popiełuszki* (2004; 2008; 2010); *Matka świętego. Przejmujące świadectwo Marianny Popiełuszko* (2012).

Rafał Łatka

IPN

Kardynał Stefan Wyszyński wobec Solidarności

„Jestem prymasem całej Polski, a nie tylko stoczniowców” – tłumaczył po sierpniu 1980 r. kard. Stefan Wyszyński. Zwierzchnik polskiego Kościoła popierał niezależne związki zawodowe. Jednocześnie – obawiając się, że może dojść do narodowego nieszczęścia – apelował o umiar.



Rola Kościoła katolickiego w okresie rewolucji Solidarności była bez wątpienia niezwykle istotna. Wynikała ona zarówno z silnej pozycji tej instytucji, jak też z mądrej i wyważonej polityki kard. Stefana Wyszyńskiego. Jego podejście do wielomilionowego ruchu społecznego było o wiele bardziej skomplikowane, niż się powszechnie sądzi. I bynajmniej nie można powiedzieć, że w pełni popierał on kierunek, w którym zmierzał związek powstały latem 1980 r. Prymas patrzył bowiem na działalność Solidarności przez pryzmat dobra wspólnego całego Narodu (zawsze pisanego przez kardynała wielką literą) oraz realiów geopolitycznych. Z tego powodu nie wahał się napominać liderów związku i sugerować, jaką powinni iść drogą.

Wybuch strajków i kazanie jasnogórskie

Kardynał Wyszyński w drugiej połowie lat siedemdziesiątych wielokrotnie zwracał władzom uwagę na pogarszającą się sytuację gospodarczą, grożącą wybuchem niezadowolenia społecznego. Jego wskazania nie trafiały jednakże do przekonania dygnitarzy partyjnych, zlekceważył je również przywódca PZPR Edward Gierek w czasie rozmowy z prymasem w styczniu 1979 r.

Wybuch strajków w lipcu 1980 r. i ich sierpniowa eskalacja nie zaskoczyły kard. Wyszyńskiego. Bardzo szybko zauważył on również, że nie jest to protest o „przysłowiową »kielbasę«, ale o postulaty społeczne [...] i polityczne”¹. Równocześnie miał świadomość, że rozwój wydarzeń może doprowadzić do interwencji sowieckiej, która z kolei może przynieść tragiczne konsekwencje. Z tego względu podjął dwukierunkowe działania: zgodził się na rozmowę z I sekretarzem

¹ Archiwum Archidiecezji Gnieźnieńskiej (dalej: AAG), Stefan Wyszyński, Pro Memoria 1980–1981, zapis z 19 VIII 1980 r.

KC PZPR, w czasie której podkreślił, że Kościół popiera najważniejszy postulat strajkujących, czyli utworzenie wolnych związków zawodowych, oraz wygłosił kazanie na Jasnej Górze, w którym wezwał do spokojnego rozważania sytuacji i do odpowiedzialności za losy Ojczyzny.

Wspomniana homilia rozczarowała strajkujących, którzy spodziewali się jednoznacznego poparcia dla swoich postulatów. Mimo że władze zmanipulowały kazanie w transmisji telewizyjnej i radiowej, ich ingerencje nie zmieniły zasadniczego przekazu.

Znalazły się w nim słowa, że należy rozłożyć na raty spełnienie postulatów oraz kierować się dojrzałością narodową i obywatelską. Powody zajęcia takiego stanowiska prymas

 **Prymas, a za nim inni biskupi traktowali przemiany zapoczątkowane przez protestujących robotników jako element walki o odnowę i odrodzenie moralne społeczeństwa.** 

przedstawił w czasie posiedzenia Rady Głównej Episkopatu, które odbyło się 7 września: „Musimy dobrze zrozumieć rzeczywistość. Jesteśmy nauczycielami Narodu. Dnia 26 sierpnia 1980 r. mówiłem do Narodu, a nie do partii. Niektórym wydawało się, że za mało pod partię. Nie mówiłem też do stoczniovców – inni powiedzieli, że za mało pod stocznię. Ja mówiłem do Narodu i dlatego ograniczyłem się do tych elementów zasadniczych, starając się wydozować tak, abym nie był demagogiem, zwłaszcza w takiej sytuacji, w której nie wiadomo, do czego to jeszcze może doprowadzić”². Słowa prymasa jasno pokazują, jak rozumiał misję Kościoła w czasie wydarzeń Sierpnia ’80 – biskupi mieli pełnić funkcję nauczycieli Narodu i wskazywać, że należy pracować na jego rzecz, oraz starać się łagodzić napięcie społeczne.

Kościół oceniał zawarcie porozumień sierpniowych jako wielki sukces robotników i deklarował wyraźnie swoje wsparcie dla ich postulatów. Mówił o tym Komunikat ze 176. Konferencji Plenarnej Episkopatu, ogłoszony 17 października 1980 r.: „Wydarzenia ostatnich miesięcy, których byliśmy świadkami, a nawet w jakiejś mierze uczestnikami, wstrząsnęły wszystkimi dziedzinami życia zbior-

² Archiwum Archidiecezji Warszawskiej (dalej: AAW), Sekretariat Prymasa Polski (dalej: SPP) 04/35, Rada Główna Episkopatu Polski, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 9 IX 1980 r., k. 193–194.

rowego [...]. Biskupi dzielają troski, którymi żyją dziś ludzie pracy. Wspierają ich moralnie i bronią ich słusznych praw. Jednocześnie wyrażają przekonanie, że wszyscy po uznaniu praw ludzi pracy – unormowaniu stanu nowych związków zawodowych, ze wzmożoną energią i zapałem wypełnią swe obowiązki na wszystkich odcinkach pracy i życia narodu”³.

Doradca związku

„Nie należy do Kościoła kierowanie ruchem Z[wiązków] Z[awodowych]. Ale Kościół wskazuje na dorobek katolickiej nauki społecznej na przestrzeni wieków”⁴ – zanotował prymas. Liderzy Solidarności szukali wsparcia duchownych w walce o własne postulaty i realizację porozumień sierpniowych. Księża zaś starali się wpływać na kierunek i sposób działania tworzącego się ruchu społecznego. Kardynał Wyszyński pragnął być doradcą związku i jedynie sugerować, w jaką stronę powinien zmierzać nowo powstały ruch społeczny. W kolejnych miesiącach prymas radził działaczom związkowym, by kierowali się zasadami katolickiej nauki społecznej i zadbali o samokształcenie. Równocześnie działał w przekonaniu, że nie powinien się angażować w rozwiązywanie szczegółowych kwestii związanych z bieżącą działalnością Solidarności oraz że należy zachować dystans wobec związku. Prymas najbardziej jednoznacznie zdefiniował stosunek Kościoła do Solidarności w jednym z wpisów do swojego dziennika: „Popierając Solidarność – należy bronić ją przed rozszerzeniem zadań społ[eczno]-gosp[odarczych] na tereny polityczne”⁵. Prymas, a za nim inni biskupi traktowali przemiany zapoczątkowane przez protestujących robotników jako element walki o odnowę i odrodzenie moralne społeczeństwa. Kardynał Wyszyński uważał, że należy unikać demagogii, zachować spokój i rozagę w formułowaniu żądań oraz skupić się na działalności organizacyjnej. Prymas oceniał, że lider Solidarności Lech Wałęsa nie jest w stanie tego zrobić i nie docenia tego typu wysiłku: „Ruch stworzyć może, organizacji stworzyć nie umie, pomimo żeśmy się starali, żeby miał odpowiednich współpracowników i pomocników. Ale to

³ Komunikat 176. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, Warszawa, 17 X 1980 r., [w:] *Komunikaty Konferencji Episkopatu Polski 1945–2000*, oprac. J. Żaryn, Poznań 2006, s. 235–236.

⁴ AAG, Stefan Wyszyński, Pro Memoria 1980–1981, zapis z 9 X 1980 r.

⁵ *Ibidem*, zapis z 10 II 1981 r.

nas mniej interesuje, co on zrobi. Gdyby nawet on osobiście przegrał, to jeszcze ruch pozostanie. Słowo »Solidarność« czaruje i nadal będzie ekscytowało ludzi, bo ci ludzie do tego dążą»⁶.

Realia geopolityczne

Kościół popierał przede wszystkim te postulaty robotników, które poszerzały zakres wolności społecznej, a równocześnie sprzeciwiał się żądaniom o charakterze politycznym, szczególnie tym, które mogły doprowadzić do zmiany systemu władzy w PRL. Wynikało to zasadniczo z przekonania prymasa, że Polska „ludowa” funkcjonuje w określonych realiach geopolitycznych i z tego względu nie może obyć się bez PZPR. Kardynał Wyszyński wielokrotnie zwracał uwagę na to, że „w tym ustroju musi istnieć jakaś partia”⁷, która „utrzymywałaby związek z Blokiem państw demokratycznych. Inaczej może nastąpić inwazja sił Bloku na teren Polski”⁸. Prymas, a wraz z nim biskupi uważali, że Solidarność nie powinna zbyt mocno prowokować władz, że musi rozkładać swoje postulaty na etapy oraz liczyć na to, że z biegiem czasu zostanie zaakceptowana przez Związek Sowiecki. Kardynał Wyszyński ujął to jednoznacznie w czasie posiedzenia Rady Głównej z 9 grudnia 1980 r.: „Trzymamy rękę na pulsie. Od samego początku kontaktuję się z przywódcami ruchu. Powinien to być ruch wyzwolenia społeczno-narodowego, który zadba o poprawę warunków pracy. W tym duchu do nich przemawiam”⁹.

„Nie trzeba dolewać oliwy do ognia”

Na przełomie lat 1980 i 1981 biskupi wiele uwagi poświęcili analizie kierunku, w którym zmierzała Solidarność. Pozytywnym efektem jej istnienia było – w ocenie hierarchów kościelnych – rozbudzenie świadomości i przezwyciężenie apatii społecznej. Za ryzyko uznawali z kolei możliwości instrumentalizacji Kościoła przez Solidarność. Z tego powodu starano się zachowywać dystans wobec związku

⁶ AAW, SPP 04/36, Rada Główna Episkopatu Polski, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 10 II 1981 r., k. 97.

⁷ AAW, SPP 04/35, Rada Główna Episkopatu Polski, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 30 VIII 1980 r., k. 178.

⁸ AAG, Stefan Wyszyński, Pro Memoria 1980–1981, zapis z 4 IX 1980 r.

⁹ AAW, SPP 04/35, Rada Główna Episkopatu Polski, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 9 XII 1980 r., k. 312.



Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny, Warszawa. Fot. Archiwum Instytutu Prymasa Wyszyńskiego

zawodowego, jednocześnie próbując wpływać na jego działalność. Prymas zwracał również uwagę na to, że w zbyt bliską współpracę ze związkiem nie powinni angażować się duchowni: „Kładę nacisk na to, żeby księża nie dali się wciągnąć w napięcia polityczne, które w dużym stopniu potęguje KOR. Nasza praca jest najbardziej na linii aktualnych potrzeb naszej Ojczyzny”¹⁰.

Kardynał Wyszyński, mimo okazanego działaczom Solidarności zaufania i wsparcia, podkreślał: „[...] muszę utrzymać nadrzędną proporcję spraw, gdyż jestem prymasem całej Polski, a nie tylko stoczniowców. Mogą być takie sytuacje, w których to nadrzędne stanowisko będę musiał wykorzystać. Proces transfor-

¹⁰ AAG, Stefan Wyszyński, Pro Memoria 1980–1981, zapis z 15 I 1981 r.

macji społeczeństwa trwa. Ludzie sami już mocno trzymają się swojego dążenia i nie trzeba dolewać oliwy do ognia”¹¹.

O zachowaniu ostrożnego podejścia do Solidarności świadczy wyraźnie postawa kardynała wobec uroczystości poświęcenia pomnika ofiar Grudnia ’70. Mimo kilkakrotnie ponawianych zaproszeń Wyszyński nie zdecydował się wziąć w niej udziału. Uważał, że nie może być tylko „prymasem stoczniovców”. Z tych powodów w uroczystościach uczestniczyli jedynie biskupi Wybrzeża oraz kard. Franciszek Macharski (choć w pierwotnych założeniach prymasa, metropolita krakowski również miał nie brać w nich udziału).



Drugim wydarzeniem, które czytelnie pokazywało stosunek Kościoła do Solidarności, była pielgrzymka działaczy związkowych do Watykanu. Prymas dążył do tego, by miała ona ściśle religijny charakter, oraz starał się otoczyć delegację opieką księży i swego doradcy Romualda Kukołowicza. W czasie spotkania z przedstawicielami Solidarności Jan Paweł II w zdecydowany i czytelny sposób wyraził swoje wsparcie dla dążeń ruchu społecznego. Podkreślił m.in., że powstanie niezależnych związków zawodowych jest doniosłym wydarzeniem, jak również „zrywem do podniesienia moralności społeczeństwa”¹². Równocześnie Ojciec Święty silnie zaznaczył swoją więź z kard. Wyszyńskim i poparcie dla jego działań. Stwierdził zgodnie ze stanowiskiem prymasa, że „w procesie społecznym doniosłą sprawą jest uzgadnianie naszych pragnień z możliwościami, zwłaszcza w tych warunkach, w jakich Polska się znajduje”¹³. Jak można wnioskować z przebiegu

¹¹ *Ibidem*, zapis z 12 XI 1980 r.

¹² A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce 1945–1989*, Kraków 2006, s. 364.

¹³ Z. Zieliński, S. Bober, *Kościół w Polsce 1944–2007*, Poznań 2009, s. 219.

wizyty delegacji Solidarności w Watykanie, stanowisko Jana Pawła II wpisywało się w poglądy prymasa, choć inaczej rozkładał on akcenty i werbalnie szedł znacznie dalej w poparciu dla działalności związku.

Negatywny stosunek do KOR

Kościół stanął przed istotnym wyzwaniem, jakim było nadanie nowym związkom chrześcijańskiego oblicza oraz przytępienie radykalizmu części ich działaczy. Kardynał Wyszyński, odnosząc się do roli KSS „KOR”, już 9 września 1980 r. zapisał w swoim dzienniku: „Sesja Rady Głównej Episkopatu skończyła się [...] stwierdzeniem niezbędności utrzymania ducha pokoju, wolnego od napięć, z obawy, by obce siły, które usiłują roznamiętnić młodzież, nie pchnęły nas do gwałtownych wystąpień [...]. Zdaje się, że niezbędne było ostrzeżenie przed dwuznaczną rolą KOR, który ma w sobie elementy niepewnego pochodzenia, kierujące się zasadą »im gorzej, tym lepiej – dla nas«. A o Polsce mało myślał. Wałą w Blok kosztem życia Polaków. Trzeba ostrzegać przed tymi ludźmi mało odpowiedzialnymi”¹⁴.

Daleko idący dystans członków RG wobec środowiska KOR wynikał w zasadniczej mierze z przekonania, że ta organizacja ma rewolucyjne zamiary i do realizacji swoich celów chce wykorzystać nowo powstałe związki zawodowe. Główną troską Kościoła było zaś zadbanie o spokój społeczny, co precyzyjnie wyraził prymas, podkreślając: „To, co napisał [Jacek] Kuroń w »Le Monde« 9 stycznia, to jest bolesne bardzo. Mimo to nie podnoszę żadnych zarzutów, rozmawiając o tym z ludźmi. Uniknąłem szczęśliwie ich osobistego oskarżenia, ale tutaj w Radzie Głównej byłbym kłamcą, gdybym przemilczał swoje na ten temat rozeznania i informacje, które posiadam. Nadal podtrzymuję, że niebezpieczeństwo grozi Polsce w razie wzrostu napięć niekontrolowanych”¹⁵.

Orędownik rolniczej Solidarności

Rolnicy pierwsze działania mające na celu utworzenie własnej organizacji związkowej podjęli już na początku września 1980 r. Istotnym problemem były skłócenie środowiska i daleko idące ambicje wielu działaczy, niepotrafiących się porozumieć.

¹⁴ AAG, Stefan Wyszyński, Pro Memoria 1980–1981, zapis z 9 IX 1980 r.

¹⁵ AAW, SPP 04/36, Rada Główna Episkopatu Polski, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 10 II 1981 r., k. 100.

Rola Kościoła w doprowadzeniu do rejestracji Solidarności rolników indywidualnych była kluczowa. Szczególne znaczenie miało zdecydowane stanowisko Wyszyńskiego, który uczynił bardzo wiele, by władze wydały zgodę na utworzenie związku zawodowego na wsi.

» **Kardynał Wyszyński uczynił bardzo wiele, by władze wydały zgodę na utworzenie związku zawodowego na wsi.** »

Kościół udzielił rolnikom zdecydowanego poparcia, nie można bowiem inaczej odczytywać słów prymasa z 2 lutego 1981 r.: „Jeżeli pracownicy przemysłowi uzyskali prawo zrzeszania się, to trzeba to prawo przyznać również i pracownikom rolnym [...]. Nie trzeba tego prawa »przyznawać«, ono po prostu istnieje i nikt go nam odmówić nie może. Jest jedno prawo przyrodzone, takie samo dla każdego człowieka, bez względu na to, co on robi, czy pracuje w fabryce, w kopalni, czy na roli, każdy ma takie samo prawo przyrodzone, naturalne, zespalań swych sił i wysiłków dla wspólnego przeprowadzania zadań, które człowiek ma do wykonania”¹⁶. Kardynał podkreślał, że nie może być mowy o dyskryminacji związku rolników i należy stawiać go na równej płaszczyźnie z ruchem robotników, gdyż jedni i drudzy mają jednakowe prawa do zrzeszania się¹⁷.

Ostatnie wskazówki prymasa

Ostatnie wskazania pod adresem działaczy Solidarności kard. Wyszyński sformułował na niecałe dwa miesiące przed swoją śmiercią. W czasie spotkania z delegacją związku rolniczego podkreślił znaczący dorobek niezależnego ruchu społecznego oraz zwrócił uwagę na kierunek, w którym w jego przekonaniu powinna zmierzać Solidarność: „Panu Lechowi Wałęsie tłumacząc: w ciągu tych kilku miesięcy zrobiliście tak wiele, że najbardziej sprawna polityka nie zdołałaby tego uczynić, czego wyście dokonali. Dziękujcie Bogu za to. Musicie teraz uporządkować swoją organizację, umocnić się, stworzyć aparaty administracji związkowej, przeszkolić ludzi do tych zadań, dać im wykształcenie z zakresu polityki i etyki społecznej, polityki rolnej, kodeksu pracy, wszystkich obowiązków i praw, które ten kodeks nadaje. I dalej pracować. Przyjdzie czas, wpraw czy później, że nie tylko postulaty

¹⁶ A. Micewski, *Kardynał Wyszyński, prymas i mąż stanu*, Paryż 1982, s. 427.

¹⁷ S. Wyszyński, *Złoto dobrem zwyciężaj. Do „Solidarności” z Gdyni*, Warszawa, 22 II 1981 r., [w:] *idem, Do „Solidarności”: rady i wskazania*, Warszawa 1996, s. 67–68.

społeczno-zawodowe, ale i inne będą na pewno osiągnięte przez potężny ruch »Solidarności« przemysłowej i »Solidarności« związków zawodowych indywidualnych rolników. Na pewno to osiągnięcie! Błogosławię Was i Wasze godziwe poczynania»¹⁸.

Stanowisko kard. Wyszyńskiego odnośnie do kierunku działalności Solidarności podzielał jego następca, abp Józef Glemp, który – jak sam wielokrotnie tłumaczył – kontynuował pod tym względem linię poprzednika¹⁹. W czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ »Solidarność« zaznaczył, że związek powinien służyć ludziom, oraz podkreślił: »Podejmujecie się dziś, Najmilsi, historycznego dzieła. Ma ono kształtować sytuację ludzi pracy, a także przyszłość naszej Ojczyzny. Rozpoczynane wezwaniem Imienia Bożego w tej katedrze, z którą łączy się wspomnienie historycznego »pokoju oliwskiego«. Całe społeczeństwo oczekuje, że i wasz zjazd będzie negocjowaniem tego pokoju, który rozpoczął się w ubiegłym roku w Stoczni Gdańskiej, a który jest potrzebny i krajowi, i Europie»²⁰. ■

BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Archidiecezji Gnieźnieńskiej, Stefan Wyszyński, Pro Memoria 1980–1981.
 Archiwum Archidiecezji Warszawskiej, Sekretariat Prymasa Polski.
 Czackowska E., *Kardynał Wyszyński. Biografia*, Kraków 2013.
 Dudek A., Gryz R., *Komuniści i Kościół w Polsce 1945–1989*, Kraków 2006.
Komunikaty Konferencji Episkopatu Polski 1945–2000, oprac. J. Żaryn, Poznań 2006.
 Micewski A., *Kardynał Wyszyński, prymas i mąż stanu*, Paryż 1982.
 Wyszyński S., *Do »Solidarności«: rady i wskazania*, Warszawa 1996.
 Zieliński Z., Bober S., *Kościół w Polsce 1944–2007*, Poznań 2009.
 Żaryn J., *Kościół w PRL*, Warszawa 2004.

¹⁸ E. Czackowska, *Kardynał Wyszyński. Biografia*, Kraków 2013, s. 691.

¹⁹ A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół...*, s. 370–371.

²⁰ J. Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004, s. 133.



Rafał Łatka (ur. 1985) – historyk i politolog, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN, koordynator Centralnego Projektu Badawczego IPN »Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce 1944–1989«. Autor wielu publikacji naukowych i popularnych, m.in. książek: *Pielgrzymki Jana Pawła II do Krakowa w oczach SB. Wybór dokumentów* (2012), *Komuniści i Kościół w Polsce „ludowej” w perspektywie centralnej i krakowskiej* (2016).

1 marca. Fot. Piotr Życieński

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 4 (137), kwiecień 2017

Tadeusz Płużański

Fundacja „Łączka”

Jaka powinna być polityka historyczna Polski

Czym jest polityka historyczna? To w największym skrócie kształtowanie świadomości historycznej obywateli. Taką świadomość powinny budować instytucje państwowe, a nie tylko organizacje pozarządowe czy grupki pasjonatów.

Jest jednak jeden warunek: do prowadzenia polityki historycznej niezbędne jest zdefiniowanie wyznawanych wartości. Określenie, jakie tradycje, wydarzenia i ludzie z przeszłości są godni promowania i naśladowania. Z drugiej strony konieczne jest ustalenie, do jakich wartości nie należy się odwoływać. Jeśli zatem jesteśmy w stanie zdefiniować, kto jest naszym bohaterem narodowym, powinniśmy też umieć wskazać, kto jest antybohaterem. Odwołując się do II wojny światowej i okresu następującego zaraz po niej, ujmę to tak: bohaterami są polscy Niezłomni (żołnierze, działacze polityczni i niepodległościowi), którzy kontynuowali walkę z sowieckimi oprawcami, czerwonymi bestiami.

Honory dla Baumana

Teraz przeanalizujemy, jak to było dotychczas przez niemal całą III RP. Ze smutkiem należy stwierdzić, że państwo polskie nie prowadziło spójnej polityki historycznej. Przejawiało się to m.in. tym, że bohaterowie nie byli obdarzani należnym szacunkiem, a mordercy i zdrajcy nie zostali napiętnowani. Piszząc „państwo polskie”, mamy oczywiście na myśli władze państwowe.

Przykłady można mnożyć. Były minister kultury Bogdan Zdrojewski oddawał hołdy stalinowskiemu zbrodniarzowi Zygmuntowi Baumanowi, a jednocześnie jego resort odmówił dotacji na Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce. Taka polityka była poniekąd logiczna: zdrajcom polskiej sprawy mówiło się „tak”, a bohaterom „nie”.

Kolejnym przykładem był Polski Instytut Sztuki Filmowej, który dotował takie filmy, jak *Pokłosie* czy *Ida*, a żałował środków na produkcje opowiadające o polskich bohaterach (fundusze trzeba było zbierać do kapelusza). Podobnie postępowała TVP, która kupowała seriale typu *Nasze matki, nasi ojcowie*. To dowody braku polityki historycznej albo inaczej: prowadzenia polityki historycznej, tylko że antypolskiej.

Muzeum Wyklętych

Wspomniane Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce jest przykładem czegoś odwrotnego: że czasem lepiej niż urzędy centralne sprawdzają się samorządy. Bo ta jakże potrzebna instytucja mogła zaistnieć staraniem władz lokalnych. Centralne Muzeum Żołnierzy Wyklętych powstaje teraz – decyzją ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry – w byłej ubeckiej katowni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Deklaracje poprzedniego prezydenta Bronisława Komorowskiego oraz ministra Marka Biernackiego, że wystarczy zagospodarować tylko część aresztu (kilka sal i trochę gablot), nie były zadowalającym rozwiązaniem.

Nie dla Pileckiego

Wróćmy do władz centralnych, i to tych najwyższego szczebla. Czy promowanie przez głowę państwa takich osób jak dyktator stanu wojennego Wojciech Jaruzelski licowało z polską polityką historyczną? Czy wpisywało się w nią również czapkowanie wrogowi Polski i Polaków – oficerowi Wehrmachtu Clausowi von



„Łączka”. Fot. Piotr Życieński

Stauffenbergowi? A działalność Kapituły Orderu Orła Białego, która w osobach Władysława Bartoszewskiego, Bronisława Geremka, Tadeusza Mazowieckiego i Krzysztofa Skubiszewskiego odmówiła tego najwyższego polskiego odznaczenia bohaterowi najwyższej próby: Witoldowi Pileckiemu? Skoro mowa o Rotmistrzu, przejawem podobnej polityki było niezaproszenie jego rodziny na międzynarodowe obchody siedemdziesiątej rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz w styczniu 2015 r.

„Łączka” – test na państwo

I w końcu sprawa podstawowa, priorytetowa – warszawska „Łączka”. Przez ponad ćwierć wieku pookrągłostołowej Polski nie udało się ekshumować wszyst-

kich naszych bohaterów. Przepchnięta w ekspresowym tempie przez parlament ustawa Bronisława Komorowskiego tylko skomplikowała cały proces, a przede wszystkim usankcjonowała sytuację niemoralną: uzależniła wydobycie szczątków około stu Żołnierzy Niezłomnych z dołów śmierci od woli rodzin osób – na ogół politruków ludowego Wojska Polskiego – pochowanych nad nimi. Druga kwestia to przeprowadzona w błyskawicznym tempie budowa w kwaterze „Ł” panteoniku z szufladami dla naszych niepodległościowców zamiast grobów dla każdego w wielkim Panteonie Bohaterów Narodowych. Dodatkowo mamy kolejną sprawę niemoralną: listę ministra Andrzeja Kunerta, która mieszała bohaterów polskiej walki o niepodległość ze zbrodniarzami niemieckimi, ukraińskimi i pospolitymi przestępcami.

Pod koniec ubiegłego roku prace ekshumacyjne na Powązkach Wojskowych – po trzech latach przerwy – zostały wznowione. Bo „Łączka” to fragment, ba, fundament budowania polskiej polityki historycznej.

Zmiana prawa

Powtórzmy: bohaterowie powinni być szanowani, a zbrodniarze piętnowani. Takie osoby jak szef peerelowskiego MSW, przełożony „nieznanych sprawców” Czesław Kiszczałak, w normalnym, praworządnym i sprawiedliwym państwie byłyby już dawno skazane na bezwzględne więzienie, zdegradowane, pozbawione wysokich uposażeń i odznaczeń.

Dlatego jednym z najpoważniejszych i najpilniejszych zadań dla Polski jest zmiana złego prawa. Zbrodniarze komunistyczni muszą być ścigani nie w momencie, gdy wymiar sprawie-

dliwości znajdzie na nich haka w postaci złamania peerelowskiego prawa. Trzeba ich stawiać przed obliczem Temidy (w wielu wypadkach jeszcze nie

jest za późno!) z racji pełnienia przez nich funkcji w aparacie represji totalitarnego, czerwonego państwa. Bo skoro można było skazać komendanta niemieckiego obozu (KL Auschwitz) Rudolfa Hössa, podobną miarę należało przyłożyć do

 **Naszym obowiązkiem jest wzmacnianie wartości patriotycznych i ducha narodowego wśród kolejnych pokoleń polskiej młodzieży. Zacząć trzeba od zdefiniowania podstawowych wartości.** 

zastępcy naczelnika stalinowskiego więzienia (przy ul. Rakowieckiej w Warszawie) – Ryszarda Mońki.

Pozostajmy jeszcze przy kwestiach prawnych. Nie tylko wszyscy niegodziwcy powinni zostać – dla normalnego funkcjonowania obecnych i przyszłych pokoleń – ukarani. Należy w końcu zrewidować komunistyczne procesy wszystkich bohaterów i anulować ich wyroki, tak aby wreszcie przestali być uważani za bandytów i szpiegów. To, niestety, następny problem, który do dziś nie został kompleksowo rozwiązany. I w końcu: bohaterowie i ich rodziny nie doczekali się w tzw. III RP powstania specjalnego funduszu, wzorem II RP, dzięki któremu mogliby żyć, nie martwiąc się, czy wystarczy im do końca miesiąca.

Bóg, Honor, Ojczyzna

Jak kształtować politykę historyczną? Trzeba zacząć od szkoły. Tu sytuacja też, jak dotąd, wyglądała dramatycznie. Historia Polski została wyrugowana i konieczne jest jak najrychlejsze jej przywrócenie. Program nauczania też pozostawiał wiele do ży-

czenia. Młodzież była uczona o wątpliwych rocznicach – np. końcu wojny 8 maja 1945 r. (podczas gdy polscy Żołnierze Wyklęci/ Niezłomni walczyli do



Skoro można było skazać komendanta niemieckiego obozu (KL Auschwitz)

Rudolfa Hössa, taką samą miarę należało przyłożyć do zastępcy naczelnika

stalinowskiego więzienia (przy ul. Rakowieckiej w Warszawie) – Ryszarda Mońki.



połowy lat pięćdziesiątych). Teraz ulega to zmianie. Aby zrozumieć dzisiejsze czasy, młodzi Polacy powinni poznawać przede wszystkim czasy Solidarności i poprzedzającą je ideę oraz czyn Żołnierzy Niezłomnych. Aby zrozumieć Polskę A.D. 2017, trzeba uzmysłwić sobie, że wcześniej była pod okupacją dwóch najstraszniejszych dwudziestowiecznych totalitaryzmów, że mordowali nas trzej ludobójcy: Niemcy, Sowieci i Ukraińcy. Dalej polska szkoła musi uczyć o naszej tysiącletniej historii. Na resztę, Mezopotamię, Babilon, przyjdzie czas w drugiej kolejności.

Wreszcie nie mniej ważne – wprowadzenie do szkół nowego przedmiotu – wychowania obywatelskiego. Obecnie szkoła tylko szczątkowo uczy wartości:



Jedna z planowanych sal ekspozycyjnych. Fot. Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce

Bóg, Honor, Ojczyzna. Ta arcypolska triada powinna uzupełnić treści europejskie nauczane w ramach przedmiotu wiedza o społeczeństwie.

Tematy niebezpieczne, przemilczane

W końcu media. Powinny wspierać państwo, również w szlachetnym dziele polityki historycznej. Więcej, same mają kształtować wartości patriotyczne. Przede wszystkim media publiczne, ale też komercyjne. Do niedawna w przekazie głównego nurtu takich treści próżno było szukać. Mainstream z zasady nie informował o wydarzeniach związanych z naszą historią (przełomowych momentach, rocznicach wydarzeń czy datach urodzin lub śmierci bohaterów). O 1 marca – Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych – w wielu mediach też nie można było znaleźć choćby podstawowych wiadomości (jak w takim razie to młode, ustanowione w 2010 r. święto miało przebić się do zbiorowej świadomości Polaków?).

Często bywało tak, że podczas odbywających się jeszcze szczątkowo procesów komunistycznych zbrodniarzy byłem jedynym dziennikarzem. Bo tematy te uważano za „niebezpieczne” czy przynajmniej kontrowersyjne i jako takie celowo przemilczano. A jeśli już przemilczeć się nie dało, dziennikarze (a właściwie propagandyści) sięgali po inną broń: relatywizowanie i opluwanie. Podstawowy cel mediów, czyli informowanie, zastępowało dezinformowanie.

Nakładają się na to problemy własnościowe, wobec czego aktualnym postulatem pozostaje repolonizacja mediów, tak aby docelowo włączyły się one w proces budowy świadomości historycznej i patriotycznej wśród Polaków.

Renesans wśród młodzieży

W Europie czy USA narodowa historia nie jest traktowana jako obciach. Nasi sąsiedzi – Niemcy czy Rosja – prowadzą własną politykę historyczną i są ze swojej historii dumni, szczygą się nią. Tylko Polakom przez te wszystkie lata wmawiało się (a robiły to w dużej mierze główne media), że nie warto grzebać się w przeszłości, że należy bezrefleksyjnie patrzeć w przyszłość.

Ale dzięki prezydentowi śp. Lechowi Kaczyńskiemu kilka lat temu pojawiło się światło w tunelu. Byłemu prezydentowi udało się stworzyć modę na patriotyzm wśród młodych Polaków. I tej tendencji nikt i nic już nie zatrzyma. Naszym obowiązkiem jest wzmacnianie wartości patriotycznych i ducha narodowego wśród kolejnych pokoleń polskiej młodzieży. Zacząć trzeba od zdefiniowania podstawowych wartości, takich jak dobro/zło, bohater/zdrajca, niepodległościowiec/okupant. ■



Tadeusz Płużański (ur. 1971) – publicysta historyczny, prezes Fundacji „Łączka” i Społecznego Trybunału Narodowego ds. osądzenia zbrodniarzy komunistycznych. Autor książek: *Oprawcy. Zbrodnie bez kary* (2012); *Rotmistrz Pilecki i jego oprawcy* (2015) i in.



Adam Chmielecki

Wydawnictwo Patria Media

Polityka historyczna prezydenta Lecha Kaczyńskiego

**Lech Kaczyński był pierwszym polskim politykiem najwyższej rangi po 1989 r.,
który dostrzegł i zrozumiał wagę oraz potencjał wspólnej pamięci narodu.**

A analizując aktywną i spójną politykę historyczną prowadzoną przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, należy się najpierw zastanowić, jakie były źródła podejmowanych przez niego działań. I tu trzeba wskazać po pierwsze na jego filozofię polityczną – według niej państwo winno być aktywne w sprawach najważniejszych dla narodu, któremu instytucje publiczne mają przecież służyć. Szczególną uwagę zwracał na nasze bezpieczeństwo (w tym bezpieczeństwo ener-

getyczne), szeroko rozumianą politykę zagraniczną, a także politykę gospodarczą (w przypadku strategicznych gałęzi), społeczną i właśnie historyczną.

Drugim źródłem aktywności Lecha Kaczyńskiego na polu wspólnotowej pamięci była jego koncepcja prezydentury aktywnej, korzystającej z przysługujących prezydentowi konstytucyjnych uprawnień. Przy czym należy zauważyć, że polska ustawa zasadnicza z kwietnia 1997 r. w sprawach ustrojowych jest nieprecyzyjna i wprowadza pewien dualizm przede wszystkim w sprawowaniu władzy wykonawczej, w związku z czym faktyczny zakres i waga działań prezydenta oraz rządu są ustalane nie tylko na podstawie zapisów konstytucji, lecz także przez bieżącą praktykę polityczną. A Lech Kaczyński już w trakcie kampanii wyborczej zapowiadał dużą aktywność na tym polu. Kolejnym elementem inicjującym działalność prezydenta w tym zakresie były jego różnorakie doświadczenia życiowe, związane z dzieciństwem i latami młodości, gdy znajdował się pod dużym wpływem matki. Jarosław i Lech byli wychowywani w duchu patriotyzmu i poszanowania tradycji, a to zakładało znajomość historii. Większość lektur czytanych synom przez Jadwigę Kaczyńską w mniejszym lub większym stopniu odnosiła się do historii. Jako jedne z pierwszych Lech Kaczyński zapamiętał *Trylogię* Henryka Sienkiewicza i *Olszynkę Grochowską* Walerego Przyborowskiego¹. Zapewne te wyniesione z domu wzorce sprawiły, że przez całe życie z pasją oddawał się lekturze książek historycznych i chociaż nie poświęcił się zawodowo muzie Klio, miał bardzo rozległą wiedzę historyczną.

Z pewnością najważniejszym doświadczeniem życiowym przyszłego prezydenta – konstytuującym w pełni jego osobowość, także w wymiarze politycznym – była działalność w NSZZ „Solidarność”. Ten wyjątkowy ruch społeczny przyczynił się również do swoistego renesansu historii – tej prawdziwej, niezakłamej. W miesiącach „karnawału Solidarności”, ale i w czasie działalności podziemnej, udało się przecież po raz pierwszy uczcić w przestrzeni publicznej wiele historycznych wydarzeń, jak Czerwiec ’56 i Grudzień ’70. W prasie bezdebitowej pojawiały się artykuły na tematy historyczne, a podziemne wydawnictwa publikowały książki zakazane w oficjalnym obiegu.

¹ S. Cenckiewicz, A. Chmielecki, J. Kowalski, A.K. Piekarska, *Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949–2005*, Poznań 2013, s. 39.

Należy wspomnieć o jeszcze jednym elemencie, który sprawiał, że Lech Kaczyński mógł czuć się swobodnie na polu polityki historycznej: był to brak obciążeń „osobistej hipoteki” niechlebnymi działaniami w przeszłości. Kaczyński był przecież pierwszym prezydentem III RP, który nie był zaangażowany w komunizm i nie był też rejestrowany jako osobowe źródło informacji tajnych służb PRL².

„Prezydent uważał, że silne, niezależne państwo może zbudować tylko naród świadomy swej przeszłości, organizujący się wokół wspólnej tożsamości.”

Wreszcie, Lech Kaczyński był nie tylko praktykiem, lecz także wytrawnym analitykiem krajowego i międzynarodowego życia politycznego. Zdawał sobie sprawę z tego, że polityka historyczna, czyli w największym skrócie działania mające na celu wyekspozowanie w zbiorowej pamięci niektórych wydarzeń historycznych, jest elementem tzw. miękkiej siły, powszechnie stosowanym przez największe państwa na świecie. Polityka historyczna współtworzy wizerunek poszczególnych państw, który z kolei w nieformalny sposób wpływa na układ sił w stosunkach międzynarodowych i sprawia, że jednym z nich wolno więcej niż drugim³. Dlatego prowadzenie polityki historycznej na gruncie międzynarodowym staje się wprost racją stanu.

W tych rozważaniach skupimy się jednak na wewnętrznym, krajowym wymiarze polityki historycznej prowadzonej przez Lecha Kaczyńskiego.

² Jego poprzednikami na urzędzie prezydenta RP byli Wojciech Jaruzelski (w latach 1946–1954 zarejestrowany jako agent Informacji Wojskowej „Wolski”), Lech Wałęsa (w latach 1970–1976 zarejestrowany jako tajny współpracownik SB „Bolek”) i Aleksander Kwaśniewski (w latach 1983–1989 zarejestrowany jako tajny współpracownik SB „Alek”). Więcej nt. związków tych polityków z tajnymi służbami PRL m.in. w: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynki do biografii*, Gdańsk – Warszawa – Kraków 2008; S. Cenckiewicz, *Sprawa Lecha Wałęsy*, Poznań 2008; *idem*, *Wałęsa. Człowiek z teczki*, Poznań 2013; P. Gontarczyk, *Aleksander Kwaśniewski w dokumentach Służby Bezpieczeństwa. Fakty i interpretacje*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2009, nr 1, s. 149–223.

³ Można wymienić kilka przykładów takiej zależności, np. wzrost roli Niemiec przy jednoczesnym odchodzeniu tego państwa od roli współsprawcy II wojny światowej; politykę zagraniczną Rosji, która bardzo często jest legitymizowana historyczną „zasługą” pokonania faszyzmu, czy słabą pozycję Serbii w relacjach międzynarodowych, która jest m.in. efektem przypisania temu państwu (i narodowi serbskiemu) zasadniczej winy w wywołaniu wojen bałkańskich w latach dziewięćdziesiątych XX w.

Docenić ludzi Solidarności

Prezydent uważał, że silne, niezależne państwo może zbudować tylko naród świadomy swej przeszłości, organizujący się wokół wspólnej tożsamości. Był także przekonany, że ważne wydarzenia z historii narodu „odgrywają wielką rolę w zmianie stanu jego świadomości”⁴. Ponadto twierdził, że duma z przeszłości własnego narodu przekłada się wymiennie na kręgosłup ideowy i moralny społeczeństwa, co pozytywnie odbija się na decyzjach podejmowanych zarówno przez poszczególne jednostki, jak i całą wspólnotę polityczną.

Za jedno z takich kluczowych doświadczeń w dziejach narodu polskiego Lech Kaczyński uważał ruch Solidarności. Świadczy o tym najlepiej określenie „trzecia konspiracja”, którego prezydent użył do oceny działalności związku, także tej legalnej, ale przecież przede wszystkim podziemnej.

Tym samym Lech Kaczyński wpisał Solidarność w ciąg najważniejszych, najpiękniejszych, ale też najbardziej ofiarnych i przepełnionych miłością do Ojczyzny doświadczeń Polaków w XX w.: „Historia zna niewiele przypadków – a może poza »Solidarnością« nie zna ich w ogóle – w których społeczeństwo prawie w całości zdołało się zorganizować przeciwko totalitarnej władzy. A takim zorganizowanym ruchem była »Solidarność« w latach 1980–1981. Po stanie wojennym stała się wielką organizacją podziemną. Była kolejną wielką polską konspiracją. Licząc od drugiej wojny światowej, można ją nazwać trzecią konspiracją – wzięwszy pod uwagę Armię Krajową i inne organizacje, Polskie Państwo Podziemne z lat 1939–1945, wzięwszy pod uwagę walkę, która toczyła się po roku 1945. I w końcu, poczynając od roku 1976, mamy trzecią konspirację, która rozkwitła w latach 1981–1989. Później przysła niepodległość, przyszło zwycięstwo”⁵.

W przypadku dziedzictwa Solidarności działania prezydenta Kaczyńskiego miały przede wszystkim charakter personalny. Był to słuszny krok, ponieważ procesy i wydarzenia historyczne są w pamięci zazwyczaj personifikowane. I tak, u początków III RP mieliśmy do czynienia ze strony dominujących elit z ekspozycji

⁴ *Prezydent: polityka historyczna jednym z obowiązków państwa*, prezydent.pl, 4 IX 2009 r., <http://www.prezydent.pl/archiwum-lecha-kaczynskiego/aktualnosci/rok-2009/art,9,804,prezydent-polityka-historyczna-jednym-z-obowiazkow-panstwa.html> [dostęp: 3 III 2017 r.].

⁵ *Przemówienie podczas uroczystych obchodów podpisania Porozumień Sierpniowych*, Gdańsk, 31 VIII 2006 r., [w:] L. Kaczyński, *Wystąpienia, listy, wywiady. Wybór*, red. K. Janaszek, A. Fijewski, Warszawa 2007, s. 88.



Prezydent Lech Kaczyński i Janusz Kurtyka. Fot. Piotr Życieński

nowaniem roli, jaką w działalności opozycji w okresie PRL odegrała wąska grupa z Lechem Wałęsą, Jackiem Kuroniem, Tadeuszem Mazowieckim czy Adamem Michnikiem.

Prezydent Kaczyński wprowadził do oficjalnej, państwowej pamięci o ruchu Solidarności osoby z zupełnie innych kręgów. Dotyczyło to przede wszystkim wyrzuconych w III RP na margines historii i życia publicznego Anny Walentynowicz i Andrzeja Gwiazdy⁶. Walentynowicz i Gwiazdę – wielkie ikony Solidarności – prezydent uhonorował już 3 maja 2006 r., a więc niespełna pół roku po objęciu urzędu, najwyższym odznaczeniem państwowym – Orderem Orła Białego. Do końca swojej przedwcześnie przerwanej prezydentury Lech Kaczyński uhonorował różnego rodzaju wyróżnieniami, głównie Orderem Odrodzenia Polski, całą rzeszę uczestników ruchu Solidarności i opozycji antykomunistycznej w PRL,

⁶ W 80. rocznicę urodzin legendarnej „Anny Solidarność” prezydent przygotował też specjalną uroczystość. 15 sierpnia 2009 r. w Pałacu Prezydenckim, a później w Belwederze spotkali się najwierniejsi przyjaciele Walentynowicz. Prezydent Kaczyński podkreślał wówczas z dumą, że przepowiednia funkcjonariuszy SB z 1984 r., że nazwiska Walentynowicz „nigdy nie będzie w encyklopediach”, nie spełniła się.



Fot. Piotr Życieński

reprezentujących wszystkie najważniejsze organizacje i środowiska zaangażowane w ten ruch. Było to przejście od dominującej w III RP personalnej, elitarnej wizji ruchu Solidarności do przedstawienia tego fenomenu w całym bloku wschodnim takim, jakim on był naprawdę – wielkim, ogólnonarodowym ruchem. Dzięki polityce historycznej realizowanej przez Lecha Kaczyńskiego mit i etos Solidarności znowu mogły być elementem tożsamości wielu różnych środowisk, rzeczywiście całego narodu, a nie tylko wybranej grupy „autorytetów”.

Prowadzenie takiej polityki historycznej w odniesieniu do ruchu antykomunistycznego lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. ułatwiał Lechowi Kaczyńskiemu fakt, że on sam należał do najważniejszych postaci Solidarności, a wcześniej był działaczem m.in. Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. W wielu wydarzeniach uczestniczył osobiście, pamiętał ich przebieg, poszczególnych uczestników i rolę, jaką każdy z nich odegrał. Z tego powodu zdarzało się, że to prezydent podpowiadał swoim urzędnikom odpowiednie kandydatury, a nie tylko akceptował proponowane. Nie polegał jednak wyłącznie na własnej pamięci;

aby mieć pewność, że wybrana osoba zasłużyła na wyróżnienie, w porozumieniu z IPN uruchomił procedurę weryfikacyjną, która eliminowała z listy osoby traktowane przez tajne służby PRL jako osobowe źródła informacji.

W wewnętrznej polityce historycznej Lecha Kaczyńskiego docenieniu wszystkich nurtów Solidarności i symbolizujących je postaci towarzyszyły wezwania do rozliczenia sprawców zbrodni komunistycznych. W myśli politycznej prezydenta były to niejako dwie strony tej samej monety. Aby w pełni docenić bohaterstwo i poświęcenie, które nie zmonopolizowały przecież katalogu postaw Polaków wobec reżimu PRL i komunizmu, należało wskazać także zdradę. Tym samym widać, że polityka historyczna prowadzona przez prezydenta miała dodatkowy cel – ufundowanie porządku moralnego, na którym byłoby oparte życie publiczne w Polsce. „W naszym kraju można i trzeba jednoznacznie oddzielić dobro od zła, prawdę od kłamstwa, a sprawiedliwość od niesprawiedliwości”⁷ – podkreślał Lech Kaczyński.

Powrót Żołnierzy Wyklętych

Lech Kaczyński uznawał Solidarność za „trzecią konspirację”. Ale prezydent nie zapominał również o żołnierzach „drugiej konspiracji”, czyli uczestnikach polskiego podziemia niepodległościowego po II wojnie światowej. Z jego inicjatywy ustanowiono nowe święto – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych – które po raz pierwszy było obchodzone, niestety, już po jego śmierci (w 2011 r.), a które, jak można oceniać z perspektywy lat 2011–2017, szybko stało się jednym z najważniejszych w kalendarzu świąt państwowych⁸.

Uzasadniając wniosek o ustanowienie Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, prezydent Kaczyński pisał: „Niech to nowe święto będzie wyrazem hołdu dla drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej

⁷ *List prezydenta w rocznicę pacyfikacji kopalni „Wujek”*, prezydent.pl, 16 XII 2009 r., <http://www.prezydent.pl/archiwum-lecha-kaczynskiego/aktualnosci/rok-2009/art,17,653,list-prezydenta-w-rocznice-pacyfikacji-kopalni-wujek.html> [dostęp: 3 III 2017 r.].

⁸ Z apelem o oficjalne uhonorowanie żołnierzy podziemia antykomunistycznego (tak pierwotnie miała brzmieć nazwa święta) w 2009 r. wystąpili do polskich władz przedstawiciele organizacji niepodległościowo-kombatanckich. W reakcji na ten apel prezydent 1 marca 2010 r. złożył w Sejmie odpowiedni projekt ustawy. Właśnie tego dnia, 1 marca, co roku miało przypadać nowe święto państwowe. Pomysł tej daty podsunął prezydentowi prezes IPN, J. Kurtyka, wybitny badacz dziejów Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Przypomnijmy, że 1 marca 1951 r. w katowni UB w Warszawie wykonano wyroki śmierci na przywódcach IV Zarządu „WiN”.

i przywiązania do tradycji patriotycznych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny”⁹.

Chociaż nie dane mu było dożyć pierwszych obchodów nowego święta, to już wcześniej uhonorował prezesów Zrzeszenia WiN: Franciszka Niepokólczyckiego i Łukasza Cieplińskiego (wszystkich Orderem Orła Białego) oraz najważniejszych uczestników zbrojnego podziemia antykomunistycznego: Józefa Franczaka „Lalusia” (Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski), gen. Antoniego Chruściela „Montera”, płk. Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”, por. Jana Rodowicza „Anodę” i płk. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” (wszyscy odznaczeni Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski). Prezydent przyznał również Ordery „Polonia Restituta” kpt. Mieczysławowi Dziemiszewiczowi „Rojowi” i ppłk. Stanisławowi Kaszniczy.

Śmiało też można powiedzieć, że wiele z tych nazwisk stanowi dowód na to, że wbrew przypiętej Lechowi Kaczyńskiemu łatce, potrafił on działać ponad podziałami ideowymi i politycznymi także w sferze polityki historycznej. Przecież wielu Żołnierzy Wyklętych należało do konspiracyjnych organizacji wojskowych obozu narodowego, a więc do reprezentacji tradycji politycznej nie tak mu bliskiej, jak inne polskie tradycje XX w., to jest lewicy niepodległościowej czy obozu piłsudczykowski. Tym samym to właśnie on, oskarżany przez przedstawicieli środowisk narodowych o brak wyczulenia na tę stronę sceny politycznej czy nawet o „fałszywą prawicowość”, w dużym stopniu przyczynił się do upamiętnienia i uhonorowania żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. W ten sposób prezydent wprowadził do pamięci zbiorowej tę część polskiej historii, która nawet po 1989 r. miała swoje miejsce głównie w pamięci indywidualnej i rodzinnej. Dzięki tak prowadzonej polityce historycznej Lecha Kaczyńskiego sytuacja odwróciła się diametralnie, choć stało się to już po śmierci prezydenta. Żołnierze Wyklęci są jednymi z najbardziej obecnych w przes-

” W naszym kraju można i trzeba jednoznacznie oddzielić dobro od zła, prawdę od kłamstwa, a sprawiedliwość od niesprawiedliwości.”

Lech Kaczyński

⁹ Jak Prezydent Lech Kaczyński honorował Żołnierzy Wyklętych. Dzięki jego staraniom 1 marca jest Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych, wPolityce.pl, 3 III 2013 r., <http://wpolityce.pl/polityka/152231-jak-prezydent-lech-kaczynski-honorowal-zolnierzy-wykletych-dzieki-jego-staraniom-1-marca-jest-narodowym-dniem-pamieci-zolnierzy-wykletych> [dostęp: 3 III 2017 r.].

trzeni publicznej bohaterów: poświęca się im tablice, pomniki, rajdy, rekonstrukcje, marsze szlakiem bojowym; trafiają na koszulki noszone przez młodzież oraz karty publikacji naukowych i popularnych. Wyklęci przez komunistyczną propagandę, zapomniani przez pierwsze dekady III RP, stali się ponownie – tak jak byli nimi po wojnie – Żołnierzami Niezłomnymi.

Przywrócenie zbiorowej pamięci Polaków ludzi Solidarności i Żołnierzy Wyklętych nie wyczerpuje całości spójnej i przemyślanej strategii polityki historycznej, którą realizował prezydent Lech Kaczyński zarówno na polu krajowym, jak i międzynarodowym. Pozostaje jednak – obok niosącej wyjątkową symbolikę tragicznej jego śmierci w drodze na uroczystości rocznicy Zbrodni Katyńskiej – jej najbardziej wyrazistym przejawem. ■

W pracy nad artykułem wykorzystałem fragmenty książki napisanej wspólnie ze S. Cenciewiczem: *Prezydent Lech Kaczyński 2005–2010* (2016).

BIBLIOGRAFIA

- Cenciewicz S., *Sprawa Lecha Wałęsy*, Poznań 2008.
 idem, *Wałęsa. Człowiek z teczki*, Poznań 2013.
 Cenciewicz S., Chmielecki A., Kowalski J., Piekarska A.K., *Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949–2005*, Poznań 2013.
 Cenciewicz S., Gontarczyk P., *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk – Warszawa – Kraków 2008.
 Gontarczyk P., *Aleksander Kwaśniewski w dokumentach Służby Bezpieczeństwa. Fakty i interpretacje*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2009, nr 1, s. 149–223.
 Jak Prezydent Lech Kaczyński honorował Żołnierzy Wyklętych. Dzięki jego staraniom 1 marca jest Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych, wPolityce.pl, 3 III 2013 r., <http://wpolityce.pl/polityka/152231-jak-prezydent-lech-kaczynski-honorowal-zolnierzy-wykletych-dzieki-jego-staraniom-1-marca-jest-narodowym-dniem-pamieci-zolnierzy-wykletych> [dostęp: 3 III 2017 r.].
 prezydent.pl [dostęp: 3 III 2017 r.].
 Przemówienie podczas uroczystych obchodów podpisania Porozumień Sierpniowych, Gdańsk, 31 VIII 2006 r., [w:] L. Kaczyński, *Wystąpienia, listy, wywiady. Wybór*, red. K. Janaszek, A. Fijewski, Warszawa 2007, s. 88.



Adam Chmielecki (ur. 1981) – politolog, dziennikarz i publicysta, autor lub współautor książek *Wokół Solidarności* (2011), „Moim powołaniem jest służba publiczna”. *Rzecz o Macieju Płażyńskim* (2013), *Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949–2005* (2013).

Filip Musiał

IPN Kraków

Janusz Kurtyka – między polityką historyczną a historyczną świadomością

Janusz Kurtyka niewątpliwie doskonale czuł problem świadomości historycznej w państwie posttotalitarnym. Kluczowe dla niego były pojęcia wolności, suwerenności państwowej, niezależności w myśleniu.



Podkreślał, że „trzeba na nowo pisać historię”¹, i dodawał: „Wolni ludzie w wolnym kraju mają prawo do prawdy historycznej o swojej najnowszej historii”². Jego aktywność jako prezesa Instytutu Pamięci Narodowej w latach 2005–2010 zmierzała do wyrwania polskiego społeczeństwa z postkomunistycznej mentalności. Uznawał, że dobrze kierowany Instytut może stać się wehikułem do świadomości historycznej, wolnej od naleciałości komunistycznej propagandy.

Pół wieku w służbie wolności

Urodził się 13 sierpnia 1960 r. w Krakowie jako starszy z dwóch synów Stanisława (inżyniera) i Stanisławy (pracującej w administracji). Wychowywał się w Nowej Hucie, gdzie ukończył szkołę podstawową i liceum. Już w szkole średniej nawiązał pierwsze kontakty ze Studenckim Komitetem Solidarności. W 1979 r. zaczął studia w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szybko zaangażował się w działalność Koła Naukowego Historyków Studentów UJ – wchodząc do jego władz. Działał w jawnym, a po wprowadzeniu stanu wojennego konspiracyjnym Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. W działalności opozycyjnej na pierwszy plan wysuwała się jego fascynacja nauką – był współinicjatorem zakładania grup samokształceniowych, uczestniczył w pracach Podziemnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Niezależnie od aktywności w NZS, po wprowadzeniu stanu wojennego stworzył małą grupę konspiracyjną w Nowej Hucie. Zajmowała się

¹ *Trzeba na nowo pisać historię. Z dr. hab. Januszem Kurtyką, dyrektorem krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, rozmawia Włodzimierz Knap*, „Dziennik Polski”, 20 VI 2003 r. Wszystkie cytowane wywiady zostały przedrukowane w zbiorze: *Rzeczpospolita wolnych ludzi. Janusz Kurtyka w mediach – wybór wywiadów, artykułów i oświadczeń z lat 2000–2010*, wybór i oprac. A. Arseniuk, F. Musiał, Warszawa 2015.

² *Polacy mają prawo poznać prawdę* – rozmawiała M. Mistrzak, „Super Express”, 18 VI 2008 r.

ona produkcją kolców rzucanych pod koła samochodów milicyjnych podczas starć komunistycznego aparatu represji z manifestantami nowohuckimi, a także wyszukiwaniem odpowiednich miejsc dla nadajników Radia „Solidarność”. Był również pomysłodawcą urządzeń umożliwiających nasłuch radiostacji resortowych. Gdy jeden z członków grupy został aresztowany oraz zwerbowany do współpracy z SB i przyznał się do tego Kurtyce, ten uznał inicjatywę za zdekonspirowaną.

Przyszły Prezes IPN był rozpracowywany przez SB. W latach 1982–1983 kilkakrotnie przesłuchiowano go w Dzielnicowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Krakowie Nowej Hucie. W latach 1984–1985 był figurantem sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Mieszko”, prowadzonej przez Wydział II Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie przeciwko osobom zaangażowanym w działalność Radia „Solidarność”³.

W historii najnowszej interesował się przede wszystkim wojenną i powojenną konspiracją niepodległościową. Fascynowały go dwa okresy historyczne: średniowiecze oraz dzieje najnowsze Polski⁴. W latach 1982–1987 wykładał na Podziemnym Uniwersytecie Jagiellońskim, współpracował też z Chrześcijańskim Uniwersytetem Robotniczym im. Prymasa Stefana Wyszyńskiego, zorganizowanym przy parafii w Krakowie-Mistrzejowicach.

Studia ukończył w 1983 r., broniąc pracę magisterską z mediewistyki. Od 1985 r. był zatrudniony w Pracowni Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski w Średniowieczu Instytutu Historii PAN, czyli w krakowskiej placówce Zakładu Słownika Historyczno-Geograficznego Ziemi Polskich w Średniowieczu. W latach 1987–1988 odbywał zasadniczą służbę wojskową, w czasie której był między innymi współinicjatorem protestu dwunastu podchorążych, którzy nie wzięli udziału w referendum dotyczącym tzw. II etapu reformy gospodarczej. Powrócił następnie do pracy w PAN. W 1995 r. obronił rozprawę doktorską, a pięć lat póź-

³ Szerzej zob. F. Musiał, *Janusz Marek Kurtyka (1960–2010)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2010, nr 32–33, s. 9–38.

⁴ Szerzej zob. W. Bukowski, W. Frazik, F. Musiał, *Bibliografia prac Janusza Kurtyki*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2010, nr 32–33, s. 39–52; zob. także np.: *Wykaz publikacji naukowych dr. hab. Janusza Kurtyki, prezesa Instytutu Pamięci Narodowej*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr specjalny (112–113), s. 200–208; *Janusz Kurtyka. Rzeczypospolitej historię i urzędnik*, red. W. Bukowski, W. Frazik, Kraków 2014; *„Zachowujmy się jak ludzie wolni”. Janusz Kurtyka we wspomnieniach bliskich*, red. Ł. Wiater, Kraków 2013.



Fot. Piotr Życieński

niej uzyskał habilitację. W późniejszych latach był profesorem Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyśle (wcześniej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej), a parę lat przed śmiercią podjął współpracę z Wyższą Szkołą Filozoficzno-Pedagogiczną Ignatianum w Krakowie (dzisiaj Akademią Ignatianum).

Równoległe z pracą w PAN zajmował się badaniem historii najnowszej. Od lat dziewięćdziesiątych był związany ze środowiskiem weteranów walk o niepodległość z okresu powojennego. Szybko zdobył sobie uznanie byłych działaczy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Od

1994 r. był redaktorem naczelnym „Zeszytów Historycznych WiN-u” – pisma naukowego poświęconego dziejom wojennego i powojennego podziemia niepodległościowego. Było ono wydawane przez Komisję Historyczną Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. W 2003 r. został wybrany na prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia. Funkcję tę sprawował do śmierci.

W latach 2000–2005 Kurtyka był dyrektorem Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, a później prezesem IPN. Nadał Instytutowi nową dynamikę. Jego aktywność w sferze publicznej była logiczną kontynuacją opozycyjnego zaangażowania z PRL. Wydaje się, że celnie scharakteryzował go Bogusław Sonik: „Był państwowcem rodem z 20-lecia międzywojennego, idealistą. Służba państwu, historyczna wiedza o Polsce to według niego podstawa”⁵.

Zginął w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 r.

⁵ Janusz Kurtyka: *idealista i państwowiec swój świat miał w Krakowie*, „Dziennik Polski”, 11 IV 2010 r.

Uwolnić się od mentalności niewolniczej

Spojrzenie Kurtyki na otaczającą go rzeczywistość wynikało z podstawowego przekonania, że zadaniem stojącym przed współczesnymi jest budowa silnego suwerennego państwa polskiego. Był przekonany, że jesteśmy wciąż w fazie wychodzenia z przestrzeni posttotalitarnej, a niezbędnym elementem wyzwolenia się z postkomunistycznej spuścizny jest odzyskanie historycznej świadomości. Zakładał, że proces dochodzenia do myślenia kategoriami niepodległego państwa i społeczeństwa będzie możliwy dopiero po wyzbyciu się „mentalności niewolniczej”, która – w jego przekonaniu – była efektem półwiecza oddziaływania komunistów na Polaków. Wiedział, że proces ten będzie długotrwały i niełatwy. A za ważny jego element uznawał odzyskanie historycznej tożsamości, a więc wykorzenienie z myślenia o historii kalek komunistycznej propagandy. Jednocześnie uznawał, że Polska powinna aktywnie zaangażować się w realizację polityki historycznej, by także przy wykorzystaniu tego narzędzia zabezpieczać swoje interesy na arenie międzynarodowej.

„Pisanie historii na nowo” – miało właśnie służyć poszerzeniu historycznej świadomości. Kurtyce przede wszystkim zależało na tym, by spopularyzować dzieje Polskiego Państwa Podziemnego jako największego fenomenu europejskiego z lat II wojny światowej, przywrócić społecznej pamięci dokonania powojennego podziemia niepodległościowego oraz ukazać unikatowy charakter Solidarności – jako wszechogarniającego zjawiska, wolnościowej, obywatelskiej wspólnoty.

Zwracał jednocześnie uwagę na element inżynierii społecznej – połączonej z inżynierią strachu – jako kluczowy dla zrozumienia zmian społecznych w PRL, ale także dzisiejszej kondycji polskiego społeczeństwa i części jego elit. Eksterminowane i represjonowane elity Wolnej Polski zostały zastąpione kastą z nowego, komunistycznego, nadania. Kurtyka podkreślał, że tę drugą charakteryzowały „zdrada – własnej tradycji państwowej, własnej misji i własnej cywilizacji – oraz oportunistyczne dążenie do utrzymania się »w grze przy dworze«”⁶.

Dlatego dla wolnego społeczeństwa punktem odniesienia powinny być środowiska odwołujące się do etosu niepodległego państwa. Cenił więc te, które

⁶ *Nie jestem politykiem. Z Januszem Kurtyką, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, rozmawiają Władysław Bulbak i Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 1–2 (60–61), s. 12.

niezłomnie zmierzały ku niepodległości, a nie te, które brnęły w zróżnicowane strategie przystosowawcze kończące się często samoograniczeniem lub kapitulnictwem, skrywanym za realistyczną retoryką. Odrzucał lansowaną przez część dzisiejszego establishmentu tezę, że „w PRL wszyscy byliśmy umoczeni” – uznając ją za demagogiczną i kłamliwą. Zwracał uwagę na szereg środowisk i osób będących w swej niezłomności oczywistym zaprzeczeniem tego oszukańczego stwierdzenia. Zaznaczał zarazem, że właśnie dzięki tym, którzy nie poddawali się „hegłowskiemu ukąszeniu” czy oportunizmowi, „transformacja społeczeństwa polskiego w kierunku »społeczeństwa komunistycznego« była opóźniona i przebiegała wolniej, niż spodziewali się organizatorzy tego marszu”⁷.

Równocześnie – wobec faktu, że uzurpatorskie władze komunistyczne stały się podmiotem prawa międzynarodowego – w imię poszerzania świadomości historycznej domagał się debaty nad istotą PRL. Zadawał pytania o jej legalność, ale także o sposób opisywania systemu, w którym najwyższe władze działały w interesie sowieckim, czyli sprzecznym z interesem polskim, a jednocześnie na wielu obszarach tysiące ludzi starało się ocalić bądź tworzyć enklawy normalności i niezależności. Pytał retorycznie: czy PRL nie była państwem komunistycznym w Polsce? A więc nie tyle państwem polskim, ile państwem stworzonym „przez komunistów i niebędącym własnością Polaków”⁸. Wydaje się, że sam skłaniał się do takiej właśnie odpowiedzi, skoro zaznaczał: „Ojczyznę Polaków zawsze była Polska – nawet gdy nie istniała na mapie. PRL była tworem państwowym narzuconym przez zewnętrzną siłę. Moją ojczyzną nie była”⁹.

Prezes Kurtyka kładł nacisk na obchody rocznic społecznych buntów w PRL, podejmował zabiegi o ustanowienie europejskiego Dnia Pamięci o Ofiarach Nazizmu i Komunizmu oraz Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Z uporem przypominał postaci symboliczne dla niepodległościowego oporu. Podkreślał także znaczenie martyrologii. Argumentował, że państwo musi doceniać tych, którzy oddali za nie życie. Przestrzegał przy tym: „Państwo nie może wysyłać swoim obywatelom sygnału, że ich ofiara jest nieważna. To

⁷ *Ibidem*, s. 9.

⁸ *Obawiam się o pion śledczy* – rozmawiał K. Świątek, „Tygodnik Solidarność”, 15 IV 2009 r.

⁹ *Stan wojenny to zbrodnia wobec narodu* – rozmawiali P. Lickiewicz i T. Płużański, „Super Express”, 13–14 XII 2008 r.

demoralizuje i niszczy – i państwo, i społeczeństwo”¹⁰. Dalej zaś dodawał, że państwo ma obowiązek angażowania się w upamiętnianie ofiar poniesionych w jego imię, jeśli bowiem tego zaniecha, „to nie będzie miało prawa oczekiwać poświęceń”¹¹. Te stwierdzenia – w sposób oczywisty – prowadziły również do konstatacji, że wolne państwo nie może też pozostawać obojętne wobec tych, którzy niszczyli jego niezależność. Dlatego inspirował historyków z IPN do prowadzenia i szerokiego upowszechniania wyników badań nad komunistycznym aparatem represji.

Kurtyka był zdania, że PRL odcisnęła na Polakach niezwykle głębokie piętno. Siła komunistycznej propagandy infekującej ludzkie umysły zaburza do dziś naszą zdolność do interpretacji zjawisk z najnowszej historii. Miał jednak nadzieję, że konsekwentna edukacja, pisanie i opowiadanie historii wyzwolonej z klamer komunistycznej cenzury i indoktrynacji przywróci nam zdolność do myślenia kategoriami wolnych ludzi. Stąd często powtarzane przez niego zdanie, a *de facto* postulat: „Jesteśmy ludźmi wolnymi, więc zachowujmy się jak ludzie wolni”¹².

» **Wolni ludzie w wolnym kraju mają prawo do prawdy historycznej o swojej najnowszej historii.** »

Janusz Kurtyka

Przywrócenie normalności było więc jego zdaniem możliwe dopiero po opanowaniu „rozchwiania świadomościowego” charakterystycznego dla społeczeństwa posttotalitarnego. Ale stabilizacja narodowej świadomości jest możliwa jedynie przez nawiązanie do tradycji niepodległościowej i odrzucenie postkomunistycznej spuścizny. Kurtyka zakładał, że wyrwaniu społeczeństwa z mentalności postkomunistycznej, fałszującej przeszłość i nadającej cechy karykaturalne tożsamości narodowej, służyć będzie odbudowa świadomości historycznej opartej na rzetelnych badaniach, a więc odrzucenie zmitologizowanej wersji historii najnowszej. Jednym z elementów, który miał temu sprzyjać, miało być poznanie zakulisowych i skrywanych dotąd działań komuni-

¹⁰ *Nie martwię się o losy IPN* – rozmawiali M. Herman i Ł. Warzecha, „Fakt”, 31 VII 2008 r.

¹¹ *IPN nie jest instytucją nauczającą klasę polityczną* – rozmawiali M. Walaszczyk i P. Zaręba, „Dziennik”, 12 XII 2008 r.

¹² Ł. Kamiński, *Strzępy wspomnień*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr specjalny (112–113), s. 62.



Podczas uroczystości w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Fot. Piotr Życieński

stycznego aparatu represji. A to z kolei było możliwe jedynie dzięki badaniu akt pozostałych po cywilnej i wojskowej bezpiece.

Za ważny element procesu wyrywania się z przestrzeni postkomunizmu uznawał akcję nazywaną popularnie dekomunizacją ulic, polegającą na informowaniu samorządów, że na ich terenie znajdują się pomniki komunistyczne lub ulice czy place, których patronami byli bohaterowie komunistyczni. Charakterystyczna dla III RP historyczna schizofrenia sprawiła bowiem, że po fali usuwania z przestrzeni publicznej symboli totalitarnego reżimu, z jaką mieliśmy do czynienia zwłaszcza w większych miastach na początku lat dziewięćdziesiątych, proces został wstrzymany w pół drogi. Kurtyka zastanawiał się: „Może wynika to z niewiedzy, zaniedbania lub intelektualnego lenistwa elit, ale takie zjawisko w wolnej Polsce nie powinno mieć miejsca”¹³. Dlatego apelował do władz, aby dbały o prawdę historyczną, tłumacząc, że gloryfikowanie systemu komunistycznego jest postępowaniem niewychowawczym.

Był też Kurtyka zdecydowanym przeciwnikiem zjawiska nazywanego przez część publicystów „pedagogiką wstydu”. Nie widział powodów do krytykowania decyzji naszych przodków, podkreślał natomiast, że: „Powinniśmy budować w na-

¹³ *Wysyłamy sygnały, że komunizm był złem* – rozmawiali E. Winnicka i C. Łazarewicz [wywiad nieopublikowany].

szym narodzie poczucie dumy z dziedzictwa historycznego. To jest coś, co było nieobecne – albo było zwalczane przez niektóre ośrodki opiniotwórcze w ciągu ostatnich piętnastu lat, albo starano się nie dopuścić w ogóle do pojawienia się poczucia dumy z naszego dziedzictwa historycznego”¹⁴.

Janusz Kurtyka był państwowcem, oceniał otaczającą go rzeczywistość przez pryzmat konieczności wzmacniania państwa i realizacji polskiej racji stanu. Nie miał wątpliwości, że kluczową rolę musi odgrywać w tych działaniach żmudny proces wzmacniania narodowej tożsamości oraz niepodległościowego etosu – przytłumionych przez półwiecze zniewolenia umysłów komunistyczną propagandą.

Historia narzędziem międzynarodowych sporów

Kurtyka dostrzegał także rosnącą rolę narracji historycznych na arenie międzynarodowej. Podkreślał: „Historia obecnie stała się bardzo ważnym argumentem w rywalizacji politycznej między państwami o prestiż – a ten jest realnym elementem polityki międzynarodowej. Argumentacja historyczna odgrywa tutaj niebywale ważną rolę, obok takich argumentów, jak rozwój cywilizacyjny czy atrakcyjność kulturowa”¹⁵. Należał więc do środowiska konserwatystów i państwowców podkreślających olbrzymie znaczenie polityki historycznej (czy dyplomacji historycznej) w relacjach międzynarodowych. Twierdził, że „polityka historyczna to legitymizowanie polityki i interesów państwa w oczach własnego społeczeństwa i w opinii zewnętrznej za pomocą argumentów historycznych. Budowanie takiego obrazu państwa i narodu, by sprzyjał on innym aspektom polityki, uzupełniał je, dostarczał im uzasadnień”. Jednocześnie precyzował, że „polityka historyczna powinna być oparta na prawdzie historycznej”¹⁶, dodając, że musi ona promować to, „co państwo polskie uważa za swój powód do dumy”¹⁷. Podkreślał jednocześnie, że badania naukowe nie mogą być przy tym traktowane instrumentalnie, nie mogą być prowadzone pod tezę. Tłumaczył: „Polityka historyczna powinna czerpać z wielkiej przestrzeni kreowanej przez wolność badań naukowych, a ta

¹⁴ *Polska polityka historyczna*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 5 (64), s. 17.

¹⁵ *Mit nieskazitelnej historii imperium Rusi* – rozmawiali C. Gmyz i P. Semka, „Rzeczpospolita”, 31 VIII 2009 r.

¹⁶ *Po co nam suwerenność* – odpowiedź J. Kurtyki na ankietę, „Rzeczpospolita”, 19 VI 2009 r.

¹⁷ *Nie jestem politykiem...*, s. 18.

wolność oznacza konflikty naukowe, debaty, wyznacza istnienie również tych nurtów refleksji historycznej, z którymi się nie zgadzamy i które mają oczywistą możliwość uczestniczenia w debacie”¹⁸.

Wobec skutecznych działań niemieckich i rosyjskich – mających wpływ na zakłamywanie prawdy o II wojnie światowej – dostrzegał potrzebę przeciwdziałania temu zjawisku. Domagał się zdecydowanej walki z ahistorycznym i kłamliwym określeniem „polskie obozy zagłady”, z drugiej strony zaś z pojęciem „okupacji nazi-stowskiej”, które – w jego przekonaniu – służyło uwalnianiu niemieckich sprawców od odpowiedzialności za zbrodnie i obarczaniu nią jakichś niezidentyfikowanych nazistów. Przykładał także dużą wagę do przypominania o zaangażowaniu Polaków w ratowanie Żydów podczas okupacji, uznając, że teza o powszechnym antysemityzmie jest karykaturalnym obrazem narodu polskiego w czasie wojny. Jednocześnie uznawał, że musimy konsekwentnie przypominać państwom zachodnim, ale także społeczeństwu Rosji, że zajęcie Polski przez Armię Czerwoną w latach 1944–1945 przyniosło nowe zniewolenie – a narrację o „wyzwoleniu” Europy Wschodniej przez ZSRS uznawał w świetle historycznych faktów za propagandowe kłamstwo.

Historię Polski uważał za fenomen – wskazując przede wszystkim na pomijane dziś dokonania I Rzeczypospolitej. Uznawał, że powinniśmy na arenie międzynarodowej podkreślać wagę polskiego modelu kulturowego w Europie. Twierdził bowiem, że „tak, jak mamy do czynienia z kręgiem anglosaskim, romańskim, germańskim, tak w sposób całkowicie zasadny możemy mówić o kręgu sarmackim, objętym kulturowym zasięgiem I Rzeczypospolitej”¹⁹. Uznawał także, że musimy podkreślać rolę Polski jako państwa istniejącego na styku cywilizacji zachodniej i wschodniej. Powinniśmy – zdaniem Kurtyki – podkreślać, że byliśmy także najdalej na wschód wysuniętym granicznym kręgiem cywilizacji zachodniej wobec kolejnych odmian „cywilizacji stepowej”.

Dostrzegał zaniechania władz III RP w sferze polityki historycznej, dlatego kierowany przez niego IPN wchodził czasem w spór z rządami i instytucjami zagranicznymi prezentującymi kłamliwą, propagandową wersję historii. Temu służyć miały niektóre inicjatywy edukacyjne czy wystawiennicze, np. wystawa „Wygnańcy”,

¹⁸ *Polska polityka historyczna...*, s. 26.

¹⁹ *Po co nam suwerenność* – odpowiedź J. Kurtyki na ankietę...

którą pokazano w Parlamencie Europejskim. Komentował ostro kwestię przypisywania Polakom współudziału w Holocauście, nie pozostawał też bierny wobec propagandowych tez rosyjskich, które zakłamywały wydarzenia II wojny światowej.

Przede wszystkim jednak uznawał, że zarówno poszerzanie świadomości historycznej, jak i argumentacja w polityce/dyplomacji historycznej powinny koncentrować się wokół idei wolności, gdyż: „słowo i treści z nim związane były równie ważne dla narodu szlacheckiego w I Rzeczypospolitej, jak i dla konsolidującego się w warunkach niewoli nowoczesnego narodu polskiego w XIX wieku, i tak samo było ważne dla Polaków przez cały wiek XX – od walki o odrodzenie państwa (1914–1921) po rewolucję solidarnościową i jej »długi marsz« (1980–1989)”²⁰.

Dla wielu uczestników życia publicznego celem jest osiągnięcie pozycji czy władzy. Dla Janusza Kurtyki kolejne funkcje, które sprawował, nie były celami samymi w sobie. Traktował je instrumentalnie, obejmował coraz wyższe stanowiska, by skuteczniej działać na rzecz państwa, by mieć możliwość inspirowania działań, które przez odkłamanie historii przywrócić Polakom tożsamość powiązaną z niepodległościowym etosem, a zarazem uzbroją instytucje III RP w argumentację historyczną, dzięki której możliwe będzie budowanie pozytywnego wizerunku Polski na arenie międzynarodowej. ■

²⁰ *Polska polityka historyczna...*, s. 17.



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor i prorektor Akademii Ignatianum w Krakowie, zastępca redaktora naczelnego „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: *Podręcznik bezpieczeństwa. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2007; 2015); *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej” 1945–1989* (2010); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014) i in.



Zeskanuj kod lub wpisz adres internetowy i pobierz książkę:

Rzeczpospolita wolnych ludzi. Janusz Kurtyka w mediach – wybór wywiadów, artykułów, oświadczeń z lat 2000–2010, wybór i opracowanie A. Arseniuk i F. Musiał, Warszawa 2015

http://pamiec.pl/jkurtyka_wywiady



Fot. Piotr Żywiecki



Tomasz Wiścicki

publicysta

Polityka historyczna według Tomasza Merty

Tomasz Merta, którego krótkie, liczące zaledwie 45 lat, ziemskie życie znalazło tragiczny kres pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r., mógłby swymi dokonaniem obdzielić kilka osób. Był jednak przede wszystkim teoretykiem, a swoje przemyslenia, m.in. na temat polityki historycznej, zamieszczał w czasopiśmie i pracach zbiorowych. Zostały one opublikowane już po jego śmierci, w 2011 r., w książce *Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane*.

Asystent w Instytucie Nauk Społecznych UW, redaktor „Res Publik Nowej”, naczelny „Kwartalnika Konserwatywnego”, współtwórca konserwatywnego Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej (nie mylić z dzisiejszą „Krytyką Polityczną”!), związany z „Teologią Polityczną” i krakowskim Ośrodkiem Myśli Politycznej Tomasz Merta pisał podręczniki, programy szkolne i podręczniki metodyczne dla nauczycieli. Doradzał Kazimierzowi Michałowi Ujazdowskiemu, ministrowi kultury i dziedzictwa narodowego w rządzie AWS-UW. Krótko kierował Instytutem Dziedzictwa Narodowego, szybko zlikwidowanym przez zwycięski SLD. W rządzie koalicji pod przewodnictwem PiS (2005–2007) został wiceministrem w resorcie, do którego – wraz z nazwą z czasów AWS – powrócił dawny szef.

W ramach swych obowiązków był generalnym konserwatorem zabytków, wysoko ocenianym przez środowiska zabiegające o ich ochronę, co wbrew pozorom nie jest wcale tak oczywiste. Po zmianie władzy pozostał na stanowisku przy nowym ministrze, Bogdanie Zdrojewskim. Był szanowany po obu stronach narastającego konfliktu politycznego, choć pod rządami PO miał dużo mniejsze pole do popisu niż w konserwatywnej ekipie Ujazdowskiego.

Uchodził za przykład intelektualisty, który odnalazł się, i to bardzo dobrze, w służbie publicznej, także tej urzędniczej, niezbyt wdzięcznej i często niedocenianej. I choć nie sposób nie zadawać sobie pytania, co zdążyłby jeszcze wymyślić i napisać, gdyby nie ministerialne obowiązki, w jego przypadku połączenie teorii i praktyki było wyjątkowo harmonijne. Tomasz Merta oraz jego przyjaciele z „Teologii Politycznej” – Marek Cichocki, Dariusz Gawin i Dariusz Karłowicz – a także Robert Kostro byli najważniejszymi twórcami koncepcji polityki historycznej. Jako wiceminister mógł realizować – choć nie bez politycznych ograniczeń, zwłaszcza od roku 2007 – to, co wcześniej razem wymyślili.

Był współtwórcą koncepcji Muzeum Historii Polski. Inną inicjatywę, w której współtworzeniu uczestniczył – Muzeum Ziemi Zachodnich, mające pokazać wysiłek Polaków w zagospodarowywaniu ziem przyznanych im w zamian za utracone Kresy – pogrzebała (na razie?) decyzja PO. Miał udział w utworzeniu Muzeum Powstania Warszawskiego, a także takich instytucji, jak Europejskie Centrum Solidarności czy Muzeum II Wojny Światowej, które miały potem posłużyć ideom niekoniecznie zgodnym z poglądami swego współtwórcy. Pa-

radoksalnie, to również jest dowodem sukcesu architektów koncepcji polskiej polityki historycznej: ich polityczni oponenci nie negowali już jej potrzeby, ale postanowili stworzyć własną.

Solidarnościowy zwrot ku historii...

Duchowo-intelektualny klimat początków odzyskanej niepodległości Tomasz Merta błyskotliwie, lapidarnie, a przecież wyczerpująco zanalizował w tekście *Pamięć i nadzieja*. Wykazał w nim uderzającą zmianę w stosunku do okresu pierwszej Solidarności (1980–1981), kiedy to ogromne zainteresowanie historią było świadomym przeciwstawieniem się komunistycznej, zakłamej, całkowicie zinstrumentalizowanej przez totalitarną władzę wizji dziejów. Jak podkreślał Merta, wówczas „rewindykacja sfery mitów narodowych dokonywała się w sojuszu z prawdą historyczną, bo rzecz dotyczyła nie rozkładania akcentów, ale rewindykacji zupełnie skonfiskowanych obszarów przeszłości. Wysiłek historyka, chcącego zbadać i obiektywnie opisać mord w Katyniu, harmonizował z poczynaniami publicystów czy działaczy Solidarności, pragnących obnażyć kłamstwa władz i uczcić pamięć poległych bohaterów. Jeśli historyk w tym czasie coś demaskował, to raczej perfidię władz niż narodowe mity”.

Dodajmy jeszcze, że uczestniczyli w tym także ci historycy i publicyści, którzy po 1989 r. stanęli na antypodach tej wizji. Wprawdzie, jak zauważał Tomasz Merta, już wtedy niektórzy obawiali się, że „solidarnościowa polityka historyczna” *avant la lettre* może sprzyjać nacjonalizmowi i narodowej megalomanii, jednak głosy takie były nieśmiałe, jakby się obawiano, że zaszkodzą powszechnie akceptowanej sprawie. W latach osiemdziesiątych sytuacja nie uległa zmianie, co – jak zauważał Tomasz Merta – wpłynęło także na propagandę oficjalną, w której argumenty ideologiczne zaczęły ustępować tzw. realizmowi odwołującemu się do geopolityki.

...i gwałtowny odwrót w III RP

Po odzyskaniu niepodległości nastąpił gwałtowny odwrót od zainteresowania historią, połączony z odgórnym jej bagatelizowaniem, a nawet ośmieszaniem. Merta dostrzegał czynniki obiektywnie sprzyjające temu odwrotowi: naturalny kres narodowej mobilizacji, odejście przeciwnika – komunistycznej władzy, nowe problemy, jakie niesła codzienność. „Z pewnością ktoś otwierający mały sklepik

czy też robotnik stający w obliczu zamknięcia fabryki, w której przepracował wiele lat, nie ma już tak wiele czasu i ochoty, by oddawać się celebrowaniu przeszłości, ale czy istotnie musi od razu zacząć myśleć, że wszystko to jest nieważne i pozbawione wartości?” – pytał Merta, podając w wątpliwość, czy rzeczywiście ta zmiana nastąpiła samorzutnie.

Przeciwnie niż w latach solidarnościowej eksplozji, dyskurs publiczny w początkach wolnej Polski został bezapelacyjnie zdominowany przez „historię krytyczną”, przez swych wyznawców uznaną za jedyną możliwą i pożądaną. Merta wyliczał czynniki temu sprzyjające: skojarzenie wszelkiej aktywności państwa w tej dziedzinie z indoktrynacją na wzór komunistyczny, tryumf rozumienia demokracji wyłącznie jako zbioru procedur, uznanie nacjonalizmu za jedyne rzeczywiste zagrożenie dla demokracji, podczas gdy rozmaite patologie mogły jakoby jedynie obniżyć jej jakość. W tym nowym, dominującym, krytycznym dyskursie odwołania do historii były więc albo mało istotne, albo wręcz postrzegane jako groźne, stanowiące zagrożenie dla fundamentów porządku demokratycznego. Dlatego Merta nazywał nienazwaną politykę historyczną lat dziewięćdziesiątych – antypolityką, skoro – jak wówczas uważano – „polityką historyczną demokratycznego państwa prawnego może być jedynie brak polityki”.

Jak zauważył późniejszy wiceminister, w takiej wizji dawne inteligenckie obawy wobec nacjonalistycznego jakoby polskiego ludu, wzmocnione przez odwoływanie się przez komunistów do legitymacji nacjonalistycznej, nakładają się na nową, postmodernistyczną obawę wobec „mocnych tożsamości”, mającą zagrażać spójności społecznej, oraz także odrzucenie obiektywnej prawdy na rzecz wielu równouprawnionych indywidualnych narracji.

Swym oponentom zarzucał zupełnie nietrafne rozpoznanie zagrożeń stojących przed naszą demokratyczną wspólnotą polityczną. W *Pamięci i nadziei* stwierdzał, że „przestrzeń społeczna przesycona nie jest dziś wcale naiwnym idealizmem czy złowróżbnym nacjonalizmem, ale raczej wszechprzenikającym sceptycyzmem, nakazującym w każdym ludzkim działaniu dopatrywać się egoizmu czy oszustwa. Mieszanka sceptycyzmu i cynizmu może mieć właściwości paraliżujące w tym samym stopniu, co skostniała wizja anielskiej przeszłości”.

Polemizując ze zwolennikami „historii krytycznej” jako jedynej jakoby możliwej dla dojrzałego, wolnego społeczeństwa, Merta zauważał, że może ona być



Fot. Piotr Życieński

dobrym uzupełnieniem tej tradycyjnej, akcentującej pozytywy, nie może natomiast jej zastąpić. „Zimna kąpiel pobudza krążenie, ale jeśli trwa zbyt długo, może prowadzić do groźnego wychłodzenia organizmu” – zauważał obrazowo w szkicu *Patriotyzm jutra*.

Próby takie, charakterystyczne dla lat dziewięćdziesiątych, nie tylko prowadzą do fałszu historycznego, lecz także zagrażają tożsamości wspólnoty. Współtwórca polskiej polityki historycznej zauważał, że fałszywe jest założenie przyjmowane przez zwolenników wyłączności „historii krytycznej”, jakoby pozytywna strona naszych narodowych dziejów była tak oczywista, że nie ma potrzeby jej przypominać i umacniać. Istnieje ona w świadomości społecznej tylko wtedy, gdy się o niej mówi, uczy w szkole, kultywuje pamięć. W tej roli może i powinno występować właśnie państwo jako organizacja wspólnoty politycznej – zwłaszcza wobec

słabnącej roli rodziny i Kościoła jako tradycyjnych przekazników świadomości historycznej. „Edukacja zawsze zaczyna się od samego początku, a jej naturą jest wielokrotne powtarzanie tego samego – tyle że nie tym samym ludziami” – pisał Merta w *Pamięci i nadziei*.

Podsumowując głośne – i wciąż niezamknięte, bo do ostatecznego zamknięcia pewnie niemożliwe – spory, których hasłami wywoławczymi były z jednej strony Jedwabne, a z drugiej – Wołyń, Tomasz Merta zauważał szczególną asymetrię. W przypadku udziału Polaków w mordowaniu Żydów apelowano o to, by pochylić się nad naszą zbrodnią, a wszelkie próby opisywania jej kontekstu odrzucano z oburzeniem jako relatywizację naszej polskiej odpowiedzialności. Wobec ludobójstwa na Wołyniu mieliśmy z kolei starannie przyjrzeć się jego antecedencom, zwłaszcza naszym winom wobec Ukraińców. Merta zauważał, że ta asymetria nie była przypadkowa i nie dała się wytłumaczyć jedynie chrześcijańskim paradygmatem dostrzegania bardziej belki we własnym oku niż żdźbła w cudzym: „odzwierciedlało się w niej także pragnienie kruszenia wyidealizowanej tożsamości narodowej, której trzeba przed oczy stawiać raczej oskarżenia o bycie katem, niż dostarczać argumenty wzmacniające przeświadczenie o Polakach jako niewinnych ofiarach obcej przemocy”.

Wspólnota dumi, nie wstydu

Jak wielokrotnie pisał Tomasz Merta, każda wspólnota prowadzi politykę historyczną, dokonując wyboru tradycji, do której się odwołuje. Brak takiej polityki też jest polityką – tyle że liberalną. Polityka, o którą słowem i czynem zabiegał Merta, odwołująca się do wartości konserwatywnych, nie oznacza automatycznie niedostrzegania innych, źle ocenianych stron własnej historii, lecz właśnie dokonywanie wyboru. Merta uważał za oczywiste, że jeśli spojrzymy z tej perspektywy, „doświadczenia pozytywne okazują się ważniejsze od negatywnych i haniebnych, a bohaterowie – od zdrajców i tchórzy”, gdyż wokół doświadczeń i bohaterów pozytywnych można budować wspólnotę. Z aprobatą cytował opinię prof. Andrzeja Nowaka, że spoiwem wspólnoty może być дума, ale nie – wstyd.

Dostrzegając słabości terminu „polityka historyczna”, Merta zauważał (w dyskusji w „Gazecie Wyborczej”), że samo zjawisko realnie istnieje. „Musimy dokonywać wyboru treści, których uczymy w szkołach, wyboru świąt państwowych,

wyboru instytucji, które powołujemy, i tych elementów naszego dziedzictwa, które chcemy kultywować, rozwijać, przypominać o ich istnieniu” – mówił.

Tomasz Merta podkreślał znaczenie dla wspólnoty narodowej podstawowego konsensusu co do jej przeszłości. Konsensus ten nie oznacza bynajmniej jedno-myślności ani nie wyklucza pluralizmu, przeciwnie – jest wynikiem pluralistycznej dyskusji, „która w demokracji wcale być nie musi i nie powinna, jak sądzą nie-ktorzy, niekonkluzywnym *perpetuum mobile*, ale może prowadzić do wyciągnięcia powszechnie akceptowanych wniosków”.

Merta odróżniał dociekania historyków od polityki historycznej. „Świętowanie rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja jako symbolicznego aktu potwierdzającego zdolność narodu do samouleczenia ma się przecież nijak do rozważań na

» **Dyskusja, czy powinniśmy prowadzić zewnętrzną politykę historyczną, jest o tyle absurdalna, że odpowiedzi narzuciły nam inne kraje. Skoro one podejmują takie działania, musimy reagować.** »

Tomasz Merta

temat rzeczywistej wartości prawnej dokumentu czy podkreślania, iż jego praktyczne znaczenie nie mogło być wielkie, skoro właściwie w ogóle nie wszedł w życie” – uważał w *Pamięci i na-*

dziei. Stąd też za nietrafny uważał zarzut swych przeciwników, jakoby polityka historyczna oznaczała nieuchronnie manipulację, ograniczenie wolności badań historycznych i sycenie narodowej megalomanii.

Wbrew dość powszechnemu w latach dziewięćdziesiątych przekonaniu, same procedury nie wystarczą do stworzenia trwałej demokracji. Merta pokazywał, że te same instytucje potrafią funkcjonować bardzo różnie, sprzyjając demokracji lub różnym oligarchiom – jak dowodzą choćby przywołane przezeń przykłady Polski, Rosji i Ukrainy. Świadczy to o tym, że oprócz demokratycznych instytucji niezbędny jest także ów podstawowy konsensus dotyczący wartości, który musi być zakotwiczony w historii.

Merta z właściwą sobie celną lapidarnością podsumował toczące się w latach dziewięćdziesiątych spory o Solidarność i komunizm. Dostrzegał w tych debatach dwie fazy. W pierwszej, jak pisał, „»białe« okazywało się mieć tak poważne szare smugi, że w pewnym sensie zdawało się w ogóle szare. W drugiej fazie można było

mówić o pewnej relatywizacji »czarnego«, które także – choć niejako z drugiej strony – przybliżało się do szarości”. Merta apelował o umiar „w dekonstrukcji kolorów i wartości, tak by w końcu nie okazało się, że wszystko jest jednolicie szare”. Jego konkluzja daleko wykraczała poza doraźne spory, wskazując, że „nie na tym polega obiektywizm historyka, że unika wartościowania, lecz że wyjaśnia, jakie stanowisko sam zajmuje i jaką miarę przykładą, oceniając dawne czyny i zdarzenia”.

W szkicu *Prawda i wspólnota* Merta demistyfikował nieprzeczwyczajalny – zdaniem wielu – rozróżnienie między powinnością historyka, mającego jakoby dążyć jedynie do prawdy, i polityka, zobowiązanego wyłącznie do skutecznego dbania o interes wspólnoty. Zauważał przy tym, że w dzisiejszym postmodernistycznym klimacie w poszukiwaniu prawdy jako powinności historyka akcentuje się głównie pierwsze słowo, skoro istnienie obiektywnej prawdy zanegowano. Jak wskazywał Merta, zarówno polityk, jak i historyk są odpowiedzialni tyleż wobec prawdy, ile wobec swej wspólnoty. Skoro polityk może i powinna być działaniem odnoszącym się do prawdy, a historyk także jest częścią wspólnoty – obie te role się nie tyle przeciwstawiają, ile uzupełniają. Historyk zresztą, choćby wybierając temat swych badań, jak najbardziej kieruje się swoją aksjologią, badając to, co uważa za ważne, przemilczane albo fałszywie interpretowane.

Merta zwracał też uwagę na różnicę między historią *stricte* naukową a popularyzacją, która jest częścią działań edukacyjnych, a więc popularyzujących określone wzorce. Formułował przy tym żartobliwą zasadę: „Świętości nie szargać... w publikacjach wysokonakładowych, a w niskonakładowych szargać ostrożnie i bez osobistej satysfakcji (przyjemność okazywana przez niektórych badaczy, gdy uda im się zdekonstruować jakiś kolejny narodowy mit, bywa doprawdy zawstydzająca)”.

Merta bronił też jako oczywistości polityki historycznej w wymiarze międzynarodowym. We wspomnianej debacie w „GW” zauważył: „Dyskusja, czy powinniśmy prowadzić zewnętrzną politykę historyczną, jest o tyle absurdalna, że odpowiedź narzuciły nam inne kraje. Skoro one podejmują takie działania, musimy reagować. Milczenie w relacjach międzynarodowych nie wydaje mi się zresztą szczególnie rozsądnym sposobem działania”. Zauważył też, że właśnie projekt niemieckiego Centrum przeciwko Wypędzeniom (Zentrum gegen Ver-

treibungen) spowodował w Polsce wstrząs, jednocząc także tych, którzy wcześniej nie chcieli aktywnej roli państwa w upowszechnianiu naszej wizji historii. Jak się okazało, nasza bierność mogła spowodować, że prawo obywatelstwa w przestrzeni europejskiej zyska wizja tyleż nieprawdziwa, ile jaskrawo sprzeczna z naszym interesem narodowym.

Tomasz Merta, Kazimierz Ujazdowski i Robert Kostro, współautorzy tekstu *Polityka historyczna i jej wrogowie*, podsumowywali swą wizję: „Polityka historyczna nie jest w istocie rzeczy niczym więcej jak wyrażeniem przekonania o tym, że państwo nie może lekceważyć historii, że musi rozumieć, iż przeszłość nie jest zupełnie martwa, że nie przestała wywierać istotnego wpływu na nasze życie. Mówiąc o polityce historycznej, wskazujemy więc na odpowiedzialność państwa za stworzenie możliwości prowadzenia rzetelnych badań historycznych, za podtrzymywanie zainteresowania historią i za stałe toczenie batalii przeciw erozji pamięci zbiorowej”.

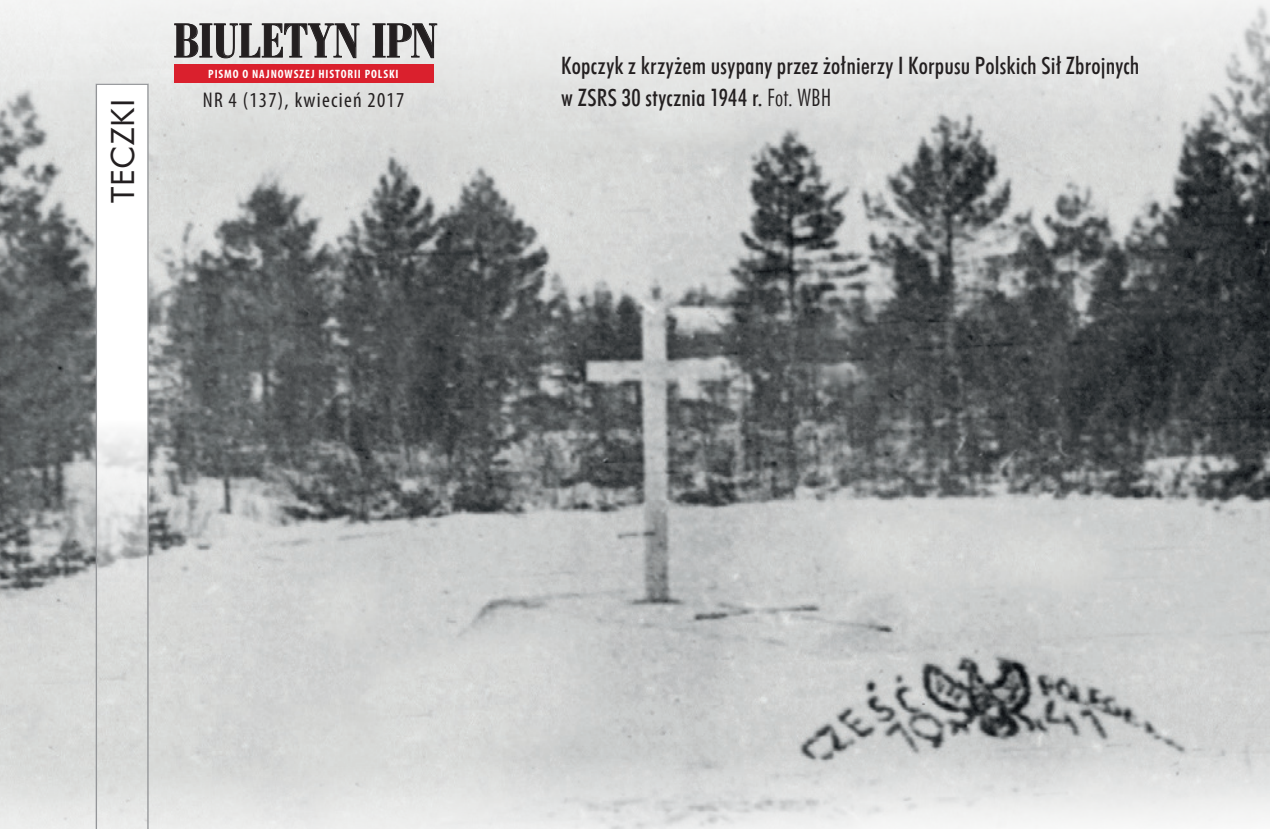
Jednak zwycięstwo?

Choć Merta dość ostrożnie wypowiadał się na temat szans trwałej przemiany naszej świadomości i klimatu intelektualnego wokół polityki historycznej, wydaje się, że dziś, siedem lat po jego tragicznej i przedwczesnej śmierci, jego idee odniosły sukces. Jego miarą jest to, że cytowane wyżej tezy brzmią obecnie jak oczywistości. Stwierdzenia, że wszyscy prowadzą jakąś politykę historyczną, a nawet jej brak jest w istocie formą takiej polityki – są dziś wręcz banałem. Prawie nikt nie postuluje bierności państwa wobec świadomości historycznej jego obywateli, dodajmy – bierności w istocie pozornej. Oczywiście, ten sukces nie wziął się znikąd – jest owocem pracy intelektualnej i organizacyjnej wielu ludzi, w znacznej mierze właśnie Tomasza Mertę. Nie jest też dany raz na zawsze – jego trwałość zależy także od tego, czy Merta i jego przyjaciele znajdą równie mądrych i zdeterminowanych kontynuatorów. ■



Tomasz Wiścicki (ur. 1961) – publicysta, współpracownik kwartalnika „Więź”. Pracował w Muzeum Historii Polski i Katołickiej Agencji Informacyjnej. Jest autorem książki *Ksiądz Jerzy Popiełuszko* (z Ewą K. Czackowską, wyd. I 2004) i wywiadu rzeki z o. Maciejem Ziębą OP *Biel z dodatkiem czerni* (2005).

Kopczyk z krzyżem usypany przez żołnierzy I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych
w ZSRS 30 stycznia 1944 r. Fot. WBH



Sławomir Cenckiewicz

WBH

Katyńska geneza LWP

Nie są to trupy anonimowe. Tu leży armia. Można by zaryzykować określenie kwiat armii, oficerowie bojowi, niektórzy z trzech uprzednio przewalczonych wojen. To jednak, co najbardziej nęka wyobraźnię, to indywidualność morderstwa, zwielokrotniona w tej potwornej masie. Bo to nie jest masowe zagazowanie, ani ścięcie seriami karabinów maszynowych, gdzie w ciągu minuty czy sekund przestają żyć setki. Tu przeciwnie, każdy umierał długie minuty, każdy zastrzelony był indywidualnie, każdy czekał swojej kolejki, każdy wleczony był nad brzeg grobu; tysiąc za tysiącem.

Józef Mackiewicz, *Widziałem na własne oczy* (1943)

Katyń po raz pierwszy

Rola Sowietów w powstaniu i działalności Ludowego Wojska Polskiego¹ w latach 1943–1945 jest znana i dość dobrze opisana w literaturze historycznej². Na dobrą sprawę proces formowania przyszłych kadr komunistycznego wojska polskiego rozpoczął się już jesienią 1939 r. w ramach „obsługi operacyjno-czekistowskiej” obozów internowania polskich oficerów. Przykładowo już na przełomie 1939 i 1940 r. w obozie starobielskim NKWD zwerbowało 103 agentów³. Podobne działania prowadzono w Kozielsku, gdzie mjr Wasilij Zarubin dysponował 20 konfidentami. Zwerbowani do współpracy uniknęli śmierci w lesie katyńskim⁴. Część z nich w 1940 r. przetransportowano do „willi szczęścia” w Małachowce pod Moskwą. Pod okiem tajnych służb studiowali tam sztukę wojenną i dzieje Armii Czerwonej oraz myśl polityczną bolszewików. Przyjęli sowieckie obywatelstwo⁵.

¹ Konsekwentnie używam terminu „Ludowe Wojsko Polskie” (LWP), który nigdy nie stał się oficjalną nazwą armii komunistycznej Polski. W okresie powojennym pojęcie to stosowano głównie w celach propagandowych, by odróżnić powstałe w 1943 r. formacje zbrojne od armii Polski niepodległej (przedwojennej i wojennej oraz tzw. drugiej konspiracji). Paradoksalnie z podobnych względów, przede wszystkim z szacunku do suwerennych tradycji oręża polskiego, także i ja posługuję się terminem „LWP”.

² Por. S. Cenckiewicz, *Długie ramię Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943–1991 (wprowadzenie do syntezy)*, Poznań 2011, s. 39–100 (tam również obszerna literatura przedmiotu). Niniejszy artykuł jest w części powieleniem niewielkich fragmentów tej książki.

³ S. Jaczyński, *Zagłada oficerów Wojska Polskiego na Wschodzie. Wrzesień 1939 – maj 1940*, Warszawa 2006, s. 228.

⁴ Jak wynika z dotychczasowych ustaleń historyków (przeszkodą jest wciąż niedostępność źródeł sowieckich), z 395 oficerów wojska, policji i junackich hufców pracy (wcześniej podawano liczbę 450 osób), którym udało się uniknąć śmierci, Sowietci zwerbowali do współpracy ok. 20–30 osób. Zob. J.K. Zawodny, *Katyń*, Paryż 1989, s. 117. Na temat liczby ocalałych jeńców zob. W. Materski, *Jeńcy wojenni internowani w latach 1939–1941*, [w:] *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Materski i T. Szarota, Warszawa 2009, s. 221. Autorka interesującej monografii o obozie jenieckim w Starobielsku, Beata Gałek, wyróżnia i opisuje kilka węzłowych przyczyn ocalenia polskich oficerów, zob. B. Gałek, *Starobielsk. Obóz jeniecki NKWD wrzesień 1939 – maj 1940*, Warszawa 2014, s. 382–400.

⁵ S. Jaczyński, *Zagłada oficerów...*, s. 229–230; *idem*, *Sowieckie próby pozyskania oficerów polskich w latach 1940–1941*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 4, s. 3–18; *idem*, *Rozpoznanie operacyjne oficerów Wojska Polskiego w obozach specjalnych NKWD (jesień 1939–wiosna 1940)*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2003, nr 4, s. 79–98; *idem*, *Sowiecka próba zorganizowania polskiej dywizji w składzie Armii Czerwonej. Październik 1940 – czerwiec 1941*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2007, nr 1, s. 51–68. Zob. także: D. Bargiełowski, *Konterfekt renegata*, Warszawa 1996, s. 104–124; S. Zwoliński, *Radziecki plan wojny z III Rzeszą i próby utworzenia polskiej dywizji w składzie Armii Czerwonej (VI 1940 – VII 1941)*, [w:] *Wojsko Polskie w ZSRR w 1943 roku wobec powstającego systemu władzy*, s. 13–28. Więcej na temat mjr. Wasilija Michałowicza Zarubina ps. „Jarosław



Uroczystości żałobne w Katyniu z udziałem żołnierzy I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS. Fot. WBH

Przywódcą tej grupy był zwerbowany najpewniej w Starobielsku do współpracy z NKWD ppłk Zygmunt Berling, który od czerwca 1939 r. pozostawał poza Wojskiem Polskim. Ten były legionista i żołnierz wojny polsko-bolszewickiej w ręce Sowietów wpadł w październiku 1939 r. w Wilnie (przed przekazaniem miasta Litwinom), jako pracownik Państwowego Instytutu Rozrachunkowego. Opiekunami i „prowadzącymi” przyszłego pierwszego dowódcy ludowej armii polskiej, który kilka lat później stanie nad katyńskimi mogiłami zdradzonych kolegów i oskarży o tę zbrodnię Niemców⁶, byli gen. Wsiewołod Mierkułow (zastępca Ławrientija Berii) i ppłk Wiktor Kondriatik z NKWD⁷.

Koczek”, „Herbert” i „Rudolf” (1894–1972) zob. J.K. Zawodny, *Katyń...*, s. 117–130; S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii. Studia. Źródła. Publicystyka*, Łomianki 2009, s. 8–9 i in.; biogramy Wasilija Zarubina, [w:] *Razwiedka i kontrrazwiedka w licach. Encyklopedyczny słownik rosyjskich służb*, Moskwa 2002, s. 188; *Encyklopedia siekrietnych służb Roscii*, oprac. A. Kołpakidi, Moskwa 2003, s. 543–544. Z literatury pamiętnikarskiej warto polecić: N. Łopianowski, *Rozmowy NKWD 1940–1941*, oprac., wstępem i przypisami opatrzył A.K. Kunert, Warszawa 1990; M. Żegota-Januszajtis, *Życie moje tak burzliwe. Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1993, s. 26–29.

⁶ J. Broniewska, *W marszu na zachód (reportaże o Pierwszej Armii)*, Warszawa 1946, s. 12.

⁷ Nieznana jest dokładna data zwerbowania Berlinga przez NKWD. Zob. S. Jacyński, *Zygmunt Berling. Między sławą a potępieniem*, Warszawa 1993, s. 72–74 i in. (tu głównie na podstawie wspomnień samego Berlinga); *idem, Sowietkie próby pozyskania oficerów polskich...*, s. 12; D. Bargie-

Jesienią 1940 r. ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ławrientij Beria informował Józefa Stalina o grupie Berlinga:

„[...] kilku pułkowników i podpułkowników (Berling, Bukojemski, Gorczyński, Tyszyński) oświadczyło, że całkowicie stawiają się do dyspozycji władz sowieckich [wszystkie wyróżnienia – S.C.] i że z wielką ochotą podejmą się organizacji i kierownictwa jakimikolwiek formacjami wojskowymi [rekrutowanymi] z liczby jeńców wojennych Polaków, przeznaczonych do walki z Niemcami w interesach Polski jako państwa narodowego. Przyszła Polska w ich zamysłach jawi się jako ściśle związana w tej czy innej formie ze Związkiem Sowieckim. [...] Grupa ta winna otrzymać możliwość porozumienia się w sposób konspiracyjny z osobami podobnie myślącymi z obozów dla jeńców wojennych Polaków i wybrać skład kadrowy przyszłej dywizji. [...] Równolegle z tym w obozach dla jeńców wojennych Polaków wśród żołnierzy i kadry podoficerskiej organa NKWD winny prowadzić odpowiednią pracę mającą na celu werbowanie ludzi do dywizji. W miarę werbunku i kończenia kontroli werbowanych ci ostatni będą kierowani partiami do miejsca lokalizacji sztabu dywizji, gdzie będą z nimi prowadzone odpowiednie zajęcia”⁸.

Polska „w ramach” ZSRS

Już po ataku Niemiec na ZSRS ppłk Berling i jego dwunastu współpracowników, jako „oficerowie byłej armii polskiej”, skierowali na ręce ludowego komisarza spraw wewnętrznych sześciopunktowy manifest, w którym zadeklarowali chęć walki z III Rzeszą i budowę Polski w ramach Związku Sowieckiego:

„4. Jako członkowie jednego z narodów uciśnionych przez faszystowskiego agresora, jedyną drogę do wyzwolenia narodu polskiego widzimy we współpracy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, w ramach którego ojczyzna nasza będzie się mogła w sposób pełnowartościowy rozwijać.

5. Pragniemy być zdyscyplinowanymi żołnierzami armii wyzwoleniczej, by spełnić swój święty obowiązek wobec własnego narodu i ludu pracującego całego świata.

łowski, *Konterfekt renegata...*, s. 108–112 i in. (polemicznie do S. Jaczyńskiego). Okoliczności i daty zwerbowania Berlinga przez NKWD nie znały także polskie tajne służby. Por. CAW IX.12.1.116, *Sprawa b. ppłk Berlinga*, [1943], k. 2–3. Zob. także: S. Cenckiewicz, *Zdrajca i dezterter*, „Do Rzeczy Historia” 2016, nr 6, s. 72–73.

⁸ Cyt. za: D. Bargielowski, *Konterfekt renegata...*, s. 198.

6. Zapewniamy rząd radziecki, że wzięte na siebie obowiązki wykonamy z honorem.

Niech żyje ZSRR – ojczyzna pracujących całego świata!

Niech żyje wyzwolenie uciśnionych przez faszyzm narodów!

Niech żyje genialny wódz ludu pracującego i narodów uciśnionych tow. Stalin!”⁹.

Ale Sowietci wciąż trzymali Berlinga i jego towarzyszy w „złotej klatce”. Po podpisaniu układu Sikorski–Majski w lipcu 1941 r. Berling i jego towarzysze zostali oddelegowani przez NKWD do Armii Polskiej na Wschodzie dowodzonej przez gen. Władysława Andersa, w której zajęli się agenturalnym rozpoznaniem „roboty antysowieckiej”¹⁰. Nieprzypadkowo zatem, kiedy Anders i jego armia opuścili Sowiety, Berling ostatecznie zdezerterował. Został za to zdegradowany i wydalony z armii rozkazem gen. Andersa z 20 maja 1943 r., po czym Sąd Polowy skazał go 2 lipca 1943 r. zaocznie na karę śmierci jako deztertera¹¹. W jego wojskowe akta personalne wpisano później, że od września 1942 r. do maja 1943 r. pozostawał „bez przydziału” w Moskwie¹². Decyzją Stalina z 1943 r. objął dowództwo nad 1. Polską Dywizją Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, a potem nad I Korpusem Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS.

Katyń po raz drugi

Rok 1943 okazał się dla Polski najtragiczniejszy w skutkach. Pogarszające się relacje polsko-sowieckie, coraz bardziej oczywista zdrada naszych aliantów i sowiecka polityka faktów dokonanych, której symbolem stało się uznanie w styczniu 1943 r. wszystkich Polaków w ZSRS (w granicach sprzed czerwca 1941 r.) za obywateli

⁹ Pismo grupy polskich oficerów do Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS, Moskwa, 22 VI 1941 r., [w:] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 7: styczeń 1939 – grudzień 1943, Warszawa 1973, s. 219–221.

¹⁰ D. Bargielowski, *Konterfekt renegata...*, s. 293–362. Kwestii agentury NKWD w szeregach armii gen. Andersa D. Bargielowski poświęcił jeden z rozdziałów swojej książki o gen. Michał Tokarzewskim-Karaszewicz: *Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalnokatolickiego*, t. 2, Warszawa 2001, s. 475–593. Zob. także: *Armia Polska w ZSRR 1941–1942*, dokumenty przetłumaczył, oprac. oraz opatrzył przypisami i wstępem W. Materski, Warszawa 1992, s. 25 i in. (m.in. raport Ł. Berii dla J. Stalina z 30 XI 1941 r., w którym część informacji pochodzi z rozmów płk. Z. Berlinga z oficerami Armii Polskiej).

¹¹ S. Jaczyński, *Zygmunt Berling...*, s. 137.

¹² CAW 742/61/95, Akta personalne Z. Berlinga, k. 7.

sowieckich – to wszystko stanowiło jedynie preludium do zerwania przez Moskwę stosunków dyplomatycznych z Polską, powołania załączka agenturalnego rządu, a więc również jego formacji zbrojnej na terenie ZSRS. W relacjach z aliantami Sowieci zaczęli wówczas akcentować wolę ułożenia stosunków z Polską na zupełnie „nowych zasadach”. Istotną rolę w tym sowieckim teatrze mieli odegrać polscy renegaci i agenci NKWD. Właśnie przez ten pryzmat należy postrzegać różne inicjatywy, prośby i petycje kierowane do Stalina od początku 1943 r. przez sowieckich Polaków w sprawie „polskiego” wojska. Miały one niejako stworzyć podstawę i zalegalizować późniejsze decyzje Stalina. Już w styczniu 1943 r. z listem w tej sprawie do ludowego komisarza spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa zwróciło się dwoje polskich komunistów – Wanda Wasilewska (płk Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej) i Alfred Lampe. Zgłosili oni pomysł stworzenia w ZSRS „polskiej jednostki Armii Czerwonej” z „ochotników”, „pozostałych obywateli sowieckich” i „jeńców-Polaków” z armii niemieckiej. Podobne prośby zawierał list ppłk. Berlinga do Berii z prośbą o utworzenie „polskiej dywizji piechoty” z 8 kwietnia 1943 r. „Problem kadry może być rozwiązany szybko i pozytywnie tylko na podstawie Waszej decyzji” – dodawał Berling, sugerując tym samym potrzebę oddelegowania oficerów Armii Czerwonej do „polskiej dywizji piechoty”.

W każdym razie kiedy 11 kwietnia 1943 r. niemiecka agencja Transocean ogłosiła odkrycie grobów katyńskich, a kilkanaście dni później (25/26 kwietnia) Sowieci podjęli decyzję o zerwaniu stosunków z Polską, scenariusz podyktowany Wasilewskiej, Lampemu i Berlingowi przez Komintern i NKWD mógł wejść w fazę realizacji. Nieprzypadkowo już 12 kwietnia Wasilewska ponowiła swój apel do Stalina w sprawie utworzenia „polskiej jednostki wojskowej” („nakaz chwili”) z prośbą o „odkomenderowanie niektórych dowódców Armii Czerwonej – Polaków i Rosjan, w celu udzielenia pomocy polskiej jednostce”¹³.

¹³ Szerzej na temat bezpośrednich okoliczności powstania LWP zob. pismo płk. Z. Berlinga do Ł. Berii, Moskwa, 8 IV 1943, [w:] *Dokumenty i materiały do historii...*, t. 7, s. 395–396; Uchwała Państwowego Komitetu Obrony o formowaniu na terytorium ZSRR Polskiej Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, Moskwa, 6 V 1943, [w:] *Konflikty polsko-sowieckie 1942–1944*, dokumenty oprac. oraz opatrzył przypisami i wstępem W. Roszkowski, tł. dokumentów W. Materski, Warszawa 1993, s. 49–51; S. Zwoliński, *Konsekwencje utworzenia w ZSRR 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki*, [w:] *Wojsko Polskie w ZSRR w 1943 roku wobec...*, s. 31 i 36–43.

Odkrycie mogił katyńskich stało się dla Stalina sygnałem do przyspieszenia. Jego projekt „Polski Ludowej” wchodził w fazę decydującej realizacji. Było oczywiste, że pierwszym akordem na tej drodze musi być utworzenie „wojska polskiego”, które – jako jeden z głównych fundamentów państwowości – będzie stanowiło podwaliny przyszłego rządu w Warszawie. Słusznie pisał o tym w 1943 r. płk Ignacy Matuszewski:

„Dywizje »Kościuszki« i »Dąbrowskiego« nie są tworzone dla walki przeciw Niemcom, są tworzone dla walki przeciw Polsce.

Dywizje »polskie« w Sowietach tworzone są po to, aby dowieść świata, że istnieje wojsko »polskie«, które nie podlega prawnemu wodzowi, nie walczy o sprawę swego państwa, lecz gotowe jest słuchać obcego dowództwa i czynić, co ono rozkaże.

Ta podłość jest aktem wrogiem w stosunku do Polski. Ale jest zarazem policzkiem lekceważenia w stosunku do opinii Anglii i Ameryki. Przedstawia im bowiem gwałt jako entuzjazm, przymus jako zapal, brankę jako bunt. Władze sowieckie tworzą »polskie« oddziały gwałtem i przymusem.

Dywizje »polskie« w Sowietach mają dowieść, że Polska nie ma własnego wojska, wojska, które podlega jej prawom. Przez to mają dowieść, że Polska nie ma rządu. **Dywizje »polskie« są potrzebne Stalinowi do walki z Konstytucją Polską**¹⁴.

Biuro Polityczne WKP(b) 19 kwietnia 1943 r. podjęło decyzję o utworzeniu polskiej formacji wojskowej u boku Armii Czerwonej. Berlinga obudził w nocy telefon Mierkułowa z informacją, że wreszcie się doczekał i stanie na czele „polskiego” wojska. Awansowany do stopnia pułkownika, a później przez samego Stalina na generała brygady, ocaleniec ze Starobielska Zygmunt Berling stanął w maju 1943 r. na czele 1. Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, którą w późniejszym czasie przemianowano na I Korpus Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, a później 1. Armię WP na Wschodzie.

Powstało w ten sposób wojsko formowane według wzorów sowieckich, którego nominalnym zwierzchnikiem politycznym był agenturalny Związek Patriotów Polskich¹⁵. Od tej pory żołnierze Berlinga przysięgali wierność Związkowi Sowieckiemu i braterstwo z Armią Czerwoną:

¹⁴ I. Matuszewski, *Niewolnicy*, „Nowy Świat”, 3–7 XII 1943 r. Przedruk: „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2016, nr 2–3, s. 393–396.

¹⁵ E. Jadziak, *Pomoc ZSRR w zorganizowaniu i przygotowaniu do walki oraz w pokojowej rozbudowie Ludowego Wojska Polskiego*, [w:] *Ludowe Wojsko Polskie 1943–1973. Materiały z międzyna-*

„Przysięgam dochować wierności sojuszniczej Związkowi Radzieckiemu, który mi dał do ręki broń do walki ze wspólnym wrogiem, przysięgam dochować braterstwa broni sojuszniczej Czerwonej Armii”¹⁶.

Zwerbowaną podczas wojny agenturę NKWD dowodzącą kościuszkowcami wspierali (i kontrolowali zarazem) wypróbowani działacze partyjni oddelegowani do 1. Polskiej Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki przez WKP(b) (m.in. Wiktor Grosz, Hilary Minc, Edward Ochab, Jakub Prawin, Józef Światło, Roman Zambrowski, Aleksander Zawadzki)¹⁷. Przeszkoleni przez Komintern i NKWD, zaprawieni w akcjach sabotażowych okresu międzywojennego, mieli nierzadko doświadczenie służby w Armii Czerwonej, w tym również współpracy z wywiadem wojskowym¹⁸.

W ramach „sojuszniczej pomocy kadrowej” polską dywizję zasilili oficerowie sowieccy, którzy faktycznie dowodzili „odrodzonym wojskiem”. Latem 1943 r. do nadzoru wojska Berlinga Zarząd Główny Wywiadu (Głównoje Razwiedywatielnoje Uprawlenije – GRU) Sztabu Generalnego, kierowany przez płk. Fiodora Kuzniecowa¹⁹, oddelegował gen. mjr. Nikołaja Mołotkowa, który od 1931 r. pracował

rodowej konferencji naukowej z okazji XXX-lecia Ludowego Wojska Polskiego, 5–6 września 1973 r., Warszawa 1974, s. 566–570; C. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, *Armia Berlinga i Żymierskiego*, Warszawa 2002, s. 82.

¹⁶ Tekst przysięgi 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, Sielce nad Oką, lipiec 1943 r., [w:] *Wojsko Polskie w ZSRR w 1943 roku wobec...*, s. 85.

¹⁷ E. Kospath-Pawłowski, *Chwała i zdrada. Wojsko Polskie na Wschodzie 1943–45*, Warszawa 2010, s. 44–45. Skład personalny komórek polityczno-wychowawczych, w których pracowało wielu komunistów związanych z wywiadem sowieckim, podaje F. Zbiniewicz: *Armia Polska w ZSRR. Studia nad problematyką pracy politycznej*, Warszawa 1963, s. 335–350. Wiele miejsca (i słów krytyki) poświęca „doradcom” z Kominternu gen. Zygmunt Berling w swoich wspomnieniach: *Wspomnienia. Przeciw 17 Republice*, t. 2, Warszawa 1991, s. 96–107, 142–155 i in.

¹⁸ Zob. E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza. Biografia polityczna*, Warszawa 2009, s. 90–91. Dla przykładu zob. także biogram Wiktora Grosza (1907–1956) autorstwa S. Iwińskiej, [w:] *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 2, Warszawa 1987, s. 387. Na temat szkoleń i kursów organizowanych przez sowieckie służby (cywilne i wojskowe) dla polskich komunistów oraz przedwojennych akcji sabotażowo-terrorystycznych (m.in. R. Zambrowskiego) zob. A. Peplowski, *Kontrwywiad II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002, s. 143–172; P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy (1941–1944)*, Warszawa 2006, s. 33–38.

¹⁹ Płk Fiodor Kuzniecowa (od 1944 r. gen. płk) kierował GRU od marca 1943 r. do września 1947 r. Co ciekawe, w latach 1959–1969 służył w Północnej Grupie Wojsk Armii Sowieckiej w Legnicy. Zob. biogram Fiodora Fiedotowicza Kuzniecowa (1904–1979), [w:] W.M. Łurie, W.J. Koczik, *GRU. Dieta i ludy*, Moskwa 2002, s. 110–111; *Oni rukowodili GRU*, Moskwa 2010, s. 209–214; B. Potyrała, *Wojna „ukryta” (Główny Zarząd Wywiadu Sztabu Generalnego ZSRR)*, „Szkie Legnickie” 1995, t. 17, s. 200–201.



Gen. Zygmunt Berling w Katyniu. Fot. WBH

w wywiadzie wojskowym²⁰. Tylko od maja 1943 r. do lipca 1944 r. w uznawanych za polskie formacje zbrojne w ZSRS służyło ok. 6500–7000 „czerwonoarmiejców” (ponad 65 proc. kadry oficerskiej). W latach 1943–1945 w polskiej armii Stalina służyło blisko 20 tys. Sowieców²¹. Pełnili oni najważniejsze funkcje w Sztabie Głównym WP (ok. 70 proc. stanowisk). W 100 proc. opanowali stanowiska szefów oddziałów, zaś w 86,5 proc. zastępców szefów oddziałów i szefów wydziałów²².

Nie może więc budzić zdziwienia stanowisko legalnych władz polskich na uchodźstwie, które już w lipcu 1943 r. wojsko Berlinga uznały za integralną część Armii Czerwonej:

²⁰ A. Siewier, A. Kołpakidi, *GRU. Unikalnaja encykłopedija*, Moskwa 2009, s. 483; biogram Nikołaja Matwiejewicza Mołotkowa (1900–1973), [w:] W.M. Łurie, W.J. Koczik, *GRU. Diela i ludi...*, s. 438–439.

²¹ C. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, *Armia Berlinga i Żymierskiego...*, s. 115; E.J. Nalepa, *Oficerowie armii radzieckiej w Wojsku Polskim 1943–1968*, Warszawa 1995, s. 16 i nast.; C. Grzelak, *Wojenna edukacja kadr na froncie wschodnim 1943–1945*, Warszawa 2004, s. 106–120. Według danych publikowanych w PRL, w latach 1943–1944 w oddziałach wojska polskiego powstałych w ZSRS służyło od ok. 25 tys. żołnierzy (w końcu września 1943 r.) do ok. 108 tys. (w sierpniu 1944 r.). Por. *Polski wkład w zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami 1939–1945*, Warszawa 1980, s. 70–71 [dodatek do „Wojskowego Przeglądu Historycznego” 1980, nr 1–2].

²² E.J. Nalepa, *Oficerowie armii radzieckiej...*, s. 21.



Nabożeństwo żałobne w Katyniu odprawił ks. ppłk Wilhelm Franciszek Kubsz. Fot. WBH

„Dywizja ta [1. Polska Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki – przyp. S.C.] nie należy do Wojska Polskiego i jest Dywizją Armii Czerwonej pod rozkazami władz sowieckich. Dowódca jej, oficerowie i żołnierze są oficerami i żołnierzami sowieckimi, a nie polskimi, posiadają oni obywatelstwo sowieckie, a nie polskie.

Również tzw. Komitet Patriotów Polskich w Moskwie, który patronuje tej Dywizji, składa się z obywateli sowieckich, a nie polskich, i nie jest w żadnych stosunkach z jedynym legalnym Rządem Polskim, który znajduje się obecnie na wygnaniu w Londynie i jest uznany za jedyny Rząd przez okupowaną Polskę”²³.

²³ AAN, Akta Bolesława Geberta, sygn. 493/9, Stanowisko attaché wojskowego RP w Stanach Zjednoczonych płk. Włodzimierza Onacewicza w sprawie 1. Polskiej Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, Waszyngton, 7 VII 1943 r., k. 4. Zob. także: S. Cenckiewicz, *Zdrajca i dezterter...*, s. 39. Już w czerwcu 1943 r. Wódz Naczelny i premier rządu RP gen. Władysław Sikorski uznał wojsko Berlinga za „polską dywizję komunistyczną o charakterze dywersyjnym”, samego jej twórcę zaś za „zdrajcę, który zdezerterował z Wojska Polskiego”. Zob. *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 3, kwiecień 1943 – lipiec 1944, Londyn 1976, s. 26. Więcej na temat reakcji władz RP oraz Polskiego Państwa Podziemnego na powstanie wojska Berlinga zob. m.in. *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 5: wrzesień 1942 – lipiec 1943, red. nauk. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek przy współpracy A. Suchcitz, Kraków 2001, s. 422; *Protokoły posiedzeń Rady*



Fot. WBH

Katyń po raz trzeci

Kiedy jesienią 1943 r. Sowieci zajęli Smoleńsk, a więc i las katyński, później zaś w rejonie tym pojawiła się „armia polska” gen. bryg. Zygmunta Berlinga, w głowach politruków pojawiło się wyzwanie związane z interpretacją Zbrodni Katyńskiej. Sowieci i ich agenci z I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS głowili się, jak wytłumaczyć szeregowemu żołnierzowi wywodzącemu się z Kresów i znającemu realia sowieckiej okupacji z lat 1939–1941 znaczenie dołów katyńskich, tysiące ciał polskich oficerów i bezmiar tej okrutnej zbrodni. Było to zadanie na tyle karkołomne, że zwlekano do czasu ogłoszenia „ustaleń” sowieckiej „Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych – oficerów polskich”. Sowieci 26 stycznia 1944 r. ogłosili jednoznacznie brzmiący komunikat komisji kierowanej przez Nikołaja Burdenkę:

Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, t. 5: lipiec 1943 – kwiecień 1944, red. nauk. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek przy współpracy A. Suchcitz, Kraków 2003, s. 156 i in.; K. Sacewicz, Centralna prasa Polski Podziemnej wobec komunistów polskich 1939–1945, Warszawa 2009, s. 273–292.



Fot. WBH

„Wnioski wyciągnięte na podstawie zeznań świadków i zawarte w orzeczeniu specjalistów lekarsko-prawnych co do zastrzelenia polskich jeńców²⁴ przez Niemców w jesieni 1941 roku zostały całkowicie potwierdzone przez istotne dowody i dokumenty wydobyte z grobów katyńskich”²⁵.

W takich okolicznościach 29 stycznia 1944 r. we wsi Łaptiewo w „polskiej dywizji Stalina” spisano „Wytyczne o kampanii w Korpusie z powodu zamordowania przez hitlerowskich złoczyńców oficerów polskich w lesie katyńskim” (sygn. CAWIII.7.562), które podpisali wspólnie dowódca I Korpusu PSZ gen. bryg. Zygmunt Berling i zastępca dowódcy Korpusu ds. politycznych mjr Aleksander Zawadzki. Czytamy w nich, że materiał zgromadzony przez komisję Burdenki:

„[...] dowodzi niezbicie, że mordy w Katyńskim lesie były popełniane na wyraźny rozkaz hitlerowskich goryli, że mordy te oznaczają konsekwentną politykę hitleryzmu zmierzającą do wytępienia narodów słowiańskich. [...]”

Prohitlerowskie w swej istocie wystąpienia polskiego rządu w Londynie w sprawie »mordów katyńskich« nie znalazły wiary w przytłaczającej większości Polaków w ZSRR, a także wśród oficerów i żołnierzy naszego Korpusu. Tym

²⁴ Sowietci podali wówczas liczbę 11 tys. straconych, co także było manipulacją, o której pisał Józef Mackiewicz: *Sprawa mordu katyńskiego. Ta książka była pierwsza*, Londyn 2009, s. 212–213.

²⁵ J.K. Zawodny, *Katyń...*, s. 54.



Fot. WBH

niemniej zbrodnicza ta propaganda przeniknęła w nasze środowisko różnymi kanałami. Dlatego dziś **centralną sprawą w pracy polityczno-wychowawczej w jednostkach** winna być **sprawa wymordowania przez Niemców polskich oficerów w lesie Katyńskim.**

W szeregu pogadanek systematycznie, na podstawie dokumentalnych materiałów Komisji, pokazać, że **fakt wymordowania przez Niemców polskich oficerów został niezbitcie udowodniony.** Że zaczynając prowokację katyńską przeciw Rządowi Radzieckiemu, Niemcy, w krytyczny dla swej armii na wschodzie moment na wiosnę 1943 r., chcieli wbić klin podejrzeń i nieufności między sojuszników ZSRR. Że idące na rękę propagandzie hitlerowskiej stanowisko rządu polskiego w Londynie doprowadziło do zerwania stosunków dyplomatycznych z Rządem Radzieckim, co razem fatalnie odbiło się na stanie interesów Polski na arenie międzynarodowej, jedności narodu polskiego i sile reprezentowanej przez naród polski w walce o wyzwolenie spod okupacji niemieckiej. Całe ostrze agitacji skierować przeciw mordercom hitlerowskim dążącym do fizycznego wytępienia narodu polskiego”²⁶.

²⁶ CAW III-4-350, k. 22.



Fot. WBH

Berling z Zawadzkim skreślili również konkretny kierunek agitacji:

„Natężona kampania w korpusie winna dać w rezultacie:

1. wyjaśnienie oficerom i żołnierzom **do końca prawdy o lesie katyńskim, rozniesienie w nich palącej nienawiści do Niemiec hitlerowskich, zapal do zbrojnej walki z nimi i chęć pomśzczenia krzywd narodu polskiego;**
2. wytworzenie w masach żołnierskich uczuć **wdzięczności do Rządu Radzieckiego za ujawnienie prawdy o mordach w lesie katyńskim;**
3. zdemaskowanie do końca **haniebnej roli rządu londyńskiego;**
4. pogłębienie zrozumienia, że **droga, jaką obrali Polacy w ZSRR – droga walki orężnej z gnębiicielami polskiej ich ojczyzny – jest jedyną słuszną drogą prowadzącą do celu**”²⁷.

„Wytoczne” zawierały także konkretny plan działań na 29–30 stycznia 1944 r. Najpierw, na 29 stycznia o 16.00 zaplanowano odprawę dla oficerów, którzy przed wojną służyli w Wojsku Polskim. Chodziło przede wszystkim o narzucenie im treści haniebnej rezolucji, której przyjęcie miało się odbyć przez podniesienie ręki, a później złożenie podpisu. W rezolucji napisanej słabą polszczyzną czytamy m.in.:

²⁷ *Ibidem*.

„Prowadząc w czyn swój potworny plan wytępienia narodu polskiego – hitlerowcy zgładzili jesienią 1941 r. w lesie katyńskim tysiące bezbronnych oficerów polskich za to tylko, że byli Polakami.

W strachu przed odwetem narodu polskiego za zbrodnie popełnione w naszym kraju, niemieccy okupanci chcieli tym masowym morderstwem pozbawić naród kadrów oficerskich, tak niezbędnych do walki z hitlerowską przemocą. [...]

Emigracyjny rząd w Londynie postąpił wbrew stanowisku antyhitlerowskiej koalicji Zjednoczonych Narodów, nie tylko nie zdemaskował hitlerowskiej prowokacji, ale świadomie poszedł na jej lep. Klika bankrutów z września 1939 r. przyłączyła się do antysowieckiej nagonki, doprowadziła do zerwania stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Piętnujemy te zgubna politykę, która przyniosła szkodę sprawie polskiej na całym świecie oraz stawiała i stoi na przeszkodzie Zjednoczeniu narodu polskiego w walce z okupantem niemieckim. [...]

Nad bratnią mogiłą oficerów polskich w lesie Katyńskim ślubujemy narodowi polskiemu, że pomścimy ich śmierć męczeńską, walcząc ramię przy ramieniu z sojuszniczą Armią Czerwoną, przywieziemy ich prochy do Wolnej Niepodległej Polski”²⁸.

Uroczysty akt katyńskiego kłamstwa

Po przyjęciu rezolucji starszyzna oficerska – pod okiem Berlinga – wybrała delegację, która 30 stycznia 1944 r. udała się na miejsce kaźni polskich oficerów w Katyniu na nabożeństwo żałobne. 29 i 30 stycznia zorganizowano ponadto zbiórki pułkowe, podczas których przemawiali politycy, naświetlając żołnierzom „prawdę” o Zbrodni Katyńskiej. Organizowano pogadanki, apele pamięci i minutę ciszy ku czci oficerów zgładzonych w Katyniu. Całość tych osobliwych uroczystości, zarówno w miejscu koncentracji wojska, jak i w lesie katyńskim, nagrywała kamera wojskowej „Czołówki”²⁹.

Finał tej propagandowej akcji przypadł na 30 stycznia 1944 r. w lesie katyńskim. Ruchem żołnierzy i delegatów kierowało NKWD. Usypano symboliczną

²⁸ *Ibidem*, k. 20.

²⁹ *Ibidem*, k. 21.

mogile z orłem i napisem „Cześć poległym 1941”. Były nabożeństwo żałobne odprawione przez ks. Wilhelma Kubsza, składanie wieńców, orkiestra, salut artyleryjski i defilada. Były też okolicznościowe mowy, w tym ta najważniejsza – zdradzieckiego więźnia Starobielska, gen. Zygmunta Berlinga, który w miejscu kaźni niejednego ze swoich kolegów kłamał:

„Stoimy nad grobem jedenastu tysięcy pomordowanych naszych braci, oficerów i żołnierzy Wojsk Polskich. Niemcy rozstrzeliwali ich jak dzikie zwierzęta, rozstrzeliwali ich ze związanymi rękami. Nieubłagany wróg nasz, Niemiec, chce zniszczyć cały nasz naród dlatego, że zagarnąć chce ziemię, na których od wieków żyjemy my, Polacy. Dlatego niszczą i mordują Niemcy naszych braci w Polsce, tępią, rozstrzeliwują i wieszają inteligencję polską, wypędzają chłopów z ich ziemi polskich. Dlatego wymordowali tutaj, w lesie Katyńskim, oficerów i żołnierzy polskich. Krew braci naszych przelana w tym lesie woła o pomstę.

Mamy obecnie broń w rękę, broń daną nam przez zaprzyjaźnionego sojusznika, przez Związek Radziecki, na który Niemcy nieudolnie usiłowali przerzucić zbrodnię tu przez nich dokonaną.

Broń tę wykorzystać musimy dla wyzwolenia uciemnionej Ojczyzny i dla pomśzczenia tej wielkiej, niesłychanej zbrodni, której Niemiec tutaj dokonał.

Pamiętajcie, oficerowie i żołnierze – głos pomordowanych naszych braci woła do nas. Musimy go wysłuchać!

Ci, których pamięci dziś składamy hołd, wpadli w szpony nieubłaganego wroga – Niemców.

Groby Polaków pomordowanych przez Niemców krzyczą o zemstę. To my musimy ich pomścić. I pomścimy”³⁰.

Jednak „kampania katyńska”, jak wówczas komuniści określali swoje działania propagandowe, nie zakończyła się 30 stycznia 1944 r. Była kontynuowana przez kolejne miesiące. Zastępca dowódcy korpusu ds. polityczno-wychowawczych, mjr Zawadzki, 31 stycznia 1944 r. wydał odpowiednią instrukcję „o dalszym ciągu kampanii w sprawie mordów hitlerowskich w lesie Katyńskim”³¹. Poza zaleconym

³⁰ Relację i mowy podczas uroczystości katyńskich z 20 stycznia 1944 r. zamieszczono na łamach „Zwycięzcy”, nr 13, 1 II 1944 r.

³¹ CAW III-3-350, k. 42.

powielaniem i powtarzaniem relacji na temat uroczystości w Katyniu (w gazetach wojskowych i na wystawach ściennych), Zawadzki nakazał także „masowo wysłać listy do rodzin”, którym wytłumaczy się sprawę katyńską. Przyszły przewodniczący Rady Państwa zalecił również utworzenie funduszu składkowego, którego celem miało być zebranie pieniędzy (rubli) na budowę pomnika katyńskiego³².

Politrucy przygotowali też różne druki ulotne, artykuły, rozprawki i pisemne wyjaśnienia „sprawy katyńskiej”, w której obszernie cytowano „ustalenia” komisji Burdenki, atakowano rząd RP na uchodźstwie i odwoływano się do wielowiekowej walki Niemców z Polakami.

„W lesie Katyńskim hitlerowcy wymordowali 11 tysięcy oficerów polskich – czytamy w jednej z takich publikacji. – Uczynili to w duchu tysiącletnich tradycji wdzierania się na ziemie słowiańskie i tępienia całych plemion i ludów. Wypełniali krwawe przykazania Hitlera. Jak tępią inteligencję polską w kraju codziennie i planowo, tak samo wymordowali pod Smoleńskiem 11 tysięcy oficerów zawodowych i rezerwy, a więc również nauczycieli, lekarzy i inżynierów polskich. Zbrodnia katyńska hitlerowców była konsekwentną częścią planowego tępienia narodu polskiego”³³.

Zmasowana akcja propagandowa nakierowana na szeregowych żołnierzy miała z czasem przynosić pożądane skutki. Przynajmniej tak pisali o tym politrucy w swoich sprawozdaniach:

„Akcja katyńska, jakkolwiek zorganizowana w wielkim pośpiechu, dała pozytywne rezultaty. O nastrojach świadczy masowy i chętny udział wszystkich żołnierzy w zbiorce na pomnik dla ofiar mordu katyńskiego oraz na czołg imienia »Za Katyń«. Żołnierze oddają ostatnie kopiejki na ten cel. Obserwuje się u większości wzrost nienawiści dla Niemca, pragnienie zemsty nad wrogiem. [...] Jednocześnie kampania katyńska spowodowała dalsze obniżenie autorytetu tzw. rządu londyńskiego”³⁴.

Antysowieckich nastrojów nie dało się jednak całkowicie wyrugować. Pod koniec lutego 1944 r. Zawadzki raportował:

³² *Ibidem*, k. 42.

³³ CAW III-4-350, k. 43.

³⁴ *Ibidem*, k. 58 (sprawozdanie z 3 II 1944 r.).

„U ludzi, którzy przeszli przez więzienia i obozy w Związku Sowieckim, u których świeże są jeszcze urazy, odczuwa się pewne wątpliwości co do prawdziwości materiałów zebranych przez Państwową Komisję Śledczą. Te wątpliwości i nawet wrogie stanowisko wobec Związku Radzieckiego znalazły wyraz w odmowach podpisu deklaracji w sprawie mordu katyńskiego. Nieufni i wrogowie stawiali zagadnienie w ten sposób: »ja tam nie byłem, nie wiem. Mój ojciec czy krewny umarł w więzieniu w ZSRR. Dlaczego nie było międzynarodowej komisji?«”³⁵.

„Kampania katyńska” nie ustała także po przekroczeniu przez Sowietów linii Bugu. W okresie „Polski lubelskiej” Zarząd Polityczno-Wychowawczy 1. Armii Polskiej opublikował konspekt pogadanek zatytułowany *Śladem zbrodni niemieckich (Katyń – Zamek – Majdanek)*, w którym „dowodzono”, że „zaraz po opanowaniu obozu jeńców polskich w Ostaszkowie i Kozielsku, jesienią 1941 r. Niemcy rozpoczęli tępienie polskich oficerów. Wszystkich pogrzebano w olbrzymich wspólnych mogiłach w lesie katyńskim.

Katyń, Zamek, Majdanek to tylko trzy ogniwa wielkiego łańcucha zbrodni niemieckich. [...]

Za Katyń, za Zamek, za Majdanek, za Oświęcim, Dachau, Oranienburg. Śmierć Niemcom!”³⁶.

Długie trwanie kłamstwa katyńskiego

Zygmunt Berling i podobni jemu zdrajcy z LWP doskonale zdawali sobie sprawę, jaka jest prawda o Zbrodni Katyńskiej. Zdradę Berlinga najlepiej symbolizują dwa wydarzenia: jego przemówienie wygłoszone w Katyniu 30 stycznia 1944 r. nad grobami zdradzonych przez niego towarzyszy broni, gdy mówił, że „Niemcy rozstrzelali ich jak dzikie zwierzęta, rozstrzelali ich ze związanymi rękami”, a później udział w charakterze świadka w procesie szesnastu przywódców Polski Podziemnej w Sali Kolumnowej moskiewskiego Domu Związków Zawodowych.

Był tak konsekwentny w zdradzie, że do końca swoich dni szukał zrozumienia dla sowieckiej zbrodni na oficerach polskich w Katyniu w 1940 r. i przywódcach

³⁵ CAW III-4-231, k. 144 (sprawozdanie z 22 II 1944 r.).

³⁶ CAW III-4-350, k. 49.

Polskiego Państwa Podziemnego w 1945 r. W jednej z wersji swoich pamiętników Berling uzasadniał *de facto* mord katyński winą pomordowanych oficerów (sic!):

„Prawdopodobnie gdyby te całe gromady nie były tak beznadziejnie bezmyślne – nie byłoby Katynia. Duża, bardzo duża część winy za tę bezmyślność spada na starszych oficerów, którzy niestety w ogromnej większości znajdowali tylko słowa ostrej i bezwzględnej krytyki, w istocie swej nierozumnej, zdumiewająco tępej i nierozsądnej”³⁷.

Do „procesu szesnastu” odniósł się z kolei w jednym z listów z 1965 r.:

„[...] co do Okulickiego – to byłem w Moskwie na jego rozprawie, w charakterze widza. Okulicki przyznał, że z jego rozkazu strzelano do rozbrojonych i dokonywano aktów gwałtu i sabotażu. Skarżył się, że ujęto go podstępem i miał czelność powołania się na prawo międzynarodowe, które sam pogwałcił. Sędzia odpowiedział mu, że sądu nie interesuje jak defensywa (kontrwywiad) chwytą przestępców. Dostał 10 lat.

Moim zdaniem bardzo łagodnie, bo nawet nie odpłacono mu pięknym za nadobne, jak by on niewątpliwie zrobił, gdyby znalazł się w pozycji sądującego”³⁸.

Stanowisko Berlinga obowiązywało w całym okresie istnienia LWP, bo „kłamstwo katyńskie” było od początku fundamentem, na którym zbudowano PRL. Jeszcze w czasie dekady dyktatorskich rządów gen. Wojciecha Jaruzelskiego podległy mu Główny Zarząd Polityczny LWP powoływał się na „autorytatywne dane radzieckiej Komisji Specjalnej”, by oznajmić, że zbrodni dokonali Niemcy „jesienią 1941 roku”³⁹. ■

³⁷ D. Bargiełowski, *Konterfekt renegata...*, s. 132.

³⁸ *Ibidem*, s. 303.

³⁹ AMON 344/92/648, *Zbrodnia katyńska w świetle faktów i dokumentów*, Warszawa 1980, s. 6.



Sławomir Cenckiewicz (ur. 1971) – historyk, dr hab., dyrektor Wojskowego Biura Historycznego im. gen. K. Sosnkowskiego, zastępca przewodniczącego Kolegium IPN. Autor książek: (z P. Gontarczykiem) *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* (2008); *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki 1929–2010* (2010); *Długie ramię Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943–1991* (2011); (z A. Chmieleckim, J. Kowalskim i A.K. Piekarską) *Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949–2005* (2013); (z A. Chmieleckim) *Prezydent Lech Kaczyński 2005–2010* (2016) i in.



Filip Gańczak

IPN

Katyńskie piętno

„Sprawa Katynia zaciążyła na całym moim życiu” – mówiła montażystka filmowa Zofia Dwornik. Ofiarami zbrodni z 1940 r. padli jej ojciec i stryj. Ona sama za głoszenie prawdy o sowieckich represjach trafiła do więzienia.

Pracowała z najlepszymi polskimi reżyserami. Współtworzyła takie dzieła, jak *Pętla* Wojciecha Jerzego Hasa (1957), *Pasażerka* Andrzeja Munka (1963), *Struktura kryształu* Krzysztofa Zanussiego (1969) i *Ziemia obiecana* Andrzeja Wajdy (1974). Zofia Dwornik (1922–2002) jest dziś nieco zapomniana, ale jej wkład w rozwój polskiej kinematografii pozostaje znaczący. Być może byłby jeszcze większy, ale własnych filmów nie pozwolono jej realizować. Nie pomogło jej piętno ojca – przedwojennego oficera Wojska Polskiego. Decydujące okazało się jednak to, co w czasach stalinowskich mówiła o Katyniu.



Zofia Dwornik. Zdjęcie z okresu studiów.

Fot. PWSFTViT

Major i majorówna

Stefan Dwornik, rocznik 1889, służbę wojskową zaczynał w armii austriackiej. W I wojnie światowej walczył przeciwko carskiej Rosji, a w listopadzie 1918 r. wstąpił do odradzającego się Wojska Polskiego. Szybko wyróżnił się na froncie ukraińskim. „Otoczony ze wszystkich stron, nie tylko utrzymał Horyniec, odpierając przez tydzień codzienne nocne ataki Ukraińców, lecz odważył się wypadowymi akcjami w kierunku Rawy Ruskiej i Niemirowa gnębić i wiązać siły nieprzyjacielskie” – czytamy w dokumentacji wniosku o odznaczenie go Krzyżem Walecznych¹. W trakcie wojny z bolszewikami odpowiadał głównie za szkolenie oficerów. W armii pozostał także w czasie pokoju. „Bardzo dobry, pod każdym względem wzorowy oficer. Wybitnie inteligentny. Obdarzony szczególnym darem instruktor i wykładowca. [...] Charakter nieskazitelny, moralnie i ideowo wyrobiony. Oddał wybitne zasługi organizatorskie i bojowe w pierwszych miesiącach budowy Państwa i Armii” – chwalił go jeden z dowódców². Ukoronowaniem służby oficerskiej Dwornika były awans na majora i Order Odrodzenia Polski, nadany mu w roku 1922.



Stefan Dwornik (1889–1940).

Fot. Muzeum Katyńskie

Ta błyskotliwa kariera załamała się w drugiej połowie lat dwudziestych. Zofia Dwornik tłumaczyła później niejasno: „ojciec mój w departamencie [piechoty] miał jakieś nieprzyjemności”³. W jego aktach wojskowych znajduje się lakoniczna

¹ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), I.481.D.6952, Teczka personalna Stefana Dwornika, Świadcstwo świadków czynu dla wniosku o odznaczenie Krzyżem Walecznych, [1920 r.], k. 177.

² *Ibidem*, Karta ewidencyjna kpt. Stefana Dwornika, b.d., k. 133.

³ Oddziałowe Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi (dalej: AIPN), Ld 82/2, t. 2, Protokół przesłuchania Zofii Dwornik, Łódź, 21 X 1950 r., k. 7.



Stefan Dwornik z kolegami w okresie służby w armii austriackiej. Fot. Muzeum Katyńskie

adnotacja z datą 21 maja 1928 r.: „zażalenie na pominięcie w awansie na podpułkownika”⁴. Rok później Dwornik został przeniesiony w stan spoczynku. Czy zaszkodziła mu dawna znajomość z Michałem Żymierskim – generałem skazanym i zdegradowanym w 1927 r. za nadużycia finansowe przy dostawach masek przeciwgazowych dla armii? Obaj ukończyli prestiżowe Gimnazjum św. Anny w Krakowie i studiowali prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasach szkolnych mieli wspólnie działać w tajnych organizacjach niepodległościowych. Stefan Dwornik powoływał się na te koneksje jeszcze w pierwszych latach II RP⁵.

W cywilu żył początkowo z wojskowej emerytury. Z czasem objął stanowisko dyrektora fabryki „Stomil” w Dębicy. We wrześniu 1939 r. został zmobilizowany i wyruszył na front. Ranny, dostał się do sowieckiej



Wiosną 1940 r. mjr Stefan Dwornik został zamordowany w Charkowie.

W tym samym czasie w Katyniu Sowieci zastrzelili jego młodszego brata, kpt. Kazimierza Dwornika.



niewoli. Z obozu w Starobielsku przysłał jeszcze dwie kartki. Wiosną 1940 r. został zamordowany w Charkowie⁶. W tym samym czasie w Katyniu Sowieci zastrzelili jego młodszego brata, kpt. Kazimierza Dwornika⁷.

Zofia Dwornik miała niespełna siedemnaście lat, gdy wybuchła wojna. Niemal natychmiast włączyła się w walkę o niepodległość. Od 1940 r. była łączniczką Związku Walki Zbrojnej, a potem Armii Krajowej. Równolegle pracowała jako pomoc biurowa i uczęszczała na tajne komplety. W ten sposób w czasie okupacji zdała maturę, uznaną później przez komisję weryfikacyjną. W 1945 r., jeszcze przed końcem II wojny światowej, podjęła naukę fotografii artystycznej w Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Tarnowie. Stamtąd przeniosła się do Krakowa na kurs reżysersko-operatorski. Następnie trafiła do Łodzi, gdzie znalazła

⁴ CAW, I.481.D.6952, Teczka personalna Stefana Dwornika, Karta służby, b.d., k. 189.

⁵ *Ibidem*, Wniosek nominacyjny ws. Stefana Dwornika, 17 XI 1920 r., k. 119. Por. J. Pałka, J. Poksiński, *Michał Żymierski 1890–1989*, Warszawa 2015, s. 14–17.

⁶ J. Tucholski, *Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk. Lista ofiar*, Warszawa 1991, s. 402; *Charków. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, oprac. zespół pod kier. J. Tucholskiego, Warszawa 2003, s. 101.

⁷ J. Tucholski, *Mord w Katyniu...*, s. 97. Zob. też CAW, I.481.D.6949, Teczka personalna Kazimierza Dwornika.



Zofia Dwornik. Fotografia z akt paszportowych, lata siedemdziesiąte. Fot. AIPN

zatrudnienie jako asystentka montażysty przy filmach dokumentalnych i w Polskiej Kronice Filmowej. Przez rok studiowała historię sztuki. Zapisła się też do studium filmowego, które w 1948 r. przekształciło się w Wyższą Szkołę Filmową. Zaliczono jej kurs krakowski i łódzkie studium, dzięki czemu znalazła się na trzecim roku reżyserii. „Zdolna, pracowita, zdyscyplinowana” – czytamy w wystawionej jej ocenie postępów w nauce⁸.

Donos w sprawie Katynia

Wertując wspomnienia najstarszych absolwentów łódzkiej filmówki, można odnieść wrażenie, że w latach stalinizmu

szkoła była enklawą wolności. Owszem, działał tam reżimowy Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej, ale równocześnie oglądało się filmy Orsona Wellesa, chodziło się na „pierwsze zakonspirowane koncerty jazzowe w Polsce”, nosiło się – wbrew oficjalnej modzie – wąskie spodnie i kolorowe skarpetki. Jeśli przez czyjąś nadgorliwość wybuchała afera natury politycznej, najczęściej udawało się załagodzić sprawę. A jednak koleżeński donos i w tym środowisku mógł mieć poważne konsekwencje. Zofia Dwornik przekonała się o tym szczególnie boleśnie.

We wrześniu 1950 r. przygotowywała się już do egzaminów absolutoryjnych. Mieszkała wtedy w internacie filmówki przy ul. Targowej – we wspólnym pokoju z Jadwigą Zawadzianką i Niną Fleiszer. Faktycznym czwartym lokatorem był Wadim Berestowski – student reżyserii i narzeczony Fleiszer. W pokoju często też bywał jego kolega Witold Żukowski, przyszły mąż Zawadzianki.

W niedzielę 17 września kolejny raz spotkali się w piątkę. Tego dnia mijało akurat jedenaście lat od sowieckiej napaści na Polskę. Berestowski miał prowo-

⁸ Archiwum Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi, Akta Zofii Dwornik, Kwestionariusz ws. przyznania stypendium, Łódź, 11 I 1949 r., k. 18.



Wadim Berestowski (1917–1992). Fotografia z akt paszportowych. Fot. AIPN

kacyjnie zapytać Dwornikównę, dlaczego w tak smutną rocznicę jest taka wesoła. Po latach wspominała: „Mówili tak horrendalne bzdury, jak na przykład, że Rosjanie przywozili do Lwowa czekoladę i pomarańcze, a ja dawałam się prowokować i pytałam, czy czasem nie słyszeli o transportach Polaków wywożonych do łagrów, skąd jeżeli w ogóle wracali, to jako inwalidzi”. W pewnym momencie rozmowa zesłała na Niemców. Dwornik wtrąciła sarkastycznie, że woli „takich zbrodniarzy, którzy nie udają przyjaciół, i jak spalą człowieka, to chociaż rodziną dostaje zawiadomienie o śmierci”.

W końcu Berestowski zapytał wprost, czy Katyń jest dziełem Rosjan. „Odpowiedziałam również pytaniem, kim wobec tego są ci mordercy?” – relacjonowała potem Zofia Dwornik⁹.

Dokumenty dostępne dziś w Instytucie Pamięci Narodowej w zasadzie potwierdzają taki przebieg rozmowy. Z wersją Dwornik współgrają akta prokuratorskie i sądowe, a także donos „Jeża” z końca października 1950 r. Pod tym pseudonimem kryje się późniejszy operator filmowy Jerzy Lipman, zwerbowany przez bezpiekę w trakcie pobytu w więzieniu¹⁰. „Dwornikówna według mnie miała zaufanie do Berestowskich i Żukowskiego. Znała ich od dawna i uważała, że można do nich o wszystkim mówić i jakkolwiek są partyjni, zachowują wszystko dla siebie” – informował UB „Jeż”. W innym doniesieniu nazwał Dwornik „reakcjonistką bardzo źle ustosunkowaną do obecnej rzeczywistości”¹¹.

⁹ Ten i inne cytaty, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z książki K. Krubskiego, M. Milera, Z. Turowskiej i W. Wiśniewskiego *Filmówka. Powieść o Łódzkiej Szkole Filmowej*, Warszawa 1998, s. 39–41, 63 i 241. W publikacji zamiast niektórych nazwisk podano jedynie inicjały.

¹⁰ M. Cieślak, M. Jaszcak, *Życie jak film*, „Newsweek Polska” 2009, nr 12, 22 III 2009 r., s. 86–89; F. Gańczak, *Filmowcy w matni bezpieki*, Warszawa 2011, s. 14–40.

¹¹ F. Gańczak, *Filmowcy...*, s. 23–24.



Zdjęcia sygnalityczne Zofii Dwornik, rok 1950. Fot. AIPN

Sprawa rozmowy o Katyniu już wcześniej wyszła na jaw. Berestowski poszedł z nią do Czesława Petelskiego, przewodniczącego Zarządu Uczelnianego ZAMP. Ten jednak miał umyć ręce. W tej sytuacji Berestowski i Żukowski zwrócili się do Zarządu Okręgowego ZAMP. W piśmie datowanym na 28 września zarzucili Dwornik, że „wypowiadała się wrogo w stosunku do ZSRR, rzucając kalumnie i oszczerstwa”. Opisali przebieg rozmowy. Wskazali też Fleiszer i Zawadziankę jako świadków¹².

Po latach Berestowski próbował tłumaczyć swoje postępowanie dobrem filmówki: „Zosia agitowała w Szkole przeciwko władzy komunistycznej w niebezpieczny sposób, a Szkoła była wówczas zagrożona”. Zawadzianka-Żukowska przekonywała z kolei: „Kiedy sprawa została głośno powiedziana, nie było już odwrotu. Od tej chwili jeden bał się drugiego – jeśli nie zrobię tego, czego, jak myślę, ode mnie oczekują, to na mnie doniosą”.

Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi interweniował po niemal miesiącu. „Nagle pukanie do drzwi. Wkracza milicja. Zaczynają prze-

¹² AIPN Ld PF 12/783, Odpis oświadczenia Wadima Berestowskiego i Witolda Żukowskiego ws. Zofii Dwornik, Łódź, 28 IX 1950 r., k. 24 i 114 (pdf).

prowadzać rewizję. Byłam pewna, że to jakaś pomyłka. Zrobiło mi się trochę nieswojo dopiero

Koleżeński donos mógł mieć poważne konsekwencje. Zofia Dwornik przekonała się o tym szczególnie boleśnie.

wtedy, kiedy wyprowadzono mnie, a przed Szkołą czekała czarna limuzyna i paru panów po cywilnemu” – tak Dwornik zapamiętała ten feralny wieczór.

Dziś trudno z całą pewnością ustalić, czy to pismo Berestowskiego i Żukowskiego do ZAMP uruchomiło maszynę aparatu bezpieczeństwa, ale wiele na to wskazuje. Postanowienia o zatrzymaniu Dwornik i przeprowadzeniu rewizji w jej miejscu zamieszkania noszą datę 20 października 1950 r., a więc zostały wydane, jeszcze zanim „Jeż” poinformował UB o sprawie Katynia.

Dwornikówna trafiła początkowo do gmachu WUBP przy ul. Anstadta. Później, 28 listopada, została formalnie tymczasowo aresztowana. „Śledztwo trwało trzy miesiące. Mieli paskudny zwyczaj budzenia człowieka z pierwszego snu i takiego półprzytomnego brali na przesłuchanie. [...] Siedziałam od października do stycznia w nieopalanej piwnicznej celi. Jedna ściana całą zimę była oblodzona, a od sufitu mżyło światło żarówki palącej się dzień i noc. Wszystkie ciuchy śmierdziały wilgocią” – wspominała później.

Oskarżono ją z art. 22 dekretu z 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa. Mirosław Tomczak, oficer śledczy WUBP, zarzucał jej, że „działała na szkodę interesów Polski Ludowej i jej stosunków międzynarodowych ze Związkiem Radzieckim”¹³. Studentka w trakcie śledztwa nie przyznawała się do winy. Koleżanki i koledzy dość zgodnie obciążyli ją jednak w trakcie przesłuchań i bezpośrednich konfrontacji. Żukowski twierdził, że Dwornik mówiła o Katyniu także przy innych okazjach. Berestowski dodał, że w sprawie tzw. cudu lubelskiego (wierni mieli zobaczyć krwawe łzy na wizerunku Matki Boskiej) powoływała się na informacje z brytyjskiego radia, a rodzimej prasie zarzucała przemilczanie tematu. Również student Tadeusz Aleksandrowicz potwierdził, że Dwornik „wielokrotnie wypowiadała się krytycznie do obecnej rzeczywistości”¹⁴. Przynależność oskarżonej do oficjalnej organizacji studenckiej

¹³ AIPN Ld PF 12/783, Akt oskarżenia przeciwko Zofii Dwornik, [styczeń 1951 r.], k. 80.

¹⁴ AIPN Ld 82/2, t. 2, Protokół przesłuchania Tadeusza Aleksandrowicza w dn. 11 I 1951 [jest błędnie: 1950] r., k. 51.



i Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej ani bardzo dobrze zdany egzamin z estetyki marksistowskiej nie miały już znaczenia.

Proces przed Sądem Wojewódzkim dla m. Łodzi odbył się 31 stycznia 1951 r. i trwał niespełna cztery godziny. „Za oknami skrzył się biały śnieg, a na sali czarny, chudy prokurator w rogowych okularach, zgięty jak paragraf, zapluwał się, mieszając mnie z całym wrogim obozem imperialistycznym” – wspominała potem Dwornik. Najmocniej obciążył ją Berestowski. Dawne koleżanki z pokoju próbowały wypowiadać się ostrożniej. Sąd miał na to prosty sposób: odczytywał ich wcześniejsze zeznania. „Kiedy aresztowano Zosię, byłam w ciąży. Bardzo się bałam, nie chciałam stracić dziecka. Myślałam – co to pomoże, jeśli tylko ja nie złożę zeznań” – usprawiedliwiała się po latach Zawadzianka-Żukowska.

Dwornik została skazana na rok więzienia. „Oskarżona należy do ludzi, którym nie podoba się pokojowe i przyjacielskie współżycie Polski i Związku Radzieckiego, którym chodzi o zakłócenie tej przyjaźni” – napisano w uzasadnieniu wyroku¹⁵. Część kary studentka odsiedziała w łódzkim więzieniu przy ul. Gdańskiej. W kwietniu przeniesiono ją do obozu pracy w Głazie koło Wielunia¹⁶. „Był to rodzaj PGR-u, gdzie pracowały kryminalistki, a więc złodziejki, prostytutki, bajzelmamy itd.” – opowiadała już po upadku PRL.

Po wypuszczeniu na wolność pozwolono jej zdać egzamin absolutoryjny (na protokółanta został wyznaczony... młodszy asystent Wadim Berestowski), ale na angaż jako reżyser nie miała szans. „Ob[ywatelka] Dwornik powinna pracować pod ścisłą kontrolą ze względu na wrogi stosunek do obecnej rzeczywistości” – czytamy w piśmie szefa działu kadr Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi do Wytwórni Filmów Oświatowych¹⁷.

Po wielu trudnościach dostała pracę w dubbingu. W końcu Jerzy Kawalerowicz zatrudnił ją do montażu swojej *Celulozy* (1953). „Z chwilą kiedy dostałam pracę,

¹⁵ AIPN Ld 82/2, t. 1, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego dla m. Łodzi z dn. 31 I 1951 r. ws. Zofii Dwornik, k. 51; IPN Ld PF 12/783, Odpis sentencji wyroku Sądu Wojewódzkiego dla m. Łodzi z dn. 31 I 1951 r. ws. Zofii Dwornik, k. 135.

¹⁶ AIPN Ld PF 12/783, Protokół przesłuchania Zofii Dwornik, 24 IV 1952 r., k. 137–142.

¹⁷ *Ibidem*, Pismo szefa działu kadr PWSF w Łodzi do Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi, Łódź, 29 II 1952 r., k. 124. Nazwisko nieczytelne, być może Sławiński.

natychmiast na drugim końcu Polski zwolniono z pracy moją matkę, zastrzegając, żeby nie pytała o powody” – wspominała potem niedoszła reżyserka.

Początkującą montażystką zainteresowała się bezpieka. Próba werbunku zakończyła się jednak niepowodzeniem. „[...] wezwał mnie pułkownik UB. [...] Od dziewiątej rano do siódmej wieczór, prosząc i grożąc na przemian, nakłaniał mnie do współpracy. Powtarzałam w kółko: »Możliwe, że wywiad jest potrzebny, ale ja się do tego absolutnie nie nadaję«” – opowiadała po latach Zofia Dwornik. Z zachowanej dokumentacji wynika, że 24 kwietnia 1952 r. podpisała zobowiązanie do zachowania w tajemnicy treści rozmowy z pracownikiem UB. Proszona o krótkie charakterystyki kilku znajomych filmowców, wystawiła im pozytywne świadectwo. Jeden z oficerów liczył na to, że była więźniarkę będzie można wykorzystać do rozpracowania tego środowiska. „[...] twierdziła ona, że pobyt w więzieniu otworzył jej oczy na wiele spraw i przemian społecznych w Polsce” – czytamy w raporcie z listopada 1952 r.¹⁸ Dostępne materiały nie wskazują jednak na to, by doszło do kolejnych rozmów UB z Dwornik i prób pozyskania jej do współpracy.

Z kandydatki do werbunku stała się osobą inwigilowaną. Informator o pseudonimie „Blask” donosił kilka lat później: „Jej stosunek do ustroju Polski Ludowej nie jest pozytywny. [...] Jestem [...] przeświadczony, że w duszy ma ona nienawiść do ludzi i ustroju, który spowodował jej uwięzienie”¹⁹.

Walka o dobre imię

W III RP Zofia Dwornik zapisała się do Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego. Podjęła żmudną batalię sądową o dobre imię i uzyskanie praw kombatanckich. Sąd Wojewódzki w Łodzi nie uwzględnił wniosku o stwierdzenie nieważności wyroku z 1951 r. W postanowieniu czytamy, że czyn, za który Dwornik została skazana, „nie ma nic wspólnego z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”²⁰. Dopiero Sąd Najwyższy uniewinnił Zofię Dwornik,

¹⁸ *Ibidem*, Raport ppor. Zenona Rybaka o zezwolenie na dokonanie werbunku Zofii Dwornik, Łódź, 27 XI 1952 r., k. 159.

¹⁹ *Ibidem*, Doniesienie agenturalne źródła ps. „Blask” nt. Zofii Dwornik, Łódź, 21 II 1956 r., k. 95.

²⁰ AIPN Ld 82/2, t. 1, Postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Łodzi z dn. 28 X 1992 r., k. 76–77.

uznając stalinowski wyrok za przejaw „represji karnej”²¹. Nawet jednak wówczas sąd w Łodzi odmówił uznania, że skazanie nastąpiło z powodów politycznych²². Jest ironią losu, że pod decyzją widnieje nazwisko sędziego, który w stanie wojennym brał udział w skazywaniu osób zaangażowanych w strajki²³.

W wydanej już po upadku PRL książce *Filmówka* Dwornik z bólem wspominała wydarzenia ze studiów. Dużo mówiła o niechlubnej roli Berestowskiego. Jej dawny kolega także zabrał głos: „Nie wiem, dlaczego mi się to przydarzyło... głupota, brak świadomości, brak konsekwencji”.

Ojciec Zofii, Stefan Dwornik, pośmiertnie otrzymał awans, o który bezskutecznie dopominał się w drugiej połowie lat dwudziestych – w 2007 r. został mianowany na stopień podpułkownika. ■

²¹ *Ibidem*, Wyrok Sądu Najwyższego w Warszawie z dn. 25 V 1993 r., k. 78–81.

²² *Ibidem*, Decyzja sędziego Sądu Wojewódzkiego w Łodzi Tadeusza Kwaśniaka ws. Zofii Dwornik, Łódź, 14 XII 1994 r., k. 83–84.

²³ www.ipn.gov.pl/sip/, Elektroniczny inwentarz archiwalny akt spraw karnych z okresu stanu wojennego, sędzia Tadeusz Kwaśniak [dostęp: 27 III 2017 r.].

BIBLIOGRAFIA

Archiwum Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi.

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie-Rembertowie.

Charków. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego, oprac. zespół pod kier. J. Tucholskiego, Warszawa 2003.

Cieślik M., Jaszczak M., *Życie jak film*, „Newsweek Polska” nr 12, 22 III 2009 r., s. 86–89. Gańczak F., *Filmowcy w matni bezpieczeństwa*, Warszawa 2011.

Krubska K., Miller M., Turowska Z., Wiśniewski W., *Filmówka. Powieść o Łódzkiej Szkole Filmowej*, Warszawa 1998.

Oddziałowe Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi.

Pałka J., Poksiński J., *Michał Żymierski 1890–1989*, Warszawa 2015.

Tucholski J., *Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk. Lista ofiar*, Warszawa 1991.

www.ipn.gov.pl/sip/, Elektroniczny inwentarz archiwalny akt spraw karnych z okresu stanu wojennego [dostęp: 27 III 2017 r.].



Filip Gańczak (ur. 1981) – dziennikarz, dr nauk politycznych, redaktor „Biuletynu IPN”. Autor książek *Erika Steinbach. Piękna czy bestia?* (2008) i *Filmowcy w matni bezpieczeństwa* (2011) oraz rozprawy doktorskiej *Władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej wobec wydarzeń w PRL w latach 1980–1981* (2016).



Podpisanie traktatu o granicach i przyjaźni między III Rzeszą a ZSRS, 28 września 1939 r. Od lewej: Władysław Mołotow, Borys Szaposznikow, Joachim von Ribbentrop, Józef Stalin. Fot. AIPN

Filip Musiał

IPN Kraków

Wielka wojna ojczyźniana

Jedną z przyczyn wypaczenia historycznej świadomości naszych zachodnich i wschodnich sąsiadów jest propagandowa formuła tzw. wielkiej wojny ojczyźnianej.

Często zżymamy się, że na Zachodzie nie rozumieją naszej wrażliwości historycznej i nie potrafią dostrzec rzeczy, które nam wydają się oczywiste. Odnosimy wrażenie, że zachodnie elity pozostają ślepe na podstawowe fakty historyczne, jak choćby ten, że II wojna światowa została zapoczątkowana agresją niemiecką na Polskę, ale że towarzyszyła jej też napaść sowiecka, a kluczowym elementem prowadzącym do wybuchu wojny stał się pakt Ribbentrop–Mołotow.

Irytujemy się, że zachodnie środowiska opiniotwórcze często ignorują te wydarzenia i nie przyjmują do wiadomości faktu, że Sowiety były jednym z najważniejszych sojuszników Hitlera. Jednak, jak się zdaje, również my sami nie dostrzegamy źródeł zachodniej amnezji historycznej. Nie dostrzegamy też, że problem jest znacznie poważniejszy na wschód od Polski. Co więc jest powodem zakłamania dziejów II wojny światowej i wypaczenia świadomości historycznej

naszych zachodnich i wschodnich sąsiadów? Jest nim propagandowa formuła tzw. wielkiej wojny ojczyźnianej.

Imperialne dążenia Niemiec i Związku Sowieckiego z polskiej perspektywy były wyraźnie dostrzegalne długo przed wybuchem wojny. Z uwagą i niepokojem śledzono w Polsce proces zbliżania się Berlina i Moskwy. Jego wyrazistymi dowodami było m.in. podpisanie układu w Rapallo w 1922 r., w którym Niemcy i Sowiety anulowały wzajemne roszczenia powojenne, a także przewidywały współpracę ekonomiczną i wojskową, czy też późniejsze zawarcie układu o przyjaźni i neutralności. Zwieńczeniem tych działań był, podpisany w sierpniu 1939 r., pakt Ribbentrop–Mołotow. Jego niejawny protokół dodatkowy przewidywał podział stref wpływów między III Rzeszą Niemiecką a Związkiem Sowieckim. To w konsekwencji tego paktu ZSRS stał się najpoważniejszym militarnym sojusznikiem Hitlera.

Zagwarantowanie sobie przez obie strony wzajemnego wsparcia w planowanej agresji na Polskę niewątpliwie miało też przełomowe znaczenie dla decyzji

o rozpoczęciu wojny. Z kolei włączenie się 17 września Armii Czerwonej w działania przeciwko Rzeczypospolitej, późniejsze zagarnięcie połowy jej przedwojennych ziem, a także Litwy, Łotwy i Estonii czy części Rumunii oraz agresja na Finlandię

 **Przeniesienie punktu ciężkości z roku 1939 na 1941 pozwoliło Rosjanom na pominięcie swej faktycznej roli w wybuchu światowego konfliktu.** 

stawiają Związek Sowiecki w pozycji drugiego – obok III Rzeszy – państwa odpowiedzialnego za wywołanie II wojny światowej. Sojusz z Hitlerem przyniósł Moskwie olbrzymie nabytki terytorialne, a zarazem skutkował represjami wobec ludności zamieszkałej na zagarniętych ziemiach. Ich symbolem stały się doły śmierci w Katyniu.

Sowieci dążyli jednak do tego, by zdjąć z siebie współodpowiedzialność za wybuch konfliktu. Do tej propagandowej akcji posłużyła im agresja III Rzeszy Niemieckiej na ZSRS w czerwcu 1941 r.

Fakt ten wykorzystano do zredefiniowania udziału Sowieców w II wojnie światowej za pomocą chwytliwego hasła wielkiej wojny ojczyźnianej. Józef Stalin po raz pierwszy użył tego sformułowania w lipcu 1941 r. Początkowo miało ono zmobilizować społeczeństwo ZSRS do walki z niemieckim najeźdźcą, jednak

w dłuższej perspektywie stało się fundamentem propagandowego kłamstwa historycznego. Umożliwiło bowiem zbudowanie narracji, zgodnie z którą udział Sowietów w wojnie rozpoczął się właśnie w czerwcu 1941 r., czyli dopiero po niemieckiej agresji. Działania ZSRS z lat 1939–1941, jeśli się do nich odnosiło, były przedstawiane jako próby przeciwstawiania się imperialnym dążeniom III Rzeszy.

Przeniesienie punktu ciężkości z roku 1939 na 1941 pozwoliło więc Rosjanom na pominięcie swej faktycznej roli w wybuchu światowego konfliktu. A także na pominięcie w oficjalnej narracji prawdy o sowieckich zbrodniach wobec społeczeństw okupowanej częściowo Polski, Rumunii czy podbitych krajów bałtyckich. Za pomocą tego propagandowego zabiegu został ukryty sojusz Moskwy z Berlinem, a Sowietci wkroczyli na karty historii jedynie jako potężny sojusznik koalicji antyhitlerowskiej.

Zgodnie z sowiecką koncepcją – podtrzymywaną we współczesnej Rosji – wielka wojna ojczyźniana trwa od niemieckiej agresji z czerwca 1941 r. do kapitulacji III Rzeszy, czyli, według czasu moskiewskiego, do 9 maja 1945 r. W tej propagandzie historycznej usuwa się więc zaangażowanie ZSRS w sojusz z III Rzeszą Niemiecką, a także prawdę o sowieckim podboju Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1945. Wzmacnia się natomiast mit wielkiego zwycięstwa nad „niemieckim faszyzmem”.

W sferze wewnętrznej wielka wojna ojczyźniana buduje więc przekonanie o rosyjskiej mocarstwowości, wzmacnia poczucie wyjątkowości i przeświadczenie o szczególnych dokonaniach zsowietyzowanych narodów. Z kolei w działaniach ukierunkowanych na zewnątrz Moskwa dokłada starań, by podkreślać doniosłą rolę Armii Czerwonej w pokonaniu III Rzeszy Niemieckiej, z determinacją budując mit „wyzwolenia” Europy. Zatem propagandowa formuła wielkiej wojny ojczyźnianej uzupełnia inne kłamstwo – „wyzwolenia” Europy przez ZSRS.

Spółczenstwu zachodnim są zupełnie obce doświadczenia narodów ujarzmionych przez Sowiety (w latach 1939–1941 i 1944–1945) i na półwiecze wtrąconych we władanie komunistów. Dlatego znaczna ich część przyjmuje opowieść o zwycięskiej sowieckiej armii niosącej Europie wolność. Jeśli chcemy przywrócić Zachodowi historyczną pamięć, musimy zacząć od rozmontowania dwóch konstrukcji propagandowych: wielkiej wojny ojczyźnianej i „wyzwolenia” Europy Środkowo-Wschodniej przez Armię Czerwoną. ■



Wiosną 1940 r. NKWD ZSRS, na mocy decyzji Biura Politycznego WKP(b), wymordowało w Katyniu i innych miejscach Związku Sowieckiego blisko 22 tysiące obywateli Rzeczypospolitej, w tym oficerów Wojska Polskiego. W 1951 r. Izba Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych powołała Specjalną Komisję Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim, od nazwiska przewodniczącego określaną jako komisja Maddena. W 1952 r. w Waszyngtonie opublikowano siedem tomów protokołów przesłuchań przed komisją, a także

raport wstępny i raport końcowy. Wszystko pod zbiorczym tytułem „The Katyn Forest Massacre” (Mord w Lesie Katyńskim). Niniejszym tomem inaugurujemy polskie wydanie dorobku komisji Maddena. Edycja IPN obejmuje przesłuchania świadków i większość dowodów rzeczowych, po raz pierwszy prezentując polskim czytelnikom cały unikatowy materiał zgromadzony przez amerykańskich kongresmenów. Nawet po ujawnieniu w latach dziewięćdziesiątych XX w. części dokumentów z archiwów rosyjskich protokoły komisji stanowią cenne źródło do dalszych badań.

W następnych numerach:

Solidarność Walcząca

Polskie rodziny: Wojtyłowie i Lazarowiczowie

Likwidacja gett w Generalnym Gubernatorstwie

Ludzie wolności – Joachim Gauck

X Katyński Marsz Cieni

Warszawa, 2 kwietnia 2017 r.